Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

PRZEGLĄD KWARTALNY ZAGADNIEN NAUKOWYCH POMORSKICH I BAŁTYCKICH ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM HISTORII, GEOGRAFII I EKONOMII REGIONU BAŁTYCKIEGO

ROK I. ZESZYT 2. CZERWIEC 1937



NAKŁADEM INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W GDYNI

SKŁAD GŁÓWNY: KASA IM. MIANOWSKIEGO — INSTYTUT POPIERANIA NAUKI

WARSZAWA, PAŁAC STASZICA

Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO
PRZEGLĄD KWARTALNY ZAGADNIEŃ NAUKOWYCH POMORSKICH I BAŁTYCKICH ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM HISTORII, GEOGRAFII I EKONOMII REGIONU BAŁTYCKIEGO

ROK I. ZESZYT 2. GDYNIA, CZERWIEC 1937

SPIS TREŚCI

Część I. Rozprawy

Część II. Sprawozdania

Część III. Recenzje

Warunki prenumeraty

Cena pojedyńczego numeru zł 3.— Prenumerata roczna (za 4 numery kolejne) zł 10.—
Członkowie i współpracownicy Instytutu Bałtyckiego płacą za numer zł 2.—, rocznie zł 6.—
Adres Redakcji i Administracji: Gdynia, ul. Świętojańska 23, Instytut Bałtycki

Czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego“ Sp. Akc. — Poznań, ul. Pocztowa 9.

Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO
PRZEGLĄD KWARTALNY ZAGADNIEŃ NAUKOWYCH POMORSKICH I BAŁTYCKICH ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM HISTORII, GEOGRAFII I EKONOMII REGIONU BAŁTYCKIEGO

ROK I. ZESZYT 2. GDYNIA, CZERWIEC 1937

ELI F. HECKSCHER (Sztokholm)

GOSPODARCZE PODŁOŻE EUROPEJSKIEJ POLITYKI GUSTAWA ADOLFA[1]

Wszelka próba wyjaśnienia polityki Szwecji XVII wieku podłożem czysto ekonomicznym — świadomym czy nieświadomym — jest skazana z góry na fiasko. To błędne zapatrywanie można by porównać jedynie z poglądem, jakoby Gustaw Adolf ruszał na wojnę właśnie dlatego, żeby udowodnić, iż jest godnym następcą jakiegoś mitycznego przodka gockiego. Nie ulega wątpliwości, że motywy ówczesnych polityków w Szwecji, jak i w innych krajach, były mieszaniną dążeń religijnych i politycznych. Mając dar trafnego słowa, ukuł Gustaw Adolf właściwe określenie zagadnienia, mówiąc o „majestacie swojego kraju i Kościele Bożym, który jest z nim jednoznaczny". Jego zaś kanclerz, Oxenstierna, mniej skłonny do zwrotów poetycznych, wspominał o racji stanu, która zawiera również element religijny. Stosunek motywów religijnych do politycznych był oczywiście bardzo powikłany i nie można go wytłumaczyć w kilku słowach; nie mamy zresztą potrzeby czynić tego, bo w rozważaniach naszych wchodzą w rachubę jedynie momenty gospodarcze.

W rzeczywistości trudno jest znaleźć w polityce szwedzkiej XVII wieku wypadki, w których na pierwszy plan wysuwałyby się sprawy ściśle gospodarcze. Wydawałoby się rzeczą naturalną szukać ich w walce o *dominium maris Baltici*, o panowanie nad Morzem Bałtyckim. Jednakże walka ta była — jeśli mowa o jej początkowej fazie — natury politycznej; szło o wyższość jednego kraju nad drugim w zakresie floty, z czego wynikał szereg konsekwencji wojskowych, religijnych i ogólnych. Walka o władzę nad Bałtykiem stanowiła jeden z momentów rywalizacji między Szwecją a Danią, lecz kiedy wielkie mocarstwa rzymsko-katolickie (Hiszpania i Cesarstwo) powzięły plan stworzenia baz morskich zarówno na Bałtyku, jak i na Morzu Północnym, i podczas wojny 30-letniej projekt ten zaczęły realizować, moment ten nie pozostał bez wpływu na Gustawa Adolfa, decydującego się do walki z Cesarstwem. W tym wszystkim idzie w pierwszym rzędzie o względy militarne; nie od rzeczy byłoby jednak postawienie pytania, czy nie wchodził tu w grę także czynnik gospodarczy.

Bezwątpienia czynnik ten odgrywał również pewną rolę. Walka o panowanie na Bałtyku związana była z tendencją Szwecji do faworyzowania rozwoju floty handlowej. Nie zmieniało to faktu, że szło przede wszystkim o kwestie polityczne, ściślej mówiąc wojskowe, a nawet sprawiało, że cele wojskowe wysuwały się na plan pierwszy. Mianowicie morska polityka Skandynawii była tak nastawiona, że miano na oku przede wszystkim rozbudowę uzbrojonych statków kupieckich, zdolnych służyć za rezerwę dla królewskiej floty wojennej. Podobnie jak angielscy mężowie stanu począwszy od końca XIV wieku, tak i Gustaw Adolf uważał, że „nie tylko przemysł i handel, lecz i bezpieczeństwo tego Królestwa spoczywa po Bogu na statkach i żeglarstwie" (1617). Militarny charakter tej polityki gospodarczej nie ulega więc żadnej wątpliwości, gdyż szła ona zupełnie po linii ogólnych zasad systemu merkantylnego.

Nie wynika stąd oczywiście bynajmniej, że szwedzcy mężowie stanu w działalności swej przeoczyli stronę gospodarczą. Niejednokrotnie mieli na myśli osiągnięcie wprost nadzwyczajnych rezultatów, nawet przekraczają-

---

[1] Wstrzymałem się od przytaczania szczegółowych danych w tym artykule, ponieważ znaleźć je można w dziele moim pt. *Sveriges ekonomiska historia fran Gustav Vasa* (Gospodarcze dzieje Szwecji od Gustawa Wazy), t. II, 1936. Prócz tego chciałbym wymienić dwa ważne opracowania dotyczące momentów politycznych tej sprawy: Nilsa Ahnlunda *Gustave-Adolphe*, Paryż, 1936 (francuskie tłumaczenie książki, ogłoszonej po szwedzku w r. 1932 pt. *Gustav Adolf den Store)* i Haralda Hjärne *Gustav Adolf, protestantismens förkämpe* (G. A. bojownik protestantyzmu), 1901. Merkantylistyczną stronę sprawy rozpatruje mój *Mercantilism*, Londyn, 1935, szczególnie w t. II.

cych możność realizacji. Mam na myśli plan owładnięcia transportem na Bałtyku. Lecz oto ciekawe zjawisko, że usiłowania te, w zasadzie nie bardzo serio przeprowadzane, kierowały się swym ostrzem zupełnie gdzie indziej, niż akcja wojenna i dyplomatyczna. Wyjaśnienia nie trzeba szukać daleko: transport na Bałtyku spoczywał w ręku nie przeciwnika Szwecji, lecz potęgi, z którą Szwecja miała więcej wspólnego, niż z kimkolwiek innym, mianowicie — Niderlandów.

Handel bałtycki znajdował się w przeważającej części w ręku Holendrów, szczególnie najważniejsza jego gałąź — obrót zbożem idącym z Prus, Polski i prowincji bałtyckich, skąd otrzymywał ładunki Amsterdam, będący najważniejszym miastem handlowym Europy i równocześnie składnicą zbożową. Szwedzcy politycy powzięli plan zagarnięcia tego pośrednictwa, byli też dobrze do tego przygotowani, bo przez pewien czas mieli w swym władaniu najważniejsze porty pruskie (1629—1635), ponadto stałą suwerenność nad prowincjami bałtyckimi, później również nabytki niemieckie. Kiedy Gustaw Adolf założył w r. 1623 miasto Göteborg, wyrażano nadzieję, że przejmie ono rolę składnicy zboża. W rzeczywistości skończyło się na nic nie znaczącym wyniku. Nowe to miasto znajdowało się na bardzo niskim poziomie rozwoju aż do ostatnich lat XVII wieku, licząc ledwie 4000 — 4500 mieszkańców. Dopiero szczególny zbieg okoliczności, nie mający nic wspólnego z rywalizacją handlową, przyniósł mu później jaki taki rozkwit. Tajemnica przewagi Holendrów w handlu bałtyckim nie polegała na prestiżu politycznym, ani na posiadaniu tu terytoriów, lecz na wielkiej i dość bezwzględnie stosowanej zręczności kupieckiej, której Szwedzi posiadali bardzo mało. Tym niemniej, po zdobyciu w pokoju westfalskim rozległych obszarów na Danii i państwach niemieckich, nawet bardzo ambitne pomysły zaczęły kiełkować w głowach szwedzkich mężów stanu, rezultatów większych jednak nie dały dla wyżej wzmiankowanych przyczyn. W tym samym czasie przemysł i wywóz szwedzki rozbudowały się na większą skalę niż kiedykolwiek dawniej. Nie było to jednak wynikiem polityki zagranicznej ani prób wyparcia Holendrów z wód Bałtyku, lecz opierało się na wzmocnionych siłach wytwórczych samego kraju, do czego przyczyniła się w dużym stopniu polityka ogólna, w znikomym zaś — także gospodarcza.

Zdawałoby się więc, że zagraniczna polityka Szwecji w okresie jej największej potęgi posiadała mało momentów ekonomicznych. Wniosek ten jednak byłby całkiem powierzchowny, bo trzeba wziąć pod uwagę, że życie ekonomiczne i wysiłki na tym polu stanowiły li tylko środek, a nie cel polityki zagranicznej i brania udziału w wojnie europejskiej. Każdemu, kto zada sobie trud, żeby przemyśleć do końca sprawy ekonomiczne, nie dając ponosić się ekonomicznemu romantyzmowi, wyda się to rzeczą zupełnie naturalną. Życie gospodarcze jako całość jest tylko środkiem, ma ono na celu dostarczenie tego, czego państwa i organizmy społeczne na równi z jednostkami potrzebują do podtrzymania swego bytu. Gdyby zasadę tę miano stale w pamięci, studium dziejów gospodarczych byłoby mniej emocjonujące, to prawda, lecz równocześnie o wiele prawdziwsze i trzeźwiejsze. Jeśli tak rzecz ma się w ogólności, to do Szwecji siedemnastego wieku stosuje się to w szczególny sposób. Wyszedłszy z gospodarczego i socjalnego odosobnienia, pozostając nadal na stopniu gospodarki naturalnej i warunków dość prymitywnych, podjęła się Szwecja zadań polityki obejmującej Europę środkową i wschodnią, co wymagało nadzwyczajnego wytężenia wszystkich sił. Szwedzcy ministrowie mieli przed sobą o wiele ważniejsze problemy niż poświęcanie cennego czasu romantyzmowi ekonomicznemu. Cała ich uwaga, każdy nerw były napięte w tym kierunku, żeby zasoby naturalne kraju obrócić do celów walki.

Jednak niektórzy historycy dali się uwieść mrzonkom ekonomicznym. Przed mniej więcej 25 laty próbował np. jeden z niemieckich uczonych, Fryderyk Bothe, przeprowadzić w grubym dziele tezę, że Gustaw Adolf i Oxenstierna kierowali się w swej polityce zagranicznej chęcią opanowania handlu niemieckiego, zwłaszcza zaś jego branży miedzianej a to za pośrednictwem „Towarzystwa Handlu z Azją, Afryką i krajami nad Cieśniną Magellana“. Na tej podstawie mieli oprzeć panowanie swojej gospodarki światowej[2]. W rzeczywistości towarzystwo to pozostało prawie wyłącznie w sferze koncepcji. Ostrze jego zwrócone było przez projektodawcę, Holendra Wilhelma Usselinxa, człowieka, któremu nie zbywało na fantazji, przeciwko „Zachodnio-Indyjskiej Kompanii Holenderskiej“, z której go usunięto. Nie ma żadnego dowodu na to, że te zaczerpnięte z powietrza pomysły, których ojcostwo należy wspólnie do Usselinxa i prof. Bothe, były brane pod uwagę przez szwedzkich mężów stanu. Milczenie ich pod tym względem świadczy, że pomysłu tego nie brali na serio.

Nie znaczy to jednakże bynajmniej, by sprawa wydobywania miedzi szwedzkiej i handlu nią grała podrzędną rolę w rozważaniach polityków szwedzkich pierwszej połowy XVII wieku, rzecz miała się nawet całkiem przeciw-

[2] Friedrich Bothe, *Gustav Adolf und seines Kanzlers wirtschaftliche Absichten auf Deutschland*, Frankfurt n. M., 1910.

nie. Na początku panowania Gustawa Adolfa miedź była najważniejszym artykułem wywozowym Szwecji i choć miała wkrótce ustąpić pierwszeństwa żelazu, produkcja jej wzrastała stale aż do połowy XVII wieku. Aczkolwiek cyfry w porównaniu z dzisiejszymi nie były wielkie — najwyżej 3 000 ton rocznie wobec 1 000 000 ton produkcji amerykańskiej w roku 1929 przed załamaniem się *prosperity* — nie ulega kwestii, że Szwecja była wówczas najważniejszym producentem miedzi w świecie. Sytuację tę wyzyskano jak tylko się dało.

Gospodarka Gustawa Adolfa w zakresie miedzi miała wyraźny charakter monopolistyczny. Jedynie ze względu na niezwykłość — bo rzecz była zupełnie niewykonalna — wspomnieć można o propozycji, jaką zrobiono Bethlen Gaborowi, księciu siedmiogrodzkiemu i szwagrowi Gustawa Adolfa, żeby utworzyć wspólnie światowy monopol miedzi (1628). Chciano w ten sposób przeciwdziałać hiszpańskiemu monopolowi srebra. Wtórnym skutkiem miało być podniesienie etyki w ludziach — *cupiditatibus mortalium moderandis* — sądzono snać, że miedź jest mniej niebezpieczna dla moralności, niż srebro.

Decydujące zarządzenia na tym polu nosiły zupełnie inny charakter. Jedno z nich polegało na spekulacyjnym wyzyskiwaniu rynków w zachodniej i środkowej Europie, pośród których Amsterdam tworzył centralę. Akcją tą kierował szereg agentów korony szwedzkiej, przeważnie narodowości holenderskiej, z Ludwikiem De Geer na czele, najzdolniejszym spośród Holendrów służących tego czasu w Szwecji, najbardziej wpływowym wśród kupców przybranej ojczyzny. Następstwem tych manipulacji były gwałtowne zmiany w cenie miedzi, z czego Szwecja ciągnęła przejściowo zyski, tracąc na dalszą metę z powodu wahających się warunków zbytu dla jednego ze swych dwóch głównych artykułów eksportu.

Trwała polityka monopolistyczna wymaga czegoś więcej niż prostego regulowania cen. Trzeba dbać o to, żeby rynki nie zostały dostatecznie nasycone, bo ceny nie utrzymają się na wysokim poziomie, jeśli popyt nie wzrasta albo produkcja się nie zmniejsza. Otóż o tym, żeby produkcję utrzymać na niskiej stopie, nie pomyślał nikt. Właśnie niczego nie popierano goręcej, niż obfitszego wydobywania „szlachetnych metali". Gustaw Adolf lub któryś z jego doradców — choć nie główny inspirator, Oxenstierna — wpadł na myśl, by wywołać ponowne zapotrzebowanie na miedź wewnątrz kraju, ustanawiając nowy system pieniężny oparty na miedzi. Ówczesny, oparty o ten metal, hiszpański system monetarny wpłynął zapewne na tę decyzję, którą przeprowadzano w r. 1624 i jeszcze konsekwentniej w roku następnym. System ów przetrwał w Szwecji 150 lat. Rozumie się samo przez się, że Gustaw Adolf nie ograniczył swych wysiłków w tej dziedzinie do samej Szwecji, lecz usiłował wprowadzić nową monetę również w swych prowincjach po drugiej stronie Bałtyku i na terytoriach zajętych, starając się pozyskać dla tego systemu także — na ogół bezskutecznie — swoich sprzymierzeńców. Skutki okazały się bardzo niepożądane. Oxenstierna, nad wszelką miarę gwałtowny i światły oponent nowego pieniądza, pisał z Prus do króla w r. 1629, że obszar zajęty przez Szwedów jest „zalany monetą miedzianą w większej mierze, niż to jest potrzebne ludowi znajdującemu się pod władzą J. Królewskiej Mości". Poza granicą wzmiankowanego obszaru nikt pieniądza tego przyjmować nie chciał; skutek był taki, że ceny podskoczyły nadzwyczajnie. Rozrzucenie pieniędzy miedzianych na kontynencie, co Bothe uważa za część głęboko przemyślanego planu, żeby zagarnąć handel niemiecki, było takim samym trickiem, jaki zastosowano w Szwecji. Celem jego było podbijanie cen miedzi na korzyść głównego producenta. Całokształt tych zagadnień dotyczy środków, a nie celów. W większej mierze niż cokolwiek innego, nie wyłączając nawet żelaza, miedź stanowiła główne źródło dochodów szwedzkich, potrzebnych do sfinansowania wojny. Gustaw Adolf miał możność opłacać swych przeważnie cudzoziemskich oficerów i swe zaciężne wojska, które w jeszcze większym stopniu rekrutowały się z cudzoziemców, o ile zdołał spieniężyć weksle wystawione na Amsterdam, Lubekę, Hamburg, Frankfurt, Norymbergę i Rygę. Dla zapewnienia ich sobie nie miał prawie żadnych środków do dyspozycji oprócz sprzedaży miedzi lub zyskania kredytu pod jej zastaw. Trudne, niepewne i bardzo ryzykowne operacje finansowe dokonywały się daleko na tyłach zwycięskiej armii królewskiej. Monarcha aż nazbyt często był doprowadzany do rozpaczy, nie mogąc związać końca z końcem. Np. na wiosnę r. 1631, pod koniec pierwszego roku wojny z Cesarstwem, pisał do swego wiernego doradcy i przyjaciela: „Jeśli nie otrzymamy pomocy twojej w tej sprawie, to nie wybrniemy z sytuacji, bo jesteśmy zupełnie bez pieniędzy w skarbie, żołnierze nie otrzymali grosza za kilka miesięcy, zmuszeni do utrzymywania się z rabunku... Gdybyśmy nie mieli pewności co do twej chęci dostarczenia nam potrzebnych środków płatniczych, to należałoby raczej zrzec się tronu i korony niż kontynuować ten wysiłek".

W ten sposób handel miedzią stanowił ogniwo, które łączyło politykę gospodarczą z zagraniczną i żaden dział życia gospodarczego Szwecji nie był ściślej związany z polityczną wielkością kraju. Wybitny wzrost produkcji miedzi zbiegł się z początkiem siedemnastego wieku i wskutek intensywnej i prawdopodobnie wadliwej metody pracy, stojącej wciąż pod presją potrzeb wojennych, zapasy miedzi

wyczerpały się w kraju w ciągu jednego wieku. W następnym stuleciu szwedzka produkcja tego metalu straciła w zupełności swe znaczenie zarówno dla użytku wewnętrznego, jak i dla reszty krajów.

Byłoby oczywiście rzeczą dość łatwą wymienić również inne elementy szwedzkiego życia ekonomicznego i szwedzkiej polityki gospodarczej, które związane były ze sprawami tyczącymi się stosunków zagranicznych. Ogólną lub prawie ogólną ich cechą jest, że miały charakter środków użytych dla osiągnięcia celów politycznych. Bliższe ich rozpatrywanie nie rzuca na sprawę nowego światła. Tak np. utworzono państwowy monopol handlu zbożem dla celów wyłącznie fiskalnych i, gdy chybił celu, zlikwidowano go po jednym roku istnienia. Gdyby daleko sięgające plany zagarnięcia bałtyckiego handlu zbożowego odgrywały zasadniczą rolę w polityce Gustawa Adolfa i jego kanclerza, monopol ten byłby użyty bez wątpienia do zrealizowania tych celów, lecz o tym nic nam historia nie mówi.

Reasumując: momenty gospodarcze przyczyniły się w wielkiej mierze do tego, że Szwecja mogła odegrać ważną i decydującą rolę w polityce europejskiej, lecz cele Szwecji były natury politycznej i militarnej, a czynniki ekonomiczne służyły jedynie jako środki do ich osiągnięcia.

Tłum. z ang. St. Helsztyński

MARIAN MAŁOWIST (Warszawa)

BAŁTYK I MORZE CZARNE W HANDLU ŚREDNIOWIECZNYM

WSTĘP

Celem niniejszego szkicu jest przedstawienie krótkiego zarysu dziejów handlu bałtyckiego i czarnomorskiego w wiekach średnich oraz analiza wzajemnego oddziaływania tych dwóch ważnych zjawisk historycznych. W wąskich ramach artykułu nie podobna wyczerpać całego olbrzymiego kompleksu zagadnień związanych z tematem i dlatego będziemy dążyli do wydobycia i podkreślenia jedynie problemów, naszym zdaniem, najważniejszych.

Dzieje handlu bałtyckiego posiadają już olbrzymią literaturę; wystarczy tu wspomnieć o znakomitych pracach Daenella, Schäfera, Röriga oraz innych historyków niemieckich, holenderskich i skandynawskich. Na naszym terenie duże zasługi położyli w tej dziedzinie: Kutrzeba, Widajewicz i Wachowski, można również wziąć pod uwagę prace L. Koczego. Sprawą handlu czarnomorskiego zajmowało się bardzo wielu badaczy, wśród których na pierwszy plan wysunął się W. Heyd; bardzo wiele cennych informacji zawierają także prace F. Brauna, Manfroniego, G. Bratianu i Canale. Dużo materiału znajduje się w genueńskim wydawnictwie pt. *Atti della Società Ligure di Storia Patria* i w *Zapiskach Odesskago Obszczestwa Istorii i Drewnostiej.* W literaturze polskiej zagadnienia czarnomorskie są również dosyć popularne, jakkolwiek nie zbadano ich dotychczas wyczerpująco z punktu widzenia historii gospodarczej. Do najważniejszych prac z tej dziedziny należy zaliczyć Kutrzeby *Handel Krakowa ze Wschodem* oraz książki Dąbrowskiego, Kolankowskiego, Haleckiego, Charewiczowej i Górki.

I

HANDEL BAŁTYCKI I CZARNOMORSKI WE WCZESNYM ŚREDNIOWIECZU

HANDEL W EPOCE WIKINGÓW

Najżywszy kontakt między basenami Bałtyku i Morza Czarnego występuje we wczesnym średniowieczu i trwa mniej więcej od połowy wieku IX do połowy XI. Czynnikiem łączącym byli tu skandynawscy wikingowie, jakkolwiek inne ludy również starały się dotrzymać im kroku. Zdaniem A. Buggego oraz H. Schücka i A. Schücka, już w VIII wieku istniał nad Bałtykiem poważny ośrodek handlu, Birka lub Björkö, leżący na małej wysepce na jeziorze Mälar. Wyżej wspomniani badacze przypuszczają, że ta kupiecka osada stała się punktem wyjścia ekspansji szwedzkich wikingów na południo-wschód. Na poparcie tej hipotezy służą im pewne nazwy osad zamieszkiwanych niegdyś przez Skandynawów w Finlandii i na Ukrainie, jak np. Björkö w pobliżu Zatoki Fińskiej i Berezany przy ujściu Dniestru. Sądzą oni, że to pokrewieństwo nazw wskazuje, iż szwedzkie Björkö służyło tym osiedlom wikingów jako wzór organizacyjny. Pogląd ten nie wydaje się nam jednak dostatecznie umotywowany.

Ekspansja wikingów w głąb Rosji posuwała się wzdłuż wielkich wodnych szlaków komunikacyjnych. Historycy skandynawscy twierdzą, że pochód Skandynawów na południo-wschód był przeprowadzany planowo i że kierowali nim władcy Svealandu. I znowu przypuszczenie to wydaje się ryzykowne, trudno bowiem przyjąć, by królowie niewielkiego północnego państewka, stale niepokojeni przez wojowniczych sąsiadów, snuli tak rozległe plany. Należy raczej mniemać, że drużyny wikingów na własną rękę dokonywały podboju, posuwając się po najdogodniejszych drogach, zajmując okolice bogate i osiedlając się w punktach najważniejszych pod względem gospodarczym i strategiczno-politycznym. Decydowała tu wewnętrzna logika podboju, a nie z góry zakreślony plan.

Główny szlak komunikacyjny z nad Bałtyku na południe prowadził wtedy z Zatoki Fińskiej przez Newę i jezioro Wołchow do Nowogrodu, stamtąd ku Dnieprowi i dalej biegiem tej rzeki do Kijowa, wreszcie do Chersonia i na Krym. Morzem przeprawiano się następnie do Konstantynopola, znanego wikingom jako Miklagard (Wielki Gród) i wabiącego ich swą potęgą i fantastycznymi bo-

gactwami. Inny szlak oddzielał się od wyżej wspomnianego w Nowogrodzie i biegł ku Wołdze, ku chazarskiemu Itilowi i ku Bulgarowi, a stamtąd przez Morze Kaspijskie do Persji. Wreszcie trzecia droga biegła z Nowogrodu ku źródłom Donu, a potem wzdłuż tej rzeki nad Morze Azowskie. Na tych szlakach powstały grody, zamieszkane przez wikingów, jak np. Rostów i Kijów. Ludność tych osad pobierała daniny od tubylców. Rostowcew i Pokrowskij twierdzą, że handel Waregów ze Wschodem opierał się właśnie na wymianie produktów, pochodzących z danin, na towary wschodnie. Oprócz tego jednak wywożono tędy na wschód wytwory krajów zachodnioeuropejskich i nadbałtyckich, sprowadzane drogą morską przez Bałtyk. Normanowie zaopatrywali północną Europę w towary wschodnie, o czym świadczą liczne przedmioty pochodzenia bizantyjskiego i arabskiego, znalezione nad Bałtykiem. Głównymi ogniskami handlu były: Kijów, Itil i Bulgar. Spotykali się tam kupcy greccy, arabscy i perscy ze słowiańskimi i skandynawskimi i wymieniali delikatne tkaniny wschodnie, korzenie, olejki i inne cenne produkty na futra, wosk, niektóre metale i niewolników. Niekiedy kupcy z Chersonia lub Azji Mniejszej jeździli dalej w głąb Rosji, a Waregowie docierali nad Bosfor. Zjawiali się tam zarówno w charakterze kupców, jak ochotników do gwardii cesarskiej. W latach 859 i 907 książęta ruscy Oleg i Swiatosław sięgają zbrojną ręką po Carogród, a w 912 roku dochodzi do pierwszego traktatu handlowego między Bizancjum a Rusią. Po przyjęciu chrześcijaństwa przez Włodzimierza Wielkiego stosunki Rusi z Bizancjum zacieśniły się jeszcze bardziej.

UPADEK HANDLU RUSI ZE WSCHODEM

Wtargnięcie Pieczeniegów, a potem Połowców na tereny czarnomorskie w XI i XII w. wywołało zmianę sytuacji. Inwazja koczowników utrudniła ogromnie komunikację między Rusią a Cesarstwem Wschodnim. Sołowiew, Kliuczewskij i Pirenne uważali, że najazdy ludów turańskich spowodowały wielowiekową przerwę w stosunkach handlowych Europy północno - wschodniej z Bizancjum i Azją Mniejszą i pogrążyły Ruś w barbarzyństwie, odciąwszy ją od źródeł jej kultury. Rostowcew i Pokrowskij wskazują na inne okoliczności. Przypuszczają, że handel miast ruskich ze Wschodem, oparty głównie na wywozie produktów, pochodzących z danin podbitej ludności wiejskiej, tak ogołocił kraj, że w XII wieku handel już zamierał, ponieważ Ruś nie produkowała wystarczającej ilości przedmiotów wymiany. Trudno określić, który z tych poglądów odpowiada rzeczywistości dziejowej. Dla nas najistotniejszy jest fakt, że upadek handlu Rusi ze Wschodem pociągnął za sobą zerwanie kontaktu gospodarczego między ziemiami nadbałtyckimi a Wschodem grecko-muzułmańskim. Fakt ten posiadał doniosłe znaczenie. Odtąd bowiem zbliżenie gospodarcze Wschodu z Zachodem mogło nastąpić już tylko na zupełnie innych terytoriach, a olbrzymie tereny Europy południowo - wschodniej straciły część swego znaczenia w życiu ekonomicznym średniowiecza.

HANDEL BAŁTYCKI W XI i XII WIEKU

W basenie Bałtyku zaszły również ważne zmiany. Około r. 1000 Norwegowie spalili Björkö, kładąc w ten sposób kres pomyślności miasta. Jego następczynią była Sigtuna, położona na wybrzeżu jeziora Mälar. Jak niegdyś Björkö, tak w XI i XII wieku Sigtuna była jednym z najważniejszych miejsc etapowych przy transporcie towarów ze wschodu do duńskiego Haithabu. Nie tylko Szwedzi jeździli do Danii, kroniki ruskie zawierają wzmianki o kupcach nowogrodzkich, wyprawiających się do Jutlandii. W tej epoce coraz większą rolę w handlu zaczynają odgrywać mieszkańcy Gotlandii. Wyspa ta dzięki niezwykle dogodnemu położeniu geograficznemu stała się w XII i XIII w. głównym ogniskiem handlu północnego, zwłaszcza gdy w 1187 r. Sigtuna padła ofiarą najazdu korsarzy. Gotlandczycy dotarli do Nowogrodu, gdzie już około 1156 r. zbudowali sobie kościół. Z biegiem czasu powstała tam ich faktoria, tzw. Gotenhof. Było to dla nich ogromnie ważne, bo w tej epoce Nowogród był już głównym emporium handlu północno - rosyjskiego. Sprowadzano tu cenne futra, produkty leśne i rolne, metale z Uralu oraz towary wschodnie, ponieważ Nowogród pozostawał w kontakcie z krajami azjatyckimi. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu Gotlandczycy przyczynili się do odbudowy stosunków handlowych z ziemiami czarnomorskimi, które w tym czasie przeżywały okres upadku życia ekonomicznego. Nieliczne dane źródłowe nie pozwalają nam na wyjaśnienie tej kwestii.

Okres gotlandzki stanowi pewnego rodzaju epokę przejściową. Dzięki Gotlandczykom, Europa zachodnia nawiązała ścisłe stosunki gospodarcze z północnym wschodem, co miało doniosłe znaczenie dla wymiany międzynarodowej.

II
BAŁTYK I MORZE CZARNE W OKRESIE HANZEATYCKIM

HANZEACI W HANDLU BAŁTYCKIM

Chociaż w pierwszej połowie XIII wieku gotlandzkie Visby było niewątpliwie najważniejszym ośrodkiem handlu nad Bałtykiem, to jednak okres świetności miasta trwał niezbyt długo. Coraz większego znaczenia nabie-

rała Lubeka, popierana gorliwie przez swych ówczesnych władców, książąt saskich. Już w XII stuleciu kupcy lubeccy nawiązali stosunki handlowe z Gotlandią, niektórzy osiedlili się nawet na tej wyspie. W sto lat później wybrzeża Bałtyku zalała fala kolonizacji niemieckiej. Powstaje Ryga i liczne miasta w Inflantach i Prusach, niemczy się Gdańsk i Sztokholm i nawet w odległej Finlandii pojawiają się przybysze z północnych Niemiec. Lubeka patronuje akcji osiedleńczej. Rörig jest zdania, że kolonizacja była całkowicie podporządkowana gospodarczym interesom Lubeki. Nowe miasta wzorowały na niej początkowo swe prawa i urządzenia i dopiero później prawo magdeburskie zdobyło przewagę nad lubeckim. Wyparcie prawa lubeckiego było zarazem symbolem osłabienia wpływów Lubeki nad Bałtykiem. Lubeka, w przeciwieństwie do wielkich włoskich „miast - państw", nie potrafiła sobie zapewnić dominującej przewagi nad swymi koloniami. Miasta pruskie i inflanckie uniezależniły się od niej niemal od razu, co w dużym stopniu zawdzięczały poparciu obu wielkich niemieckich zakonów rycerskich.

Jeszcze w końcu XIII wieku Lubeczanie usiłowali wykorzystać swe przodujące stanowisko w handlu bałtyckim i przeniknąć w głąb terytoriów wschodnio-europejskich. W 1298 r. uzyskali dyplom księcia Władysława Łokietka, pozwalający im na pobyt i uprawianie handlu w Polsce. Prawdopodobnie chodziło im nie tyle o tę ostatnią, ile o przeniknięcie do Węgier, skąd eksportowano miedź. Nie jest również wykluczone, że spodziewali się, iż uda im się nawiązać stosunki handlowe z krajami czarnomorskimi, które w tym okresie stały się znowu jednym z najważniejszych ognisk handlu wschodniego. By tego dopiąć, musieli Lubeczanie zapewnić sobie wolne przejście przez Polskę.

Lubeka musiała wprawdzie zrezygnować ze swych planów, ale jej spadkobiercami stali się kupcy toruńscy. Dzięki sprzyjającej polityce Kazimierza Wielkiego uzyskali oni w 1345 r. prawo swobodnego handlu w Polsce i na Rusi Czerwonej, zdobywanej właśnie przez władcę Polski. Kupcy toruńscy stanęli teraz wobec wielkich możliwości gospodarczych. Dążyli konsekwentnie do zorganizowania wymiany produktów Europy północnej na towary wschodnie, sprowadzane z Krymu, opanowanego częściowo przez Genueńczyków. Powodzenie tej akcji zależało jednak od stanowiska Polski.

KOLONIZACJA WŁOSKA NAD MORZEM CZARNYM

Powstanie wielkiego imperium mongolskiego, rozpościerającego się od granic Polski aż po Ocean Spokojny, wywarło ogromny wpływ na rozwój gospodarczy świata. Chanowie potrafili zapewnić bezpieczeństwo na olbrzymich terenach swego państwa i przyczynili się tą drogą do nawiązania stosunków ekonomicznych między Europą a Azją środkową i wschodnią. Już w połowie XIII w. Wenecjanie i Genueńczycy zapuszczali się w głąb terytoriów tatarskich, chanowie zaś sprzyjali przybyszom. Jednym z podróżników był Marco Polo. Punktem wyjścia ekspansji handlowej Europejczyków do Azji był Krym. W okresie istnienia Cesarstwa Łacińskiego, Wenecjanie jeździli do Soldai, położonej na południowym wybrzeżu półwyspu. Niedaleko ujścia Donu powstał poważny ośrodek handlowy, Tana, gdzie osiedlili się Wenecjanie i Genueńczycy. Nieco poniżej Tany Pizańczycy założyli Porto - Pisano (Siniawka).

Do niedawna jeszcze toczono dyskusję na temat początków kolonii genueńskich na Krymie. Canale, opierając się na bałamutnych przekazach Bohusza-Siestrzencewicza, twierdził, że kolonie te powstały już w okresie pierwszej krucjaty. Pogląd ten obalił Heyd, który wykazał przy pomocy źródeł bizantyjskich, że Kaffę założono dopiero po 1266 roku, na mocy przywileju Mangu-chana wydanego dla Genueńczyków. Uzyskali oni teraz dominujące stanowisko na Krymie, opuszczonym przez Wenecjan po upadku Cesarstwa Łacińskiego. Wprawdzie Wenecjanie powrócili potem do Tany, ale Genua nie pozwoliła już wydrzeć sobie prymatu w handlu czarnomorskim. Początkowo Tana odgrywała bardzo dużą rolę w handlu ze Wschodem, ponieważ leżała u wylotu drogi, prowadzącej do Azji środkowej i do Chin. Do Tany przybywali kupcy włoscy po odbiór towarów wschodnich, a mianowicie tkanin, jedwabiu i korzeni. Produkty te wywożono potem drogą morską do Konstantynopola, Włoch i zachodniej Europy. Jak twierdzi Barbaro, Tanę odwiedzało co rok przynajmniej 4 do 6 galer weneckich[1]. Oprócz tego przyjeżdżali tam Genueńczycy. Kupcy korzystali przede wszystkim z komunikacji morskiej, zaś wielki szlak, wiodący przez Ruś Czerwoną i Polskę do zachodniej Europy i Włoch, cieszył się znacznie mniejszym powodzeniem ze względu na długość podróży i brak bezpieczeństwa na drogach. Niemniej jednak niektóre miasta ruskie i polskie, a zwłaszcza Włodzimierz Wołyński i Lwów zawdzięczają handlowi ze Wschodem swój szybki rozwój w połowie XIV wieku.

O koloniach genueńskich posiadamy znacznie więcej wiadomości, niż o Tanie. Powyżej wspomnieliśmy, że w drugiej połowie XIII w. chan pozwolił Genueńczykom osiedlać się w dawnej Teodozji, zwanej w średniowieczu Kaffą. Genueńczycy posiadali także kolonię w Konstantynopolu, Perę, tak że mogli się

[1] Ramusio, *Navigazioni e viaggi*, t. II, str. 97.

pokusić o opanowanie niemal całego handlu czarnomorskiego. Zdobyli punkty oparcia w szeregu ważnych portów pontyjskich i usiłowali objąć pośrednictwo w handlu między Wschodem a Zachodem. Było to możliwe do osiągnięcia, bo w tej epoce większość produktów azjatyckiego eksportu do Europy, przechodziła przez Astrachań i Krym, a nie przez Azję Mniejszą i Syrię, jak w XV stuleciu.

Pewną przeszkodą była obecność Wenecjan w Tanie, ci jednak musieli dzielić się władzą i wpływami ze swymi rywalami genueńskimi. Tana nie utrudniała zbytnio rozwoju Kaffy. Ta ostatnia, zamieszkana przez liczną ludność włoską, grecką, ormiańską, żydowską i tatarską, stała się dużym miastem. Przebywali tam także Polacy, Rusini i Wołosi, niektórzy jako kupcy, inni obejmowali służbę w garnizonie lub na niższych szczeblach administracyjnych.[2]

Podstawą bytu mieszkańców Kaffy był handel. Wywożono niewolników do Egiptu i do Włoch. Do Włoch wysyłano również zboże i ryby, jakkolwiek głównym rynkiem zbytu krymskich produktów żywnościowych był Konstantynopol. Jedwabie, korzenie i inne towary wschodnie zajmowały miejsce drugorzędne w eksporcie genueńskiego Krymu. Jako głównego środka lokomocji i transportu używano statków, handel Krymu z Zachodem miał więc charakter wybitnie morski. Jednak korzystano także w pewnym stopniu z drogi lądowej, wiodącej do Włoch przez Ruś, Polskę, Śląsk, Czechy i Austrię. Musiało to oczywiście przyczynić się do rozbudzenia życia gospodarczego na terenach tranzytu, a zatem i w Polsce.

W tej dziedzinie wielką ruchliwość okazali Ormianie, których spora ilość zamieszkiwała Kaffę, Lwów i szereg innych miast Europy południowo-wschodniej. Oni to przywozili do Lwowa jedwabie i korzenie, sprowadzane do Kaffy przeważnie z Trebizondy i Synopy. We Lwowie zaopatrywali się głównie w sukno flandryjskie, angielskie i niemieckie, dostarczane na Ruś przez kupców polskich, śląskich i toruńskich. W ten sposób Ormianie stali się głównym łącznikiem między krajami czarnomorskimi a północno - europejskimi. Handel produktami wschodnimi i suknem na linii Kaffa—Białogród—Lwów znajdował się przede wszystkim w ręku Ormian. Rywalizowali z nimi kupcy innych narodowości, a mianowicie: Polacy, Żydzi lwowscy i krymscy oraz Niemcy, ale nie mogli im dorównać. Wpłynęły na to rozmaite przyczyny, spośród których na plan pierwszy wysuwa się wielka walka między Polską a Zakonem. Ten sam wzgląd oddziałał hamująco na wymianę towarów między krajami czarnomorskimi a bałtyckimi, która początkowo tak dobrze się zapowiadała.

W 1391 r. Tamerlan zburzył Tanę i Kaffę. Ta ostatnia szybko się odbudowała i odzyskała dawną świetność, ale pomyślność Tany skończyła się na zawsze, bo najazd przerwał jej kontakt ze Wschodem. Nastąpiło to na skutek zburzenia Astrachania i innych ważnych ośrodków handlu azjatyckiego. Dawny wielki szlak handlowy, prowadzący z nad Donu przez Turkiestan do Chin, przestał istnieć. Było to oczywiście także bolesnym ciosem dla Kaffy, ta jednak zaopatrywała się od dawna w towary wschodnie w Trebizondzie i w innych miastach, leżących na południowym brzegu Morza Czarnego. Główne ognisko handlu ze Wschodem przesunęło się do Syrii i Aleksandrii — Tana opustoszała, a Kaffa musiała zadowolić się rolą głównej dostawczyni niewolników oraz produktów rolnych Krymu na rynki południowo-europejskie i egipskie.

WALKA O DOSTĘP DO MORZA CZARNEGO

Wspaniały rozkwit handlu czarnomorskiego w XIII i XIV w. zwracał uwagę kupców północno - europejskich i zachęcał ich do wypraw do „krajów tatarskich".

Wyżej wspomnieliśmy o nieudanych próbach Lubeczan, pragnących utorować sobie drogę przez Polskę do Węgier i na wschód. Znacznie większe możliwości posiadali kupcy toruńscy, którzy korzystając z poparcia Kazimierza Wielkiego, nawiązali stosunki ze Lwowem i Włodzimierzem Wołyńskim, skąd otwierała się droga do Tany i Kaffy. Ale Kazimierz Wielki rozumiał, jak wielkie dochody uzyskałby skarb królewski i mieszczanie, gdyby udało się przejąć w ręce polskie pośrednictwo w handlu bałtycko-czarnomorskim. W 1352 r. król rozpoczął nową politykę, zmierzającą do przeobrażenia Krakowa i częściowo Lwowa w wielkie ośrodki handlu między Zachodem a Wschodem. Zamknął cudzoziemcom dostęp do dróg handlowych, wiodących przez Polskę do Węgier i nad Morze Czarne, a na protest wrocławian oświadczył, że zdobył Ruś w tym celu, by tylko jego poddani korzystali ze szlaku handlowego, przechodzącego przez zdobyte terytorium. Odtąd tylko kupcy z Krakowa i ze Lwowa mieli sprowadzać towary z „krajów tatarskich" i sprzedawać je cudzoziemcom, przybywającym do obu miast, lub też sami mieli wywozić je dalej na zachód.

Śmiały ten plan nie udał się jednak i król zarzucił go już w 1354 r., ponieważ kupcy pruscy, dzięki poparciu Zakonu, utorowali sobie drogę nad Morze Czarne i Azowskie poprzez ziemie litewskie. Niemniej jednak odtąd datuje się początek zaciekłej walki między Toruniem a Krakowem o dostęp na Węgry i Ruś. Obie strony posługiwały się przy tym prawem składu, uniemożliwiając lub utrudniając

[2] *Massaria Caphe — Archivio di Stato w Ge*nui.

przeciwnikom przenikanie poza granice miasta. Jeden z najciekawszych epizodów tej walki wydarzył się w latach 1390—1391. Król Władysław Jagiełło, pozostający wówczas w konflikcie z Zakonem, wygnał z Polski poddanych krzyżackich, a jednocześnie zawarł układ z Bogusławem, księciem Pomorza zachodniego, w sprawie nowej drogi handlowej nad Bałtyk. Ta tzw. „droga do Flandrii" oddzielała się w Łęczycy od starego szlaku, wiodącego z Krakowa do Torunia i biegła wzdłuż Warty i Odry do portów zachodnio-pomorskich, a mianowicie do Sztralzundu, Szczecina, Gryfii, Anklam i Rügenwalde. Chodziło o to, aby kupcy polscy mogli jeździć z towarami polskimi, węgierskimi i wschodnimi do Brugii omijając po drodze Toruń, gdzie obowiązywało prawo składu. Plan ten okazał się jednak w praktyce niewykonalny, ponieważ nowy szlak handlowy był zbyt długi i niewygodny.

Tak zakończyła się ostatnia w wiekach średnich próba częściowego przejęcia w ręce polskie pośrednictwa w handlu między Europą zachodnią a Lewantem.

Wojny polsko-krzyżackie w XV w. utrudniły komunikację Polski z krajami bałtyckimi. W związku z tym upadł Toruń, odcięty przez dłuższy czas od swego polskiego zaplecza. Niegdyś bogate miasto wycofało się z handlu międzynarodowego. Miejsce Torunia w handlu z Polską zajmuje Gdańsk, który dopiero w XV w. zwrócił swą ekspansję na południe, by z biegiem czasu, po przyłączeniu miasta do Polski, opanować całkowicie wywóz zboża i produktów leśnych z państwa jagiellońskiego do Anglii i Holandii. Na Bałtyku zachodzą wówczas zasadnicze zmiany. W drugiej połowie XV stulecia Lubeka i Hanza tracą prymat w handlu, natomiast coraz większe znaczenie uzyskują Anglicy i Holendrzy. Eksportują oni z krajów bałtyckich żywność i drzewo, których brak dawał się już odczuwać w ich krajach ojczystych. Odbiło się to bardzo niekorzystnie na handlu bałtycko - czarnomorskim, bo Anglicy i Holendrzy zaopatrywali się w produkty wschodnie w Brugii, Antwerpii, Amsterdamie i Londynie, dokąd przywozili je Włosi. Niewygodne i kosztowne podróże na Krym nie przedstawiały więc dla Holendrów i Anglików nic nęcącego. Zresztą w tej epoce handel lewantyński chylił się już wyraźnie ku upadkowi, a zbliżał się okres wielkich odkryć, z nim zaś zupełna zmiana dróg handlowych.

UPADEK HANDLU CZARNOMORSKIEGO

W drugiej połowie XV w. handel czarnomorski wkraczał w okres upadku. Rozkład chanatu kipczackiego oraz szybkie postępy Turków w Azji Mniejszej i na Bałkanach wytworzyły na wschodzie nową sytuację. W 1430 r. Turcy zajęli Saloniki i poczęli tworzyć swoją potęgę morską, jakkolwiek narazie nie mogli się jeszcze mierzyć pod tym względem z Wenecją lub Genuą. Głównym celem ich ekspansji był Konstantynopol, którego władcy szukali nadaremnie sojuszników na Zachodzie. Wprawdzie Wenecja starała się podtrzymać dogorywające cesarstwo, ale nie mogła zdobyć się na krok stanowczy, bo siły jej były zaangażowane w walkach we Włoszech. Genua, osłabiona wojnami domowymi, starała się wszelkimi sposobami zaskarbić sobie łaski sułtanów. Próby krucjat, przedsięwzięte w tych warunkach, kończyły się niepowodzeniem. Katastrofa warneńska, spowodowana w znacznej mierze przez Genueńczyków, stała się wstępem do ostatecznego triumfu Islamu nad Bizancjum. W 1453 r. padł Konstantynopol, pozostawiony na łasce losu przez świat chrześcijański. Wenecjanie ponieśli olbrzymie straty, a genueńska ludność Pery zachowała neutralność podczas oblężenia miasta, wierząc zapewnieniom Mohammeda II, że uszanuje on jej dawne przywileje. Nadzieje te zawiodły. Po zdobyciu miasta, sułtan narzucił kolonistom swoje zwierzchnictwo oraz zmusił ich do zapłacenia kontrybucji i do zburzenia części murów. Opanowanie Konstantynopola oddało w ręce Turków kontrolę nad główną arterią handlową łączącą Zachód z Morzem Czarnym. Sułtan potrafił wykorzystać to zarówno finansowo, jak politycznie. Pod panowaniem Turków Pera szybko upada, a punkt ciężkości handlu Genui ze Wschodem przenosi się na Chios. Co się tyczy Wenecji, to po 1453 r. handel z krajami czarnomorskimi przestaje odgrywać jakąkolwiek rolę w jej życiu gospodarczym. Wprawdzie w 1459 r. senat usiłował przeprowadzić sanację stosunków w Tanie, przypominając, że *viagium Tane erat unum ex principalioribus viagiis et utilioribus*[3], ale nie dało to poważniejszych rezultatów.

Kolonie genueńskie na Krymie znajdowały się w lepszej sytuacji, ale od r. 1454 musiały płacić haracz sułtanowi, który narazie pozostawił je w spokoju, zwróciwszy swe siły przeciw Grekom na Morei i przeciw Węgrom. Poza tym szachował on Kaffę przy pomocy sojuszu z Hadżi-Girejem, pierwszym chanem Tatarów krymskich. Przymierze to było dla kolonij niezwykle groźne i stanowiło powód nieustannego panicznego strachu przed inwazją. Ludność poczęła opuszczać Kaffę, a handel upadł. Bank św. Jerzego, który od 1453 r. władał koloniami krymskimi, niezbyt chętnie ponosił ofiary na ich utrzymanie. Na tle niepowodzeń politycznych i gospodarczych szerzyły się zastraszająco nastroje defetystyczne i korupcja.

W 1461 r. Mohammed II zajął bez walki całe południowe wybrzeże Morza Czarnego

[3] *Senato Mar.* I. R. 6, folio 169 — *Archivio di Stato* w Wenecji.

wraz z Trebizondą, czym zadał nowy cios handlowi krymskiemu ze Wschodem. Być może, że sułtan zamierzał wtedy także zająć Krym, ale przeszkodziła mu wojna z Uzun-hassanem, turkmeńskim władcą Persji. Wybuch wielkiej wojny z Wenecją, który nastąpił w 1463 r., zwrócił uwagę sułtana na zupełnie inne sprawy.

Wielka wojna wenecko-turecka dała Genueńczykom krymskim chwilę wytchnienia. Sułtan przestał ich gnębić, nie chcąc pchnąć Genui do sojuszu z Wenecją, Genua zaś, ze względu na handel ze Wschodem, pragnęła utrzymać pokój z Turcją, tylko pozornie biorąc udział w przygotowaniu krucjaty, organizowanej przez papieża Piusa II. W rzeczywistości kupcy genueńscy zaopatrywali Turków w materiał wojenny i inne towary, w czym rywalizowali z nimi mieszkańcy Florencji i Ankony. Sytuacja gospodarcza Kaffy uległa znacznej poprawie. Wprawdzie komunikacja morska z Włochami była utrudniana przez garnizony tureckie w Bosforze i Dardanelach, ale zaczęto teraz więcej korzystać z drogi prowadzącej morzem do Białogrodu przy ujściu Dniestru, a stamtąd wiodącej lądem przez Węgry, lub Polskę, Śląsk i Czechy do Austrii i Włoch. Posiadamy wiadomości o Genueńczykach, którzy jeździli tędy z Kaffy do Genui i prowadzili z sobą transporty niewolników, lub wieźli towary. Kupcy genueńscy przejeżdżali przez Lwów i Kraków i zawierali po drodze umowy handlowe z mieszkańcami miast polskich. Akta archiwum genueńskiego dostarczają nam o tym pewnych informacji. Zwracało to z kolei uwagę kupców polskich na Wschód. Genueńczycy krymscy utrzymywali jak najlepsze stosunki z Polską i w 1462 r. uznali jej zwierzchnictwo, chcąc uzyskać atut w stosunkach z Turcją i Hadżi-Girejem, sojusznikiem Kazimierza Jagiellończyka.

Trudno powiedzieć, jak się przedstawiał w tym okresie handel bałtycko-czarnomorski. Genueńczycy nie interesowali się nim, bo w towary zachodnio-europejskie zaopatrywali się we Flandrii i Anglii. Należy jednak sądzić, że krakowianie i lwowianie przesyłali do Kaffy trochę towarów drogą na Białogród. Kupcy białogrodzcy odgrywali zapewne przy tym rolę pośredników. Niewątpliwie jednak większość towarów pochodzenia niepolskiego, przesyłanych z państwa jagiellońskiego do Kaffy, sprowadzano do Krakowa i Lwowa drogą przez Wrocław, a nie przez Gdańsk i Toruń. Na przeszkodzie handlowi z krajami nadbałtyckimi stała wtedy wojna 13-letnia, zakończona dopiero w 1466 roku.

Tymczasem już w 1471 r. położenie Kaffy uległo gwałtownemu pogorszeniu. Mohammed II, ośmielony zwycięstwami nad Wenecjanami, a zwłaszcza zdobyciem Eubei, zmusił Kaffę do opłacania wyższego haraczu, a w 1475 r. wszedł w porozumienie z murzami tatarskimi, buntującymi się przeciw chanowi Mengli-Girejowi, sojusznikowi Genueńczyków. Sułtan dążył wtedy do ostatecznego podboju Mołdawii, a wiedział, że opanowanie Kaffy ułatwi mu atak na Białogród i odda pod jego władzę Morze Czarne. Mohammed zdawał sobie sprawę z ogromnych korzyści ekonomicznych i politycznych, wynikających z ewentualnego opanowania Morza Czarnego.

1 czerwca 1475 r. flota turecka zjawiła się pod murami Kaffy, która w 5 dni potem kapitulowała prawie bez walki. Ten sam los spotkał Soldaję, Tanę i inne miasta wybrzeży krymskich. Odtąd już tylko Białogród i Kilia utrzymywały stosunki gospodarcze ze Wschodem, ale i one w r. 1484 musiały otworzyć bramy zwycięskim wojskom Bayezida II. Handel czarnomorski upadł. Odrodził się on w pewnej mierze dopiero znacznie później, gdy ostateczna stabilizacja władzy tureckiej nad Morzem Czarnym oraz przyjazne stosunki Polski z Turcją umożliwiły na nowo podjęcie wymiany międzynarodowej na tych szlakach.

ZAKOŃCZENIE

Przedstawiona wyżej pobieżna analiza handlu bałtycko-czarnomorskiego pozwala na wyciągnięcie kilku wniosków. Przede wszystkim nie ulega wątpliwości, że handel bałtycki i czarnomorski były to dwa zupełnie odrębne systemy gospodarcze. Najżywszy kontakt między nimi przypada na epokę wikingów, kiedy to zarówno mieszkańcy Europy północnej jak i kupcy wschodni szukali na tej drodze wzajemnego zbliżenia. Potem w połowie w. XII handel ten upada, by odrodzić się w 100 lat później, ale w odmiennej formie. W w. XIV i XV handel bałtycki jest częścią handlu hanzeatyckiego, a czarnomorski — lewantyńskiego. Włosi, umocniwszy się nad Morzem Czarnym, nawiązują stosunki z Azją środkową, ziemie nadbałtyckie zupełnie ich nie interesują. Zato kupcy pruscy i polscy starają się teraz dostać do ognisk handlu wschodniego, znajdujących się nad Morzem Czarnym. Zacięta walka między Krakowem a Toruniem oraz wojny polsko-krzyżackie utrudniają Polakom i Prusakom wykorzystanie pomyślnego położenia geograficznego, a normalizacja stosunków nad ujściem Wisły w drugiej połowie XV stulecia zbiega się z zasadniczymi zmianami w handlu bałtyckim oraz z okresem upadku handlu czarnomorskiego. Zresztą przesunięcie dróg handlowych, związane z wielkimi odkryciami, zadałoby i tak decydujący cios stosunkom gospodarczym krajów nadbałtyckich z czarnomorskimi. Niemniej należy stwierdzić, że polityka Polski wywarła potężny wpływ na wymianę towarów między basenami obu mórz, zaś handel tranzytowy bałtycko-czarnomorski przyczynił się z kolei do rozbudzenia energii gospodarczej mieszczaństwa polskiego w wiekach średnich.

ANTONIO GIORDANO (Savona, Włochy)

STOSUNKI HANDLOWE I ŻEGLUGOWE MIĘDZY WŁOCHAMI A KRAJAMI BAŁTYCKIMI

W ciągu ostatnich miesięcy Włochy podpisały umowy handlowe ze wszystkimi niemal krajami bałto-skandynawskimi, a więc z Norwegią, Szwecją, Danią, Polską, Litwą, Estonią i Finlandią. Prócz tego *Swedish-America Line* za przykładem *Gdynia-America Line,* która zbudowała *Piłsudskiego* i *Batorego* we Włoszech, zamówiła w zakładach *Cantieri Riuniti dell'Adriatico* w Trieście nowy liniowiec o pojemności 28 000 ton btto i szybkości 19 węzłów, przeznaczony na linię Göteborg — Nowy Jork. Wreszcie firma *Bergenske Dampskibselskab* w Bergen zamówiła w tych samych warsztatach statek pasażersko-towarowy o pojemności 8 000 ton btto, wyposażony w silniki Diesla typu CRA-Sulzer i przeznaczony dla obsługi linii Bergen — Newcastle. Spodziewane są dalsze zamówienia od innych armatorów skandynawskich.

Tranzakcje te wywołały znaczne zainteresowanie rozwojem stosunków handlowo-żeglugowych między Włochami a krajami bałtyckimi. Niewątpliwie bowiem zawarte przez Włochy umowy i uzyskane w Szwecji zamówienia świadczą o bardzo korzystnych możliwościach dla tych, którzy umieją je wyzyskać.

Pod względem obrotów z Włochami pierwsze miejsca wśród krajów bałtyckich zajmują Polska i Szwecja.

POLSKA

Według najnowszych danych statystycznych rozwój handlu polsko-włoskiego miał przebieg taki, jak to wskazuje tablica 1.

Tablica 1. Handel polsko - włoski (1924—1935)
(w milionach złotych)

Wyszczególnienie / Lata	1924	1925	1926	1927	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935
Przywóz do Polski	74,532	69,352	72,802	83,993	83,049	83,974	70,272	50,479	29,005	38,255	33,689	25,773
Wywóz z Polski	6,649	10,080	44,837	52,776	48,671	40,150	31,390	36,200	33,453	24,909	37,034	29,799

Zauważmy tu od razu, że wywóz węgla z Polski do Włoch wzrastał w ostatnich latach bardzo szybko. W rzeczy samej, w roku 1922 Włochy zakupiły w Polsce tylko 5 520 ton a więc 0,09% całkowitego wywozu polskiego węgla, podczas gdy w pierwszych dziewięciu miesiącach roku 1936 wywieziono z Polski do Włoch 716 647 ton, co stanowi już 11,74% całkowitego wywozu. Nie zapominajmy przy tym, że umowa handlowa polsko-włoska została podpisana dopiero 14 września 1936 r., a więc należy się spodziewać, że ostateczne pozycje za rok 1936 będą tym bardziej wyższe.

Obroty węglem nie powinny jednak przesłaniać innych możliwości polskiego wywozu na rynek włoski. Polska pokrywa np. tylko 10% włoskiego przywozu jaj, 15% — suszonej fasoli, grochu itp., 1% — ziemniaków, 5% — stali specjalnych, 3% — dykty, 2% — manganu i 0,5% — stali zwykłych. Poza tym ograniczenia przywozu bekonów, wieprzowiny itd. obowiązujące we Włoszech do października r. ub. mogły oddziaływać bardzo ujemnie na wywóz tych towarów z Polski, zniesienie zaś ceł przywozowych na bekony itd. w dniu 15 października 1936 r. powinno przyczynić się do rozwoju handlu polsko-włoskiego. To samo odnosi się do ożywienia włoskiego budownictwa okrętowego, które rokuje nadzieje na zwiększenie wywozu polskiej dykty, wypróbowanej już przecie przez budowniczych wło-

skich na *Pisudskim i Batorym.* Wreszcie jak dotąd, Polska zaniedbywała możliwości rynku papierowego we Włoszech.

Włoska polityka handlu zagranicznego jest oparta na konieczności utrzymywania równowagi między przywozem a wywozem. Wobec tego możliwości zaofiarowane wywozowi Polski czy innego kraju bałtyckiego zależą od pojemności rynków bałtyckich dla wywozu włoskiego. Trzeba tu jeszcze podkreślić doniosłość rozwoju polskich linii okrętowych do portów włoskich i w ogóle współpracy obu krajów w dziedzinie transportu morskiego. Nie zapominajmy bowiem, że jeszcze przed kilku miesiącami zarówno polscy, jak i włoscy importerzy płacili wysokie sumy zagranicznym armatorom za przewóz towarów między tymi krajami, i że fakt ten odbijał się niekorzystnie na bilansie handlowym obu krajów. Tymczasem tendencje rozwojowe polskiej marynarki handlowej mogłyby doznać ze strony Włoch wydatnego poparcia, zwłaszcza przez budowę nowych jednostek morskich, których koszt mógłby służyć na pokrycie importowanych przez Włochy towarów polskich.

Do chwili obecnej wywóz włoski do Polski ograniczał się niemal wyłącznie do cytryn, które ilościowo zajmują w nim pierwsze miejsce. Lecz może on objąć również pomarańcze, mandarynki i inne owoce oraz niesolone jarzyny. Włochy produkują również pokaźne ilości suszonych owoców, ale ich udział w polskim przywozie tego towaru nie przekracza 10%. Podobnie jest z udziałem Włoch w polskim przywozie alkoholu i wina.

Nie należy też nie doceniać możliwości poważnej wymiany towarowej między Polską a koloniami włoskimi, gdyż szczególnie we włoskiej Afryce wschodniej wzrasta wciąż zapotrzebowanie na wyroby żelazne i stalowe, budulec oraz cukier, podczas gdy Polska zakupuje włókna sisalu, skóry surowe i wyprawne, banany, kawę itd. wywożone z włoskich kolonii. Somali włoskie i Erytrea sprowadzają same rocznie około 30 000 ton cukru, dostarczanego w znacznej części przez Węgry. Polska znajduje się w szczególnie korzystnym położeniu, ponieważ może wywozić wprost z Gdyni do Afryki wschodniej bez przeładunku, a z drugiej strony polski rynek jest wyjątkowo korzystny dla kawy, bananów itd. Polska przywoziła już skóry z Afryki wschodniej i nabywałaby również wełnę, gdyby mogła tam znaleźć wystarczające ich ilości.

Inne czynniki sprzyjające rozwojowi handlu polsko-włoskiego stanowią istniejące już umowy między włoskim przemysłem automobilowym a fabrykami polskimi, sprzedaż włoskich licencji na produkcję wełny syntetycznej i wreszcie zapoczątkowanie przez *Żeglugę Polską* obsługi portów sycylijskich przez statki kursujące na Bliski Wschód.

Jeszcze przed kilku laty znaczna część wymiany polsko - włoskiej szła przez Triest, a to z powodu przywilejów zapewnionych przez rząd włoski. Lecz w sprawozdaniu *Istituto Nazionale Fascista per gli Scambi con l'Estero* (obecnie *Istituto Nazionale Fascista per il Commercio Estero)* z dn. 1 czerwca 1935 r. stwierdzono, że rynek polski jest dostępny dla wywozu włoskiego wyłącznie przez Gdynię. Także i w odwrotnym kierunku stosuje się tę samą drogę, szczególnie ze względu na taniość transportu morskiego. Inicjatywa *Żeglugi Polskiej* ma zatem znaczenie pierwszorzędne, podobnie jak inicjatywa *Società Anonima di Navigazione „La Costiera“* w Genui, która utrzymuje komunikację Genui, Neapolu, Bari, Fiume i Sycylii z Gdynią. Pierwsze okręty na tym szlaku opuściły Włochy z pełnym ładunkiem. Poczyniono już kroki, by wprowadzić na nim statki szybsze i lepiej wyposażone. Następnie *Società di Navigazione Marittima Adria* w Fiume, utrzymująca cotygodniową komunikację między Włochami a Hamburgiem, wysłała w ciągu paru ostatnich lat kilka okrętów do Gdyni i Gdańska, a obecnie postanowiono, że *Tirrenia Line,* której powierzono komunikację z Hamburgiem, ma zbudować 11 statków motorowych po 5000 ton d. w. każdy o szybkości 16 węzłów, i że trasa ich ma być przedłużona. Nie ogłoszono jeszcze, czy w razie przedłużenia tej linii obsługiwane będą wszystkie porty bałtyckie, czy też tylko niektóre. Prasa włoska donosi, że przewidziana jest obsługa portów norweskich i duńskich aż do Göteborga, ale nic nie wspomina o Polsce.

Wreszcie należy wziąć pod uwagę, że pomiędzy Triestem a Hamburgiem zawarto porozumienie w sprawie handlu środkowo - europejskiego, i że porozumienie to zostało potwierdzone w umowie handlowej włosko-niemieckiej, niedawno podpisanej w Rzymie. Czy nie warto by rozważyć możliwości zorganizowania podobnej współpracy między Triestem a Gdynią?

SZWECJA

Niemniej ważne są stosunki handlowe między Włochami a Szwecją, która zaopatruje je w surowiec niezbędny dla jednej z najważniejszych gałęzi włoskiego przemysłu: 50—60% masy drzewnej zużywanej przez wytwórnie sztucznego jedwabiu. Wartość wywożonego z Włoch sztucznego jedwabiu i włókna wynosi 7 000 mil. lirów, podczas gdy wartość przywożonej masy drzewnej — tylko 600 mil. lirów. Wielkie znaczenie tej gałęzi przemysłu dla zrównoważenia włoskiego bilansu handlowego jest oczywiste. Według najświeższych

wiadomości produkcja sztucznego włókna ma być jeszcze bardziej wzmożona, szczególnie w związku z zastosowaniem go do materiałów wełnianych i bawełnianych. Perspektywy dla przywozu ze Szwecji są zatem bardzo korzystne.

Stosunki handlowe włosko - szwedzkie są utrudnione wskutek braku równowagi przywozu i wywozu: przywóz do Szwecji z Włoch wynosi zaledwie połowę odpowiedniego wywozu. W wyniku ostatniej umowy handlowej włosko - szwedzkiej Szwecja powiększyła swe zakupy we Włoszech. Zamówienie nowego okrętu dla *Swedish-America Line* jest ważnym świadectwem tej tendencji.

Rozwój handlu włosko-szwedzkiego w ciągu ostatnich kilku lat jest przedstawiony w tablicy 2.

Tablica 2. Handel włosko - szwedzki (1931—1935)
(w milionach lirów)

Wyszczególnienie / Lata	1931	1932	1933	1934	1935
Przywóz do Szwecji . .	52,6	51,4	49,3	50,3	40,4
Wywóz ze Szwecji . . .	100,3	105,3	93,5	102,4	120,1

Widoki rozwojowe szwedzkiego przywozu do Włoch wynikają z następujących czynników: szwedzki wywóz surówki żelaznej do Włoch nie przekracza 10% zapotrzebowania włoskiego, żelaza i stali w sztabach — 2%, stali specjalnych — 7%, maszyn i silników dieslowskich — 0,5%, maszyn rolniczych — 2,5%, grzejników i suszarek — 4%, generatorów elektrycznych — 30%, aparatów telefonicznych — 20% itd. Utworzono spółkę akcyjną włosko - szwedzką dla sprzedaży szwedzkich motorów dieslowskich dla łodzi rybackich, a kapitał szwedzki ma udział we włoskim przemyśle telefonicznym. Powiększenie zakupów szwedzkich we Włoszech rokuje szerokie możliwości dla handlu między obu krajami, podobnie jak wzrost uprzemysłowienia Włoch, o czym świadczy zakup w Anglii, Niemczech i Szwajcarii maszyn do wyrobu syntetycznego amoniaku, do hydrogenacji węgla i in., oraz rozwój przemysłu rybackiego, na co wskazuje zamówienie przez firmę Leghorn 24 trawlerów wyposażonych w motory dieslowskie.

Z drugiej strony produkty kolonii włoskich powinny znaleźć zbyt na rynku szwedzkim. Szwecja przywozi rocznie 100—150 tys. centali[1] bananów i część tego przywozu mogłaby pochodzić z włoskiego Somali, stwarzając w Szwecji bazę dla bałtyckiego handlu bananami. Włoski Monopol Bananowy zafrachtował już u bałtyckich transporterów 150 000 ton btto dla przewozu bananów z włoskiego Somali do Włoch.

Do chwili obecnej żadna firma włoska nie zainstalowała się bezpośrednio na rynku szwedzkim i towary włoskie z chwilą opuszczenia Włoch giną z oczu włoskich eksporterów, którzy nie mogą ich śledzić na rynku szwedzkim. W ciągu ostatnich paru lat podjęto kilka prób, by zmienić ten stan rzeczy, i wysłano urzędową misję, która zwiedziła wszystkie kraje bałtyckie i zbadała zwłaszcza możliwości rynku szwedzkiego. Prywatni przemysłowcy obu krajów na własną rękę podjęli podobne starania. Rozważano również możliwość stworzenia towarzystwa włosko-szwedzkiego dla handlu między tymi krajami, a z włoskich sfer handlowych wyszedł nawet projekt utworzenia Włosko - Bałtyckiej Izby Handlowej dla ułatwienia handlu włosko-bałtyckiego. Ważny krok w tym kierunku uczynił Antoni Larocca, członek parlamentu włoskiego i przewodniczący komitetu wykonawczego Targów Lewantyńskich w Bari. Badał on możliwości krajów bałtyckich w związku z programem Targów Lewantyńskich, których zadaniem jest pośrednictwo między rynkami bałtyckimi i zachodnio-europejskimi a Bliskim Wschodem, ze szczególnym uwzględnieniem interesów szwedzkich. Wreszcie w ostatnich miesiącach włoska misja handlowa rozpoczęła badania w Sztokholmie.

NORWEGIA

W rzędzie krajów bałto-skandynawskich, utrzymujących stosunki handlowe z Włochami, Norwegia zajmuje miejsce bezpośrednio za Szwecją.

Tablica 3 przedstawia rozwój stosunków handlowych między obu krajami w ciągu ostatnich lat.

Tablica 3. Handel włosko - norweski (1931—1935)
(w milionach lirów)

Wyszczególnienie / Lata	1931	1932	1933	1934	1935
Przywóz do Norwegii	26,4	27,3	28,0	28,8	27,0
Wywóz z Norwegii	61,5	60,4	58,0	57,0	42,0

Całkowity przywóz solonych i suszonych ryb do Włoch wzrósł z 591 000 centali w r. 1913 na 858 000 centali w r. 1929, chociaż później zmalał, gdyż w r. 1934 wynosił tylko 750 000, a w r. 1935 — 700 000. Norweski wywóz dorszy i stokfiszów do Włoch również wykazał spadek wywołany konkurencją Islandii. Zamierzony połów ryb na wodach Nowej Fundlandii przez trawlery włoskie wywoła niewątpliwie dalsze obniżenie wywozu norweskiego. Norwegia jest w pewnym stopniu zainteresowana w wywozie surówki żelaza, masy drzewnej i niektórych innych artykułów do Włoch, ale w tych dziedzinach udział jej nie

[1] Cental = 45,36 kg.

przekroczył 5% całości. Norwegia konsumuje jednak w poważnym stopniu włoskie produkty, takie jak sos pomidorowy, oliwę jadalną, sól, konopie i wyroby włókiennicze, i to mogłoby stanowić podstawę do współpracy ekonomicznej między obu krajami. Według danych miesięcznego sprawozdania *Norges Bank* z października roku 1936 (nr 10) przywóz z Włoch do Norwegii w okresie od stycznia do października 1936 r. powiększył się o 69,8 mil. koron, z tego 21,6 mil. w okrętach, pojazdach, maszynach itd., a 8,6 mil. w wyrobach włókienniczych. Te dwie pozycje powinny zainteresować eksporterów włoskich i umożliwić im drogę do dalszych zakupów w Norwegii. Włochy zdecydowały się na wysłanie przedstawicieli handlowych do Norwegii w celu nawiązania kontaktu z przemysłowcami norweskimi. Stosunki między lotnictwami obu krajów, które już doprowadziły do zamówień norweskich na samoloty włoskie, powinny również przyczynić się do zacieśnienia współpracy.

W charakterystyce stosunków między Włochami a Norwegią nie można pominąć udziału bandery norweskiej w transporcie włoskim. Mamy tu na myśli nie tylko działalność *Olsen Line* na liniach Morza Śródziemnego, lecz również udział cystern i transportowców owocowych. Przeszło 12 cystern norweskich przewoziło ropę do Włoch, podczas gdy statki motorowe norweskie *Giuba, Genale, Gundersen* i *Uebe Scebeli* są zakontraktowane na przewóz bananów z włoskiego Somali do portów włoskich.

DANIA

W stosunkach handlowych włosko - duńskich najpoważniejszą pozycję stanowi żegluga. Wzajemne obroty tych krajów w milionach lirów podaje tablica 4.

Tablica 4. Handel włosko - duński (1931—1935)
(w milionach lirów)

Wyszczególnienie / Lata	1931	1932	1933	1934	1935
Przywóz do Danii . . .	34,8	35,7	34,2	30,7	28,2
Wywóz z Danii	34,9	34,1	33,0	30,3	28,3

Główne pozycje wywozu duńskiego do Włoch, to żywy inwentarz, mięso niesolone i mrożone, dorsze, olej z soi, oleje roślinne, maszyny dieslowskie (chłodnie itd.), podczas gdy na wywóz włoski do Danii składają się głównie pomarańcze, migdały, owoce, wino, wyroby włókiennicze (łącznie ze sztucznym jedwabiem), samochody i kapelusze. W chwili obecnej bilans handlowy między obu krajami jest dość dokładnie wyrównany, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że nastąpi wzrost wzajemnej wymiany zarówno pod względem ilości, jak i wartości. Jednakże lwia część obrotów przypada na żeglugę: towarzystwa okrętowe duńskie utrzymują stałą linię między Bałtykiem a Dalekim Wschodem, obsługując po drodze Genuę, dwie stałe linie między Bałtykiem a portami włoskimi, jedną między Liverpoolem a portami włoskimi, i wreszcie jedną między Londynem a portami włoskimi. Prócz tego towarzystwo duńskie utrzymuje komunikację między Włochami a Islandią, a w roku bieżącym otwiera linię między portami północnego Pacyfiku a Włochami.

FINLANDIA, ESTONIA, LITWA I ŁOTWA

Ostatnie lata przyniosły również wzmożenie obrotów między Włochami a pozostałymi krajami bałtyckimi. Jak dotąd ograniczały się one do wywozu masy drzewnej i budulca z Finlandii, a budulca i mięsa z Estonii, Litwy i Łotwy. Podczas pertraktacyj, które już doprowadziły do umów handlowych między Włochami a Estonią i Litwą, a które są jeszcze w toku z Łotwą, rozważano możliwości powiększenia włoskiego wywozu owoców, wina, materiałów włókienniczych itd. do tych krajów. Finlandia powiększyła swój przywóz włoskiej siarki, wina itd.

Linia *Finnish Steamship Company* utrzymuje komunikację portów fińskich z włoskimi, natomiast z Estonii, Litwy i Łotwy nie ma żadnej linii bezpośredniej. Armatorzy włoscy rozważają projekt bezpośredniego połączenia portów włoskich z Kłajpedą, Rygą i Tallinnem. Nie ulega wątpliwości, że realizacja tego projektu odbiłaby się bardzo korzystnie na stosunkach handlowych tych krajów z Włochami.

Jest rzeczą pewną, że rozwój handlu między Włochami a krajami bałtyckimi jest możliwy i przyniósłby korzyści wszystkim zainteresowanym. Okoliczności należy uważać za bardzo sprzyjające, gdyż produkcja Włoch i krajów bałtyckich nie współzawodniczy ze sobą, lecz uzupełnia się wzajemnie. Dobrym tego przykładem jest zwiększenie wywozu owoców włoskich na statkach duńskich, norweskich i szwedzkich. Włochy zapewniły wszystkim banderom handlowym wszelkie udogodnienia w swych portach, jednakże jest faktem, że płacą one armatorom skandynawskim około 50 mil. lirów rocznie za przewóz towarów włoskich do krajów skandynawskich, podczas gdy armatorzy włoscy otrzymują tylko niespełna 15 mil. lirów rocznie od kupców skandynawskich. Uniemożliwia to realizację głównego celu rządu włoskiego: wyrównania wywozu i przywozu. Gdy trudność ta zostanie pokonana, handel włosko-bałtycki będzie miał przed sobą lepsze perspektywy.

Tłum. z ang. A. Kojrański

HENRI DE MONTFORT (Paryż)

WPŁYW REWOLUCYJNYCH IDEI FRANCUSKICH W ESTONII, INFLANTACH I KURLANDII W KOŃCU XVIII I NA POCZĄTKU XIX WIEKU

W ostatnich latach podjęto szczegółowe badania historii światowych wpływów rewolucji francuskiej i wówczas uprzytomniono sobie jej wyjątkowe znaczenie. Rewolucja 1789 roku — jak to doskonale wykazał uczony francuski Filip Sagnac, niewątpliwie świetny znawca historii rewolucji i znakomity następca Aularda na katedrze historii rewolucji francuskiej — była doniosłą próbą przebudowy państwa i społeczeństwa na racjonalnych zasadach politycznych, gospodarczych i społecznych. „Jakiż magiczny wpływw — mówi słusznie Sagnac w zakończeniu swej głównej pracy o rewolucji francuskiej i europejskiej cywilizacji[1] — miały słowa w o l n o ś ć i r ó w n o ś ć p r a w na wszystkich chłopów, uginających się pod jarzmem magnackiej pańszczyzny. Echo tego entuzjazmu znalazło oddźwięk w wierszach piewcy *Hermana i Doroty:*

> Schauten nicht alle Vӧlker in jenen drängenden Tagen
> Nach der Hauptstadt der Welt...
> Wuchs nicht jeglichem Menschen der Mut und der Geist und die Sprache?...
> Da war jedem die Zunge gelöst; es sprachen die Greise,
> Männer und Jünglinge laut voll hohen Sinns und Gefühles.

„Bez wątpienia wielu odwróciło się od rewolucji po okresie terroru i po jej zwycięstwach; lecz również wielu umiało się wznieść ponad okoliczności. Odnajdując swój ideał w *Deklaracji Praw Człowieka,* dążą z kolei do równości, wolności, zniesienia pańszczyzny, przywilejów i wszelkiego ucisku. W Niemczech, w Anglii, w Ameryce hiszpańskiej lub angielskiej, wszędzie rośnie liczba rewolucjonistów jawnych lub ukrytych. Nowe idee obiegają świat i żadna inkwizycja nie może przeszkodzić ich gwałtownemu szerzeniu się".

Zdawałoby się, że właśnie Rosja powinna była należeć do państw, które mogły oczekiwać u siebie odbicia się rewolucyjnych idei głośnym echem. Lecz rząd rosyjski wzniósł między nią a resztą świata tak silną zaporę, że idee francuskie docierały tam powoli i z wielką trudnością.

Postaramy się wskazać drogi, jakimi przenikały one do tych obszarów objętych panowaniem rosyjskim, które zwano wówczas prowincjami bałtyckimi, to jest do Estonii, Inflant i Księstwa Kurlandzkiego.

I

Gdy po przyłączeniu Kurlandii do Rosji wszystkie trzy kraje znalazły się pod jej panowaniem, utworzyły pod względem administracyjnym trzy prowincje Cesarstwa: rewelską czyli estońską (z wyjątkiem miasta Narwy, przyłączonego do gubernii petersburskiej), „846 mil kwadratowych bez kilku sążni" i 200 000 mieszkańców", ryską, która — choć się nazywała również gubernią liwońską — była tylko większą częścią dawnego Księstwa Liwońskiego (Inflant), „2 607 mil kwadratowych, 527 000 mieszkańców", i kurlandzką, „1 255 mil kwadratowych, ogółem 404 266 mieszkańców". Owe trzy prowincje miały swe stany, które zbierały się na sejmy w Rewlu, Rydze i Mitawie. Sejm obsadzał zależne od niego urzędy, ustanawiał podatki, ustalał budżet prowincji, uczestniczył w zarządzie kościołów i szkół; mógł podejmować inicjatywę prawodawczą, zwracać się bezpośrednio do cara. Decyzje sejmu, odnoszące się do spraw ogólnej wagi, musiał zatwierdzać rząd, reprezentowany przez generała gubernatora, sprawującego te same funkcje, co i gubernatorzy innych prowincji i cesarstwa, lecz obowiązanego przestrzegać miejscowych przywilejów. Od roku 1775 Estonia i Inflanty miały wspólnego generała gubernatora.

Przeczytanie ogłoszenia, które się ukazało w czasopiśmie *Rigasche Anzeigen,* wychodzącym w Rydze w końcu XVIII wieku, da lepszy obraz położenia klasy chłopskiej w tych okolicach w przededniu rewolucji francuskiej,

[1] *La revolution française,* tom XIII serri *Peuples et Civilisations,* str. 545—546, Paryż, 1931.

niż długie opisy. Na stronie 24 numeru tego pisma z dnia 15 stycznia 1789 roku można znaleźć następujące zawiadomienie: „Cztery rodziny chłopów pańszczyźnianych tanio do sprzedania; nabywcy są proszeni o zwracanie się do pana szambelana dworu, ul. Zamkowa nr 51".[2]

Fakty takie były wówczas na porządku dziennym i dlatego w dwanaście lat przedtem pastor niemiecki A. Hupel pisał: „Ludzie są tutaj w mniejszej cenie niż murzyni w koloniach amerykańskich: lokaja kupuje się za 30 do 50 rubli; za rzemieślnika, kucharza czy tkacza płaci się do 100 rubli. Tyle samo żądają za całą rodzinę; służąca rzadko kiedy kosztuje więcej niż 10 rubli, podczas gdy dzieci można kupować po 4 ruble za głowę. Dniówkowych robotników rolnych i ich dzieci sprzedaje się lub wymienia na konie, psy, lulki do fajek itd." Jak do tego doszło? Należy pamiętać, że obszary dzisiejszej Łotwy i Estonii podbił na początku XIII wieku pod pozorem nawracania niemiecki pół-religijny, pół-rycerski zakon Kawalerów Mieczowych, który się później połączył z opanowującym Prusy analogicznym Zakonem Krzyżackim. Mieszkańcy tych obszarów, Łotysze i Estowie, byli wywłaszczani przez zakon i biskupów, dzielących się ich ziemią, którą chłopi mogli odtąd uprawiać tylko na rzecz zdobywców. W ten sposób wytworzyły się w tej części wybrzeża bałtyckiego dwie warstwy ludności: z jednej strony pierwotni mieszkańcy — ofiary podboju; z drugiej, obcy panowie kraju, dzierżący władzę dzięki silnej armii i sieci twierdz, wzniesionych w mądrze wybranych miejscach, oraz mający poparcie w miastach wśród kupców, prawników, księży i urzędników, przybyłych z Niemiec.

Wielką również rolę odegrało to, że jedyną drogą, łączącą Rygę i Rewel z krajami niemieckimi, była droga morska, gdyż Zakon Krzyżacki, choć opanował Prusy, nie mógł mimo wysiłków przełamać oporu złączonej z Polską Litwy, która w dalszym ciągu oddzielała niemieckie Prusy od niemieckiej Kurlandii i niemieckich Inflant. Gdyby Zakon Krzyżacki mógł wówczas „przeskoczyć" litewską zaporę, droga lądowa z Niemiec do Kurlandii stałaby otworem i całe południowe wybrzeże Bałtyku dostałoby się pod panowanie niemieckie. Ponieważ, wprost przeciwnie, Litwa zamykała drogę lądową, z krajów niemieckich do Rygi można się było dostać tylko morzem. Otóż z drogi morskiej korzystali zakonnicy, kupcy i zbrojni — lecz nie rolnicy niemieccy, którzy się jej obawiali.

Dlatego też ziemie łotewskie były niemieckimi koloniami, z których ciągnięto zyski, lecz w których się nie osiedlano. Jeśliby wieśniacy niemieccy mogli tam osiadać, łączyliby się z chłopami łotewskimi i estońskimi i zapewne germanizowaliby ich, podczas gdy zamknięci w swych miastach i zamkach niemieccy panowie kraju stali z dala od rolników innej rasy, których zmuszali do pracy i którym narzucali swe prawa i swą religię, lecz którzy — chronieni dystansem, dzielącym panów od niewolników — mogli zachowywać swój język, obyczaje, tradycje i wszelkie znamiona rasowe.

Zresztą położenie chłopów łotewskich i estońskich nie przestawało się pogarszać i nawet zaczęto ich zwolna pozbawiać nielicznych praw, które na razie zachowali. W XVII wieku panowanie szwedzkie w Estonii i w Inflantach polepszyło nieco warunki chłopskiego życia, a nawet zdawało się przez pewien czas, że doprowadzi do wyzwolenia. Lecz szlachta bałtycka, która od czasów sekularyzacji zakonu w XVI wieku władała całym krajem, obawiała się wywłaszczenia i sprzyjała poczynaniom Piotra Wielkiego. Pokój w Nystad (1721) przyznał Estonię i Inflanty Rosji i przywrócił szlachcie bałtyckiej wszystkie prawa, które jej odebrały władze szwedzkie; dokonane przez nie reformy zostały unieważnione i niewola przyjęła najcięższe formy.

Toteż w końcu XVIII wieku, gdy we Francji i w większej części Europy idee filozofów francuskich, humanizm i oświecenie wywierały już swój wpływ, sytuacja w krajach bałtyckich tak się przedstawiała, że ziemia była podzielona na pewną liczbę dóbr rycerskich *(Rittergüter)*, które mogła nabywać i posiadać tylko szlachta. Na każde dobro rycerskie składały się dwie części: część dominium *(Hofsland)*, na której gospodarował sam pan, posługujący się dniówkowymi robotnikami i obciążający chłopów pańszczyznami, oraz część majątku *(Gehorchland)*, której uprawę właściciel dóbr powierzał swym poddanym. Obok dóbr rycerskich istniały nieliczne dobra koronne i dobra luterskiego kleru. W ten sposób wieśniak był zupełnie pozbawiony wszelkich możliwości dojścia do własnego kawałka ziemi, a jego położenie osobiste należało do najcięższych, szczególnie na Łotwie. „Chłopi — mówi landrat baron Rosen w sławnej deklaracji z roku 1783 — są *homines proprii*, których się dziedziczy, sprzedaje i *jure dominii* odzyskuje razem z dobrami lub bez nich; szlachta posiadała dawniej *jus vitae ac necis* nad swymi poddanymi, a jeszcze dziś ma prawo chłosty domowej *(Hauszucht)* bez ograniczeń; *dominium* szlachcica rozciąga się również na wieśniacze ruchomości, którymi może rozporządzać dowolnie, jak swoją własnością". Właściciele dóbr mogli też do-

[2] „Vier Familien Erbleute sind um billige Preise zu verkaufen, und haben sich Kauflustige bey dem Herrn Gouvernements-Kämmerier in der Schlossstrasse 51 zu melden".

wolnie podwyższać daniny i zwiększać pańszczyzny swych chłopów. Wprawdzie Katarzyna II pod wrażeniem swej podróży do Inflant w 1765 r. starała się polepszyć nieco los włościan, lecz wysiłki jej nie dały praktycznych wyników. Generał gubernator von Browne zawiadomił szlachtę inflancką, że „chociaż wszystko, co należy do chłopa, wraz z jego ciałem, jest rzeczywistą własnością jego pana, którą ten może dowolnie rozporządzać, postanawiamy — przejęci samorzutnym współczuciem i chrześcijańskim miłosierdziem — że odtąd wieśniakom będzie wolno mieć swą własność; jeśli nie są u swych panów zadłużeni, mogą posiadać bydło, konie, pieniądze, zboże, mleko itd., które nabyli lub odziedziczyli“. Lecz, jak słusznie zauważył historyk Schwabe w swym *Grundriss der Agrargeschichte Lettlands*, obwieszczenie to — odnoszące się do ruchomości — nic chłopom w istocie nie dawało, gdyż ci *servi*, w sensie prawa rzymskiego, byli niemal wszyscy zadłużeni u swych panów. Odpowiadali bowiem za wszystkie te długi, którymi przedtem obciążyli swe dzierżawy, i w razie złego zbioru lub innych szkód ponosili całe ryzyko produkcji i eksploatacji ziemi. Z drugiej strony, gdy obejmowali dzierżawę, uważano, że cały „inwentarz żelazny“ nie jest ruchomością nowego dzierżawcy, lecz że należy do majątku.[3] Co więcej, ruchomości nie miały właściwie dla chłopa żadnego znaczenia, gdyż właściciel dóbr miał prawo w każdej chwili zająć je tytułem daniny i pańszczyzny, które mógł zawsze dowolnie podwyższać, skoro tylko chłop stawał się nieco zamożniejszy (przywilej królewski z roku 1765, § 2). W dodatku wieśniakowi nie wolno było sprzedawać swego bydła bez pozwolenia administracji majątku, która miała prawo pierwokupu. Na koniec, jak wspomniałem, jeszcze w 1789 roku nie zaprzestano publicznych targów na chłopów.

Wszystko razem wziąwszy, sytuacja prawna włościaństwa była w tych krajach w końcu XVIII wieku czymś pośrednim między niewolnictwem starożytnym a osadnictwem późnego Cesarstwa Rzymskiego (kolonatem).

Jeśli zwrócimy szczególną uwagę na sprawy gospodarcze, stwierdzimy, że pod tym względem położenie rolników przedstawiało się równie źle. Głównej tego przyczyny należy szukać w przekształceniach, jakim w owym czasie podlegało życie szlachty. Początkowo w wielkich dobrach zajmowano się produkcją tego tylko, co było niezbędne do codziennego użytku, bez prób przemysłowej organizacji produkcji. Było to zgodne z ówczesnymi koncepcjami, a w prowincjach bałtyckich o tyle naturalniejsze, iż kraje te były straszliwie spustoszone w wojnach północnych, gdy jeden z generałów Piotra Wielkiego pisał, że „między jeziorem Pejpus a Zatoką Ryską nie pieje już ani jeden kogut“. Przez całą pierwszą połowę XVIII wieku starano się przede wszystkim naprawić wyrządzone przez wojnę szkody. Lecz mniej więcej od 1775 roku szlachta bałtycka zaczęła dążyć do ciągnięcia ze swych dóbr możliwie największych dochodów, aby sprostać ogromnym wydatkom, związanym z tzw. „wersalskimi obyczajami“. Grunty wyjaławiano dla podniesienia doraźnych dochodów, a wyzyskiwanie sił ludzkich i bogactw naturalnych ziemi posunięto do ostatnich granic. „Nie dużo się straci — pisał wtedy Karamzin — przebywając Inflanty z zamkniętymi oczami, tak wielka tam szerzy się nędza: chłopi płacą swym panom cztery razy więcej niż w gubernii kazańskiej“.

Również historyk i ekonomista niemiecki von Heuck, rozpatrując warunki życia w Inflantach i Kurlandii w końcu XVIII wieku, stwierdza w dziele swym, ogłoszonym w 1845 roku pt. *Darstellung der landwirtschaftlichen Verhältnisse im Est-, Liv- und Kurland*, że — mimo fizycznej wytrzymałości ludu — przepracowanie, niedożywianie oraz praca wyrostków i kobiet wpłynęły na fizyczne wycieńczenie całej ludności. W tym kraju, zwanym śpichlerzem, chłop, jak mówi Heuck, „nie jadł nigdy czystego chleba, lecz musiał mieszać mąkę z otrębami, aby czymś napchać brzuch“.

Toteż w końcu XVIII wieku w krajach bałtyckich panował zupełny brak społecznej i gospodarczej równowagi, który mógł się tylko coraz bardziej zaznaczać w miarę ujawniania się nieuniknionych skutków tego stanu rzeczy. Dlatego to wszelka ewolucja poglądów musiała pociągnąć za sobą ewolucję społeczną, ta zaś z kolei ewolucję polityczną.

II

Idee polityczne i społeczne, szerzone przez teoretyków zachodnich w drugiej połowie XVIII wieku, rozpowszechniały się powoli w prowincjach bałtyckich dzięki ludziom, należącym do trzech grup społecznych, mianowicie do inteligencji, kleru i szlachty. Pierwsi, prawie wyłącznie Niemcy, byli administratorami wielkich majątków, profesorami i publicystami, którzy zdobywali rozgłos dzięki swym studiom, broszurom i większym pracom. Pastorzy, pochodzący zazwyczaj z tego samego środowiska, co i poprzedni, ograniczali się często do bezpośredniego osobistego wpływu. Przedstawicieli szlachty, którzy myśleli o konieczności społecznej przebudowy kraju, by-

[3] „Was sie in ihrem Gesinde beym Antritt vor sich finden, nicht als ihr Eigentum anzusehen, sondern als Stücke, die dem Gesinde gehören“.

ło niewielu, a gdy prócz „obyczajów wersalskich“ przyjęli także francuski liberalizm, popadali najczęściej w konflikt z większością swej klasy.

Dzięki tym ludziom w krajach bałtyckich zaczęły się szerzyć doktryny francuskich fizjokratów, wywołując liczne dyskusje. Kler ze swej strony był obznajomiony z przewodnimi myślami angielskiego liberalizmu. Znano również projekty reformy rolnej, które na- W związku z tym na początku drugiej połowy tego wieku poczęto się interesować rodziły się w XVIII wieku w Niemczech. w Inflantach i Kurlandii położeniem chłopów i sprawą poddaństwa oraz ich wpływem na wydajność rolnictwa. Do publicystów, którzy specjalnie zajmowali się tymi zagadnieniami, należeli przede wszystkim Johann Georg Eisen (1717—1779), Friedrich Konrad Gadebusch (1719 — 1788), August Wilhelm Hupel (1737 — 1819), Heinrich Johann von Jannau (1752 — 1821), Wilhelm Christian Friebe (1762 — 1811). Trzeba również wymienić Johanna Christiana Wöllnera i Ericha Johanna Mecka, którzy brali udział w głośnym konkursie na pracę o użyteczności chłopskiej dla państwa, ogłoszonym w 1765 roku na życzenie Katarzyny II, i których rozprawy zaliczono do najlepszych z pomiędzy złożonych stu sześćdziesięciu dwóch.[4] Ze względu na silny wpływ, jaki wywarli pisarze Eisen, von Jannau i Friebe, omówię pokrótce ich działalność.

Eisen urodził się w 1717 roku w Bolsingen i studiował na uniwersytecie w Jenie. Zostawszy pastorem w Inflantach, od 1745 roku przez przeszło trzydzieści lat spełniał swe obowiązki w Torma i w Lahosu, niedaleko Dorpatu, dopóki go nie usunął za reformatorskie dążenia opiekun tamtejszego kościoła, baron von Manteuffel. Wówczas powołano go do Terespola nad Bugiem i prawie równocześnie mianowano profesorem honorowym ekonomii politycznej w Mitawie oraz inspektorem posiadłości księcia Kurlandii. Ponieważ między nim a księciem powstały nieporozumienia, wyjechał do Rosji jako administrator dóbr hrabiego Czernyszewa w pobliżu Moskwy, gdzie zmarł 15 lutego 1777 roku.

Eisen bardzo wcześnie zaczął się zajmować sprawą poddaństwa, której w 1751 roku poświęcił ważną rozprawę. W roku 1760 generał baron von Loeven zwrócił uwagę wielkiego księcia Piotra na doniosłość zawartych w niej teorii. Gdy Piotr został carem, wezwał Eisena do Petersburga, zresztą po to tylko, żeby zasięgnąć jego rady w sprawie zorganizowania w Inflantach niemieckiego pułku. Po zamordowaniu Piotra III Katarzyna II poleciła Eisenowi napisanie pracy o skutkach poddaństwa w jego kraju. Rozprawa ta. *Eines livländischen Patrioten Beschreibung der Leibeigenschaft, wie solche in Livland über die Bauern eingeführt ist,* była ogłoszona anonimowo w zbiorze rosyjskich prac historycznych, wydanym przez akademika Müllera w Petersburgu w 1764 roku. Trzeba zauważyć, że Müller zmienił w kilku miejscach pierwotny tekst i Eisen musiał później zamieścić w *Vossische Zeitung* sprostowanie, w którym podał do wiadomości wprowadzone przez Müllera poprawki.

Jednakże główne dzieło Eisena, w którym przedstawił szczegółowo swe teorie i któremu poświęcił większą część życia, nie ukazało się nigdy. Biblioteka ryska posiada część rękopisu pt. *Lehrbegriff der drey verschiedenen Verfassungen der Bewohner eines Staates, so auf das Bauerneigentum, auf die Zeitpacht und auf die Leibeigenschaft des Bauern gegründet ist.* Na krótko przed śmiercią Eisen wydał streszczenie tego dzieła w broszurze *Der Philantrop* (Mitawa, 1777), dedykowanej księciu Kurlandii, Piotrowi Bironowi.[5]

Poglądy Eisena, o które walczył w swych różnych pismach, można ująć w dwa zasadnicze postulaty:

1. Zniesienie poddaństwa: rozwój państwa wymaga, aby chłopi byli wolni i mogli posiadać ziemię.

2. Reforma konstytucji: w dobrze urządzonym państwie powinny istnieć tylko dwie klasy społeczne: mieszczaństwo w miastach i wolni, posiadający ziemię chłopi w okręgach wiejskich.

Poddaństwo stoi w sprzeczności nie tylko z prawem naturalnym, lecz także z dobrze rozumianymi interesami państwa, dowodzi Eisen. „Nie ma wątpliwości — pisał — że każdy człowiek kieruje się przede wszystkim swym własnym dobrem i pragnieniem szczęścia.

[4] W roku 1765 Wolne Stowarzyszenie Badań Ekonomicznych w Petersburgu ogłosiło na życzenie Katarzyny II konkurs na temat: „Co jest korzystniejsze dla państwa, czy żeby chłop posiadał własną ziemię, czy też żeby miał jeno ruchomości, i na jak wielką własność chłopską pozwala dobro państwa?“. Prace konkursowe należało nadsyłać do 1 listopada 1767 roku, najlepsza rozprawa miała otrzymać nagrodę w wysokości 100 dukatów, druga zaś medal wartości 25 dukatów. Termin 1 listopada 1767 roku przesunięto później na 22 kwietnia 1768 roku. Złożono ogółem 162 prace, z czego 129 w języku niemieckim, 21 we francuskim, 7 w rosyjskim, 3 w łacińskim, 1 w holenderskim i 1 w szwedzkim; 147 z nich odrzucono jako nieodpowiednie i ostatecznie dopuszczono do konkursu tylko 15 prac: 9 niemieckich, 5 francuskich i 1 rosyjską. Nagrodę otrzymała rozprawa pisana po francusku, zaopatrzona w godło *In favorem libertatis omnia jura clamant sed est modus in rebus,* której autorem okazał się Bearde de l'Aubaye, doktór praw z Akwizgranu. Wyróżnione prace dwóch Inflantczyków, Wöllnera i Mecka, oraz francuską Graslina de Nantes.

[5] Eisen pragnął, aby *Der Philanthrop* był wydawnictwem periodycznym.

A każdy człowiek ma prawo być szczęśliwy". Z drugiej strony trzeba stwierdzić, że „chłopi wolni pracują o wiele gorliwiej, aby zwiększyć wydajność ziemi".

Również reforma konstytucji leży w interesie państwa. „W państwach są tylko dwie klasy wytwórcze — twierdzi Eisen — mianowicie mieszkający w miastach rzemieślnicy, kupcy, fabrykanci, artyści, profesorowie — i chłopi, którzy uprawiają ziemię oraz dostarczają niezbędnych do życia artykułów spożywczych i najważniejszych surowców dla przemysłu". Toteż „państwo, które te dwie wytwórcze klasy otoczy swą opieką, będzie nie tylko kwitnące, ale i potężne".

Pastorem był także Heinrich von Jannau, proboszcz okręgu dorpackiego, pełniący służbę w Lais. Poglądy swe na straszne położenie chłopów i konieczność jakiejś poprawy wyłożył w dziele, ogłoszonym w roku 1786 pod tytułem *Geschichte der Sklaverei und Charakter der Bauern in Livland und Ehstland pragmatisch vorgetragen*. Ponieważ sam pochodził ze szlachty, więc teorie jego oburzały wielu przedstawicieli tej klasy.

Podobne myśli jak u Eisena i Jannaua występują w pięciotomowym dziele Friebego *Handbuch der Geschichte von Lief-, Ehst- und Kurland*, wydanym w Rydze w 1792 roku. Jest to wyczerpująca historia prowincji bałtyckich, w której Friebe kładł nacisk na okrucieństwo niewoli chłopskiej i na jej fatalne skutki z punktu widzenia korzystnej gospodarki rolnej.

Te nowe idee, mimo wzbudzania oczywistej niechęci, zwracały jednak na siebie pod niektórymi względami uwagę wielu środowisk, a czasem nawet najwyższych władz. Tak więc naprzykład Katarzyna II czytała pracę Eisena *Beschreibung der Leibeigenschaft in Livland*, wydaną przez Petersburską Akademię Nauk, i tak się nią zainteresowała, że zapragnęła poznać autora. Niewątpliwie właśnie rozmowa z Eisenem na początku 1764 roku zachęciła ją do odbycia podróży do Inflant. Lecz, jak widzieliśmy, zainicjowane przez nią reformy nie dały zamierzonych wyników.

Oczywiście najbardziej zwróciła na siebie uwagę bałtyckiej szlachty ta część teoryj Eisena, Jannaua, Friebego i ich uczniów, która dowodziła, że polepszenie losu chłopów pociągnie za sobą podniesienie produkcji. Czerpane z majątków wielkie dochody znacznie w owych czasach wzrosły, a sprzedaż posiadłości dawała okazję do spekulacji. Lecz aby dalej zwiększyć obszar uprawnych gruntów i rozwijać gorzelnictwo, które się wówczas stało dodatkowym źródłem dochodów, trzeba było nakładać nowe pańszczyzny i żądać dostarczania coraz większej ilości podwód do przewozu alkoholu. Stąd płynęła konieczność powiększenia wydajności ludzkiego materiału.

Ale ów *Menschenmaterial* okazywał wciąż rosnące niezadowolenie. Przy wielu okazjach i w wielu okolicach chłopi poczynali przejawiać prawdziwego ducha rewolty. W roku 1777 i 1784 wybuchły rozruchy, które trzeba było tłumić siłą. W 1784 roku generał gubernator Inflant pisał w raporcie złożonym Katarzynie II: „Mogę dziś stwierdzić, że w rządzonych przeze mnie krajach nie ma ani jednego majątku, gdzieby nie szerzył się duch buntu".

Podobne stosunki panowały w Kurlandii, nie wcielonej jeszcze formalnie do Rosji, lecz przesiąkniętej już rosyjskimi wpływami. Znana jest poświęcona Kurlandii rozprawa Mirabeau, której autorem był faktycznie młody baron de Noldé, jego osobisty sekretarz podczas tajnej misji w Berlinie w latach 1786—1787. W rozprawie tej, pisanej w 1787 roku, Noldé zwraca uwagę na panujący wówczas w Kurlandii zamęt i nieład, kreśląc pesymistyczny obraz swego rodzinnego kraju. To samo zabarwienie znajdujemy także i u Anglika Cowe w opisie odbytej w 1785 roku podróży po Inflantach i Kurlandii. Tym niemniej Cowe zauważa, że epoka wykazuje już znamiona postępu i że zapewne niedługo lud kurlandzki zerwie okowy i zażąda należnych mu „praw człowieka".

W istocie, mimo powzięte przez rząd rosyjski ostrożności, idee rewolucyjne — choć siłą rzeczy mniej lub więcej zniekształcone — przenikały tu i ówdzie granice. Genet, *chargé d'affaires* Francji w Petersburgu od roku 1789 do 1792, wspomina w związku z tym w swych *Observations politiques sur la Russie*, że w Moskwie ludność była lepiej usposobiona do Francji niż w Petersburgu, i dorzuca: „To samo daje się zauważyć wewnątrz kraju, szczególnie na Ukrainie i w Inflantach, co świadczy o istnieniu w Rosji prawdziwych zadatków demokracji". Genet poddawał myśl wyzyskania Kurlandczyków do obudzenia pragnienia wolności i niezależności w sąsiednich Inflantach.

Dużo mówiąca manifestacja stanu umysłów w Kurlandii miała miejsce w Mitawie 13 grudnia 1792 roku. Młynarze, niezadowoleni, że książę Kurlandii nie wypełnił swych zobowiązań wobec nich (chodziło o kwotę 11 500 talarów, którą książę był winien młynarzom i której nie zapłacił), zorganizowali zbiorową demonstrację. Tysiąc ludzi zgromadziło się przed pałacem i przystąpiło do sadzenia „drzew wolności". Interwencja żandarmów wywołała starcie, w którym padło dwunastu ludzi.

Najlepszy obraz położenia chłopów w Inflantach i Kurlandii znajdujemy nieco później w dziełach Garlieba Merkela. Merkel urodził się w 1769 roku w Inflantach, gdzie osiedlił się jego ojciec, pastor pochodzący ze Strasburga. Był to człowiek wykształcony,

liberalny, uwielbiający Woltera i wychowujący syna zdecydowanie postępowo. Młody Garlieb wyjechał w 1792 roku do Rygi, w 1794 na zakończenie studiów do Lipska, skąd przeniósł się na uniwersytet w Jenie, a stamtąd do Weimaru, gdzie zaprzyjaźnił się z Herderem.

Wiadomo, że Herder pięć lat swej młodości (1764—1769) spędził za poradą Hamanna, niezwykłej postaci owych czasów, w szkole biskupiej w Rydze. Pobyt w prowincjach bałtyckich pozostawił mu na długo niezwykle żywe wspomnienia, które skłoniły go później do popierania swego młodego przyjaciela w wystąpieniach, mających na celu zainteresowanie opinii publicznej smutnym losem tych ziem. W 1795 roku Merkel wydał w Lipsku dzieło, które miało wywołać głośny oddźwięk w Rosji i jego rodzinnym kraju: *Die Letten, vorzüglich in Livland am Ende des philosophischen Jahrhunderts.* Przytaczane bywa zazwyczaj drugie wydanie tej pracy, wydane również w Lipsku w roku 1797. „Duch zwycięża — pisze Merkel we wstępie — i zaczyna się epoka sprawiedliwości. Żywe poczucie godności i praw człowieka ogarnia nawet zacofane narody... Światłe instytucje zastępują barbarzyńskie prawa nieoświeconych czasów“. A dalej wykazuje, do jak strasznego stanu doprowadziła ludność Inflant klęska poddaństwa.

Książka wywołała sensację. Czytano ją powszechnie w krajach bałtyckich i na rosyjskim dworze carskim. Ponieważ właśnie wtedy, na skutek ogólnych trudności, w jakich znalazły się bałtyckie prowincje, szlachta stała wobec groźby bankructwa, wielu jej przedstawicieli skłaniało się do przekonania, że zmiana ustroju rolnego mogłaby się przyczynić do zwiększenia wydajności gospodarki.

Zagadnienie reform coraz bardziej ściągało na siebie uwagę szlachty inflanckiej i estońskiej, zwłaszcza iż sejm inflancki po rozpatrzeniu go w 1792 roku uznał głosami większości, że należy je pozostawić dobrej woli właścicieli dóbr. Przewodniczącym sejmu inflanckiego, noszącym tytuł „marszałka kraju“, był wówczas Friedrich Wilhelm von Sievers, który sprzyjał reformie rolnej i któremu udało się pozyskać dla niej niedużą grupę inflanckich baronów. Zająwszy się bliżej całą sprawą postarał się uczynić ją przedmiotem dyskusji w latach 1795 i 1796, najpierw na tak zwanym Zgromadzeniu Szlachty, załatwiającym ważne kwestie w przerwach między sesjami sejmu, a następnie na dwóch sejmach nadzwyczajnych. Ostatecznie i sejm estoński zdecydował się zająć tym zagadnieniem. Przeprowadzono kilka reform, zmierzających do poprawy położenia chłopów. W Inflantach przyznano im prawo do rozporządzania swymi ruchomościami i do odszkodowania za odebrane bez należytego uzasadnienia ziemie; w Estonii ustanowiono przepisy pańszczyźniane. Lecz zarządzenia te w praktyce nie znalazły dużego zastosowania. W 1797 roku przybył do Mitawy książę Prowancji, któremu Paweł I ofiarował schronienie w zamku książąt kurlandzkich. Pretendentowi do tronu francuskiego towarzyszyła niewielka liczba oddanych dworzan i służby. Otóż obecność tej małej grupy Francuzów, zdecydowanie wrogo odnoszących się do rewolucji, wzbudziła nowe zainteresowanie ideami, których ofiarami byli uchodźcy. Wywiązały się dyskusje, prowadzące do pogłębienia znajomości tych idei, które ostatecznie potępiono.

W owym czasie Paweł I zastosował szereg środków zapobiegawczych, mających na celu przeszkodzenie „zarażeniu się“ francuskimi ideami rewolucyjnymi. Podróże za granicę były zakazane, cenzura zaostrzona. Car zamierzał również stworzyć w krajach bałtyckich zakład naukowy, który by mógł stać się ośrodkiem propagandy i intelektualnej działalności kontrrewolucyjnej. Dlatego też zdecydował się otworzyć na nowo stary szwedzki uniwersytet w Dorpacie, założony w 1632 roku przez Gustawa Adolfa.

Paweł I zmarł w r. 1801 nie zdążywszy urzeczywistnić swych planów. Uniwersytet jednak został mimo to niedługo potem otwarty przez jego następcę, Aleksandra I, i pod kierownictwem rektora G. T. Parrota, osobistego przyjaciela nowego cara; po to wszakże, aby — przynajmniej w pierwszych latach — stać się ośrodkiem liberalizmu, wywierającym wielki wpływ na młodzież tej części Cesarstwa.

Tymczasem Sievers dalej prowadził działalność na rzecz reformy rolnej w Inflantach. Skorzystał z bytności tam Aleksandra I nazajutrz po jego wstąpieniu na tron, aby nawiązać z carem stosunki osobiste, które później ułatwiły reformy z 1804 roku.

Właśnie wtedy, wczesną jesienią 1802 roku, w łotewskiej części Inflant zaczęły się niepokoje chłopskie, które zrobiły duże wrażenie na koła rządzące w Petersburgu. Warto zauważyć, że ów ruch ludowy, dążący do zniesienia poddaństwa, natchnęły zasady rewolucji francuskiej.

W październiku 1802 roku ogłoszono w Inflantach rozporządzenie Aleksandra I, łagodzące świadczenia, obowiązujące chłopów na rzecz armii. Lecz ukaz ten nie zadowolił łotewskich włościan, którzy spodziewali się zniesienia poddaństwa i byli przekonani, że panowie samowolnie zmienili jego treść. W Kaugurmuizie wybuchł 8 października bunt, trwający 3 dni, w którym wzięły udział trzy tysiące chłopów. Interweniowało wojsko i zabito dziesięciu ludzi. M. v. Richter, zarządca cywilny Inflant, pisze o tych wypadkach w raporcie: „W Inflantach... są chłopi, którzy od-

bywali służbę we dworze, zostali wyzwoleni i znają język niemiecki. Chłopi ci szerzą teraz wśród ludu idee wolności, równości i praw człowieka, które można urzeczywistnić jeno w teorii". Von Richter wyjaśnia dalej, że prowodyrem buntu w Kaugurmuizie był niejaki Johansons, dawny chłop łotewski, który po służbie w szlacheckiej rodzinie uzyskał wolność. „To co Johansons mówił chłopom w karczmie — donosi dalej raport — ośmieliło ich do schwycenia za kije i broń, aby uwolnić uwięzionych towarzyszy. Sam Johansons oświadczył na przesłuchaniu, że dwa razy w tygodniu czyta gazety i wie dobrze, co się dzieje we Francji".

Na rozkaz Aleksandra ustanowiono w Dorpacie specjalną komisję, szukającą odpowiednich dróg do poprawy położenia chłopów. Członkami jej byli między innymi Parrot i Sievers, który na wezwanie cara udał się w grudniu do Petersburga i tam przedstawił mu wyczerpujący projekt reform, przekazany następnie przez Aleksandra inflanckiemu sejmowi. Sejm przedyskutował go w lutym i marcu 1803 roku, lecz przyjął tylko częściowo. Wówczas car polecił specjalnemu komitetowi zapoczątkowanie reform, a 20 lutego 1804 roku zatwierdził jego uchwały.

Przyjęto zasadę, że chłopa nie można sprzedawać, zastawiać lub odstępować bez uprawianej przez niego ziemi. Właściciel dóbr miał prawo do danin od swych rolników, ale nie miał prawa do nich samych. Z drugiej strony, chłopi uzyskali prawo dziedzicznego posiadania ziemi, którą uprawiali, a którą pan mógł im odebrać jedynie wtedy, gdy jemu samemu brakło gruntów nieuprawianych do rozszerzania własnej gospodarki lub gdy chłop nie był w stanie pracować na swej roli. W tym wypadku ziemia nie wracała do dworu, lecz przechodziła na najstarszego syna wieśniaka. Prócz tego prawo zapewniało rolnikowi możność posiadania ruchomości.

Nie ma wątpliwości, że główną rolę w tych pierwszych reformach odegrały czynniki natury gospodarczej, a nie ideowej lub humanitarnej. Toteż projekt zniesienia poddaństwa, złożony w 1803 roku sejmowi inflanckiemu, powołuje się na to, iż „Dania może służyć za przykład, że wartość ziemi od czasu zniesienia poddaństwa wzrosła prawie dwukrotnie".

Chociaż reformy te stanowiły na ogół niewątpliwy postęp, nie wystarczyły jednak do rozwiązania sprawy chłopskiej. Tym niemniej wprowadzenie ich w czyn skłoniło sejm estoński do zajęcia się bliżej tą kwestią. W lutym i marcu 1804 roku uchwalono pewne zmiany na lepsze, które car zatwierdził. Lecz zmiany te nie szły tak daleko, jak reformy inflanckie, i chłopi estońscy, zawiedzeni w swych nadziejach, poczeli się burzyć. W niektórych okolicach doszło do groźnych rozruchów, które przybrały największe rozmiary na jesieni 1805 roku, w Kose-Neumois (okręg Harjumaa) i które trzeba było stłumić siłą. Wypadki te, rozgrywające się w przededniu wojny 1805 roku, wywarły w Petersburgu wielkie wrażenie, i im należy zawdzięczać, że rząd carski śledził odtąd bacznie ewolucję warunków bytu włościan w krajach bałtyckich i że ostatecznie przyznał im prawa wolności osobistej: w Estonii w 1816, w Inflantach w 1817 i w Kurlandii w 1819 roku.

Na tym zakończę swą rozprawę, z której braków doskonale zdaję sobie sprawę. W każdym razie mam nadzieję, że praca ta wykazuje rolę, jaką rewolucyjne idee francuskie odegrały w Estonii i Łotwie przy wznieceniu i ożywieniu dążeń do wyzwolenia gospodarczego i społecznego, które ostatecznie doprowadziły do zdobycia niezależności narodowej.

Tłum. z franc. M. Choynowski

BIBLIOGRAFIA

Spis poniższy nie jest wyczerpujący i zawiera tylko najważniejsze prace.

Położenie w Kurlandii, Inflantach i Estonii w końcu XVIII wieku omawiają, oprócz wymienionych w tekście dzieł Johanna Georga Eisena, Heinricha Johanna von Jannaua, Friebego i Garlieba Helmiga Merkela, następujące prace:

Hupel A. W., *Topographische Nachrichten von Lief- und Ehstland,* 3 tomy, Ryga, 1774, 1777 i 1782.

Kruus Hans, *Histoire de l'Estonie,* Paryż, 1935.

Schwabe Arvid, *Grundriss der Agrargeschichte Lettlands,* Ryga, 1928.

Stepermanis Margers, *Pirmas cinas par dzimtbusasas arcelsanu Vidzemē* (Pierwsze walki o zniesienie poddaństwa w Inflantach), *Izglitibas Ministrijas Menesraksts* (Przegląd Ministerstwa Oświaty), Ryga, październik — listopad 1931.

Wihksninsch N., *Die Aufklärung und die Agrarfrage in Livland,* t. I, Ryga, 1933.

TADEUSZ ZIELIŃSKI (Warszawa)

SKŁADNIKI MORSKIE W KULTURACH HELLEŃSKIEJ I ŁACIŃSKIEJ

I

Kto błądząc oczyma po mapie Morza Śródziemnego zechce śledzić charakter jego wybrzeży, żeby na nim osnuć swe domysły o ich losach dziejowych, ten na pewno zatrzyma swój wzrok na jego wschodnio-północnym kącie, tak odmiennym w swoim wyglądzie od całej pozostałej linii, czy to północnej, czy wschodniej, czy też południowej. Wszędzie bowiem mamy ściśle przeprowadzony podział między obu żywiołami: i ląd ma swoje, i morze swoje; mieszkają jako sąsiedzi obok siebie, nie wtrącając się w posiadłości jeden drugiego. Tu — odwrotnie. Morze wlewa się w ląd, ląd wsuwa się w morze, cała fizjonomia, że tak powiem, kraju składa się z wysp, wysepek, skał śródmorskich, zatok, przesmyków, przylądków itd.; linia wybrzeży jest poszarpana, rzadko zachowując choćby na kilkadziesiąt kilometrów ten sam kierunek. Jak gdyby jakiś szał ogarnął Matkę-Ziemię właśnie w tym miejscu. Rzeczywiście, ten sam ląd — Azja Mniejsza na przykład — który na północ występuje poważnie, jasną linią zachodnio-wschodnią oddzielając się od Euksynu, tu z jakąś dziką rozkoszą wchłania w siebie ciepłe fale Archipelagu, nawzajem obejmując je wysuniętymi ramionami swych półwyspów.

I uświadamiając sobie znaczenie tego szału geograficznego badacz orzeknie tonem zupełnej pewności siebie: tu, właśnie tu, a nie gdzie indziej, musiały się odbyć pierwsze gody człowieczeństwa z morzem. Naród, który tu mieszkał, musiał od samego początku mieć twarz zwróconą ku morzu, musiał je przyjąć i zużytkować jako czynnik decydujący swej kultury.

I będzie miał rację.

II

Tym narodem byli oczywiście Hellenowie. I tam, gdzie długa wyspa dzieli Archipelag od otwartego Morza Wschodnio - Śródziemnego, powstało pierwsze mocarstwo morskie, o którym się zachowały ślady w tradycji — mocarstwo k r e t e ń s k i e, którego rozkwit połączony jest z imieniem króla Minosa. Nie przesądzając odpowiedzi na pytanie o jego historyczności, nauka naszych dni nadała całemu okresowi kultury kreteńskiej nazwę „kultury minojskiej“; odbiła się ona w mitach greckich, poza nimi zaś jest nam znana tylko z wykopalisk ostatnich dziesięcioleci. Wykopaliska są nieme, mity zaś — mitami; z połączenia ich wynika jednak niezawodny fakt, że Kreta rzeczywiście była w czasach przedhistorycznych potęgą morską, posiadając pierwszą flotę w tej części Morza Śródziemnego.

Jakiego rodzaju była ta flota? Znaleziska z tej epoki świadczą, że składała się z okrętów i wiosłowych, i żaglowych; te ostatnie mogły być tylko handlowymi, pierwsze — także wojennymi. Mogły i prawdopodobnie były nimi; tu mitologia przychodzi z pomocą archeologii, gdyż ta flota, którą król Minos obległ Ateny i zmusił je do poddania się, była oczywiście flotą wojenną.

Drugie pytanie: jak daleko sięgała ta władza morska króla Minosa? Czy ograniczała się do wód Archipelagu, czy też szerzyła się i na wschód, i na południe, a więc poza morze otwarte, do Syrii z Palestyną, do Egiptu? — Na to pytanie odpowiedzi dać nie możemy. Są wprawdzie ustępy i w Starym Testamencie, i w napisach egipskich, które pozornie świadczą o znajomości Izraela i Egiptu z Kreteńczykami, ale pewności tu nie mamy żadnej. Zresztą rywalizacji tu być nie mogło. Żyjący swą błogosławioną rzeką Egipcjanin żywił raczej lęk przed „zielonym olbrzymem“, jak nazywał omywające północny brzeg jego kraju, nie oświetlone słońcem morze; Izraelita go wcale nie znał.

III

Mocarstwo kreteńskie runęło pod naciskiem plemion północnych; te, będąc wychowankami lądu, aspiracji morskich nie miały. Kreta się od tego czasu już nigdy nie podniosła; w jej „dziewięćdziesięciu grodach“ zapanował bezład, miejsce potęgi morskiej zajęła pirateria. Na pewien czas Grecja straciła pierwszeństwo na morzu, które się jej należało wskutek warunków geograficznych; w powstałą w taki sposób lukę wstąpiła F e n i c j a.

Dlaczego właśnie ona? Przyczyny możemy się tylko domyślać. Oddzielona od swego zaplecza stromym pasmem Libanu, była zmuszona karmić się morzem; ale właśnie tylko karmić się, dalej jej ambicje nie sięgały. Stąd konieczność handlu morskiego; to znowu doprowadziło do założenia faktorii kupieckich, z których jedna stała się prawdziwą kolonią, a z czasem nawet królową morza zachodniego. Mowa oczywiście o Kartaginie; ale ta, mając dosyć do czynienia w swojej części Śródziemia, do spraw greckich się nie wtrącała. O świcie dziejów greckich panowała nad handlem morskim Fenicja. Oczywiście żegluga wzdłuż wybrzeży i poprzez zatoki i przesmyki odbywała się w dalszym ciągu, gdyż inaczej być nie mogło; ale nie było to jeszcze panowanie nad morzem, które — o ile możemy się domyślać — przez szereg stuleci należało do Fenicjan. I przez ten szereg stuleci Grecja — musimy dodać: w dalszym ciągu — milczała.

Nareszcie jednak przebudziła się; i wtedy dopiero uzyskała dar sięgającej na całą przyszłość mowy.

IV

To przebudzenie się Grecja według swego zwyczaju uwieczniła w formie mitu — mitu o cudownym okręcie Argo i jego żeglarzach, śmiałych A r g o n a u t a c h. „Argo, co wszystkim na sercu" — tak o nim się odzywa śpiewak *Odysei* (XII, 70), nazywając go „przebywającym morza okrętem" *(pontoporos naus)*, widocznie w odróżnieniu od służących dla przybrzeżnej żeglugi. Zachowały się tylko późniejsze echa tej dawnej pieśni o morzu, różne argonautyki greckich i rzymskich poetów oraz jej suche parafrazy w prozie; dla nas tryumfująca pieśń o morzu zaczyna się od drugiej próby w tym kierunku — *Odysei*. Niech czytelnik, kochający morze, przeczyta ją, szczególnie jej piątą pieśń, całą owianą wonią morza, rozbrzmiewającą szumem jego rozhukanych fal! Czy znajdzie coś podobnego w późniejszej literaturze? Może; ale na pewno nie znajdzie tego, w czym stary pieśniarz odczuwał szczególny urok tego swego greckiego morza. Oto Odys płynie na zbudowanej przez siebie łodzi, sam jeden śród bezbrzeżnego morza; sam jeden? Nie, widzi rozgniewanego nań boga mórz, Posejdona, który mu rozbija jego łódź; i wie także, za co nań się gniewa ten surowy pan surowego żywiołu. Łódź rozbita, nieszczęsny żeglarz płynie dalej nie wiedząc dokąd, uchwyciwszy część tego, co pozostało z rozbitej łodzi; czy można być bardziej samotnym? Odys nie jest samotny, widzi go boginka morska Leukotea, daje mu z litości swój welon — będzie ocalony.

Argonauci płynęli ku wschodowi, przez Propontydę i Euksyn do „złotej" Kolchidy pod Kaukazem; przygody morskie Odysa umieszczano na zachodzie, na wybrzeżach Italii i Sycylii. Obie epopeje razem wzięte obejmują cały — nie, prawie cały świat, który z czasem miał być objęty grecką kolonizacją.

V

Powróćmy do naszej mapy — albo lepiej weźmy dokładniejszą, wyraźnie wyobrażającą ów „szał geograficzny", o którym mówiliśmy wyżej. Przypatrzmy się temu labiryntowi wysp i półwyspów, zatok i przesmyków; postawmy pytanie, gdzie powinien był powstać ośrodek tej dwustronnej kolonizacji, kroczącej szlakiem i Argonautów na wschód, i Odysa na zachód. Po dłuższym szukaniu i wahaniu znajdziemy odpowiedni punkt: jest to cieśnina lądowa, łącząca Peloponez z Grecją środkową i oddzielająca wąską i długą Zatokę Koryncką od szerszej i krótszej Sarońskiej. Tamta patrzy na zachód, ta — na wschód; panujące nad obiema miasto K o r y n t było więc przez samą przyrodę przeznaczone do tego, żeby rozciągnąć swe ramiona w obu kierunkach. Toteż i szczycił się ten Korynt swym szczęśliwym położeniem, wróżącym mu tak świetną przyszłość — *bimaris Corinthus*, jak go nazywają poeci rzymscy.

Tak więc Korynt objął spuściznę po zanikającej potędze morskiej Fenicji; symbolem tej dziedziczności było to, że bogini narodowa Fenicjan, Astarta, która dotychczas chroniła swój lud w jego wyprawach morskich — teraz pod imieniem Afrodyty znalazła sobie kult i czcicieli w Koryncie. Nie obeszło się co prawda bez reakcji ze strony zdetronizowanej królowej mórz: kiedy król perski dotarłszy do wybrzeża śródziemnomorskiego stał się panem Fenicji, poprowadził on także i flotę fenicką przeciw Grecji. Z punktu widzenia kontynentalnego szło o podbój ziemi greckiej przez Persję, z punktu zaś widzenia morskiego — o wydarcie władzy nad morzem z rąk Koryntu i przywrócenie jej Fenicji, podwładnej królowi perskiemu.

Pod Salaminą w r. 480 zapadł wyrok losu; zapadł na niekorzyść Fenicji i Persji, a na korzyść — czyją? Otóż tu mamy jeden z wypadków, w których wola indywidualna potężnej osobistości zadaje kłam warunkom fizycznym i materialnym. Flota persko-fenicka została zniszczona, ale spadek po niej objął nie Korynt, któremu się on według przyrody należał, lecz — ktoś inny.

VI

Tym innym były A t e n y; lub, mówiąc ściślej, ich ówczesny wódz, Temistokles. Śród osobistości, że tak powiem, wyrocznych, tych, co wyrwały berło z rąk Konieczności, jemu się należy jedno z pierwszych miejsc.

Ateny przed nim nie były potęgą morską; frontem były one zwrócone ku lądowi, ku równinie rzeki Kefisu, względnie — ale bardzo względnie — żyznej i stanowiącej wskutek

tego przedmiot zazdrosnej dumy arystokracji ateńskiej. Tym, który wprost przymusem obrócił swą ojczyznę twarzą do morza, był właśnie Temistokles. Przewidując najazd perski, przewidując także, że odwieczna walka między Wschodem a Zachodem rozstrzygnięta będzie na morzu, namówił on swych współobywateli, by zamiast dzielić między sobą dochody z zagłębia lauryjskiego, obrócili je na zbudowanie floty. I oto kiedy nadszedł dzień bitwy morskiej w Zatoce Sarońskiej, na wodach kapryśnie rozgałęzionej Salaminy, wróg wschodni został co prawda pokonany, ale chwałę zwycięstwa prawie całkowicie podzieliły między sobą Sparta, jako główna naczelniczka, i Ateny; co zaś do Koryntu, to wypadło mu zadowolić się trzecim miejscem. Sparta jednak własnej floty prawie że nie miała i ambicyj do przodownictwa na morzu nie rościła; wynikiem więc zwycięstwa pod Salaminą była „hegemonia“ morska Aten, nie Koryntu.

Tak wschodnie Morze Śródziemne po raz czwarty zmieniło swego pana: po Krecie — Fenicja, po Fenicji — Korynt, teraz po Koryncie — Ateny. Wkrótce hegomonia ateńska przybrała jeszcze bardziej konkretną formę przez założenie związku wszystkich — lub prawie wszystkich — państw morskich Grecji z Atenami na czele, związku delijskiego, tak zwanego wskutek tego, że jego ośrodkiem religijnym był Delos, święta wyspa Apollina w grupie Cyklad. Była to najbardziej kwitnąca epoka nie tylko Aten, ale i Grecji w ogóle: tak zwane pięćdziesięciolecie (licząc od roku bitwy salamińskiej).

VII

Korynt poczuł się pokrzywdzony; i rzeczywiście, nie można mu tego wziąć za złe. Był on przecie miastem-macierzą bardzo rozległego państwa kolonialnego po części na wschodzie tj. w Archipelagu, przeważnie zaś na zachodzie, i jego kolonie — oprócz niesfornej Korkiry — wszystkie odnosiły się doń z wielkim pietyzmem, Ateny natomiast żadnego udziału w ruchu kolonialnym nie brały i właściwych kolonii nie miały. Co prawda od pewnego czasu uważały siebie za metropolię miast jońskich na wyspach i wybrzeżach Archipelagu, i w razie dobrego humoru tych ostatnich także i przez nie były uważane za macierz; ale była to w najlepszym wypadku matka przybrana, bez żadnego związku, podyktowanego przez pietyzm. Ale i pomimo to: Korynt był malutkim państewkiem na górzystym przesmyku, składał się z samych tylko wybrzeży bez zaplecza; żył wyłącznie z handlu tranzytowego, bardzo kwitnącego za dobrych czasów dzięki wyjątkowo szczęśliwemu położeniu miasta nad dwoma morzami; był więc skazany na ostateczną nędzę w razie podcięcia tego handlu — co właśnie było skutkiem wywyższenia Aten i założenia związku morskiego.

Ale Korynt był członkiem drugiego związku — peloponeskiego, któremu przewodniczyła Sparta, państwo wyłącznie lądowe, z którym Koryntowi warto było utrzymywać dobre stosunki. Toteż nieustannie w ciągu owego pięćdziesięciolecia podjudzał Spartę i w ogóle Peloponez przeciwko znienawidzonej rywalce, aż na koniec osiągnął swój cel. Powodem — jednym z powodów — był zatarg Koryntu z wyżej wymienioną niesforną Korkirą, do którego wtrąciły się Ateny; w r. 431 wybuchła wojna, tzw. wojna peloponeska, owa (prawie) trzydziestoletnia wojna domowa Grecji. Skończyła się, według życzenia Koryntu, zgnieceniem Aten, ale też zniszczyła najlepsze siły życiowe Grecji.

VIII

Epoka chwały Aten minęła, ale epoka chwały Hellady też. Osłabienie było powszechne; potęga morska Aten przestała istnieć, Korynt mógłby ją podjąć — ale nie starczyło mu sił. Morze zaś zawsze wymaga pana nad sobą; skoro nim być nie może lub nie chce państwo praworządne, staje się nim — p i r a t e r i a.

Wielką zasługą Aten było właśnie to, że ją poskromiły, że za ich rządów bezpieczeństwo panowało na morzach; Korynt był za słaby dla prowadzenia w dalszym ciągu tej zbawiennej polityki. Ten fakt wraz z innymi doprowadził do odnowienia związku morskiego pod dowództwem Aten w w. IV, ale ten „drugi związek morski“ był jeszcze krótkotrwalszy od pierwszego. Grecja uległa Macedonii Filipa i Aleksandra; rządy tego ostatniego były błyskawicznie jaskrawe, ale też i błyskawicznie krótkie; zostawiły jednak po sobie czynnik stały następnych losów kultury — h e l l e n i z m w s c h o d n i, obejmujący już nie sam tylko Archipelag, lecz całe wschodnie Śródziemie z Azją Mniejszą, Syrią, Egiptem i Cyreną.

W zależności od tego faktu dziejowego przesunął się i punkt ciężkości polityki morskiej, przesunął się od centrum Archipelagu ku jego krawędzi, gdzie labirynt wysp graniczy z bezbrzeżną przestrzenią otwartego morza. A więc do Krety, jak za czasów króla Minosa? Prawie że tak; ale właśnie tylko prawie. Kreta sama była wyspą piratów; ze sławy jej „dziewięćdziesięciu“, czyli, jak mówiono zaokrąglając, jej „stu grodów“ pozostały tylko pamiątki. Toteż trójząb Posejdona dostał się wyspie sąsiedniej i tak samo centralnej dla wschodniego Śródziemia — R o d o s o w i. Wiek III z połową II-go był epoką chwały rzeczypospolitej rodyjskiej. To ona zgniotła piraterię i wprowadziła bezpieczeństwo na owych morzach, czuwając nad nimi aż do upadku swej potęgi.

A co było przyczyną tego upadku? — Żeby to zrozumieć, powinniśmy się przenieść ze wschodniego Śródziemia do zachodniego.

IX

Czym we wschodnim Śródziemu była Fenicja, tym w zachodnim jej najpotężniejsza kolonia Kartago. Miała jednak i ona swoich rywali.

Jednym z nich była Etruria, przez pewien czas najpotężniejsze państwo całego półwyspu italskiego. Szczytem tej potęgi była epoka „imperializmu etruskiego", kiedy państwo to, opanowawszy znaczną część wybrzeża „tyrreńskiego" — któremu narzuciło swoją nazwę („Tyrreńczykami" bowiem Grecy nazywali właśnie Etrusków) — podbiło także miasto Hatrię (Hadrię, Adrię) na morzu przeciwległym. To morze dotychczas nazywamy „Adriatyckim", nieświadomie zachowując pamiątkę po imperjalizmie etruskim. „Adriatyckim" bowiem było ono tylko dla Etrusków w krótkim okresie ich imperializmu; od Etrusków nazwa ta przeszła do Rzymian, dla których straciła wszelki sens, od Rzymian zaś do nas. Łatwiej jednak było wypędzić Etrusków z wybrzeża adriatyckiego, niż spełnić ich zadanie na tym morzu; morze to bowiem było opanowane przez piratów, którzy znajdowali wygodne gniazda na niezliczonych wysepkach i zatokach dzisiejszej Dalmacji. Toteż Rzym — już w przededniu drugiej wojny punickiej — zwrócił się do ówczesnej królowej iliryjskiej (tzn. dalmatyńskiej) Teuty, z wymaganiem, żeby jej naród zaniechał swoich wypraw korsarskich. Otrzymał odmowę: królowa nie może zabronić swym poddanym tego zawodu, który jest dozwolony według ich prawa państwowego. Na to jeden z posłów hardo odpowiedział, że od tego właśnie jest Rzym, żeby narodom o złym prawie państwowym zaszczepić lepsze. Przypłacił co prawda życiem swą śmiałość, ale w wojnie, która była skutkiem tego poselstwa, zwyciężył Rzym. Tylko że przez to zwycięstwo zadanie wytępienia piraterii wcale jeszcze nie było rozwiązane.

X

Drugim rywalem był właśnie ten Rzym, o którym była przed chwilą mowa. Wyzwoliwszy się od Etrusków, prowadził przez pewien czas w dalszym ciągu ich politykę morską, zakładając m. in. swe kolonie obywateli rzymskich w Italii wyłącznie nad morzami; to doprowadziło do zawarcia z Kartaginą przymierza morskiego, którego warunki są nam znane. Nie mają one charakteru wrogiego, przeciwnie; ale dyktuje je Kartago, wyraźnie jako pani mórz, wyznaczając Rzymowi granice, do których wolno płynąć jego okrętom i których przekraczać nie wolno. Z czasem jednak Rzym, zmuszonyześrodkowywać swe siły w walce z ościennymi państwami lądowymi, zaniechał polityki morskiej; wrócił do niej dopiero kiedy walka Kartaginy z jej trzecim rywalem spowodowała jego wtrącenie się do tej walki. Tym trzecim rywalem były kolonie greckie w Italii południowej i na Sycylii — ściślej mówiąc najpotężniejsza z nich, Syrakuzy.

Walka ta zaczęła się od dawna. Kartago była przecie kolonią fenicką; kiedy więc Fenicja, jako wasalka króla perskiego, wysłała swą flotę pod jego komendą do wód salamińskich, Kartago zupełnie naturalnie wyruszyła przeciw hellenizmowi na Sycylii. Prawie jednocześnie odbyła się bitwa rozstrzygająca i tu, i tam, i wynik był ten sam: jak tam pod Salaminą, tak tu nad rzeką Himerą hellenizm zatryumfował nad semityzmem. I nie tylko nad nim. Mając hellenizm przeciw sobie, Kartago znalazła naturalnego sprzymierzeńca w tym, który z północy na ten hellenizm napierał — w Etruskach. Ale z pomocą Etruskowie tym razem Kartaginie przyjść nie mogli: przed sześciu laty sami byli zwyciężeni przez tego samego bohatera syrakuzańskiego, który teraz wraz ze swym starszym bratem pobił Kartagińczyków — przez wsławionego pieśniami Pindara Hierona.

Był to jednak dopiero pierwszy akt wielkiej tragedii dziejowej — walki o Sycylię. Jeszcze bardziej dramatyczne były te, których świadkiem był wiek czwarty; dalej — wiek trzeci. Tymczasem Rzym, wciąż rozszerzając swe posiadłości w Italii, na koniec sam stanął u progu Sycylii i przez to stał się nie tylko rywalem, ale i wrogiem Kartaginy. Wybuchła wojna — pierwsza punicka.

XI

I tu się rychło okazało, że ten Rzym, który już dawno się był wyrzekł swej polityki morskiej, nie może dorównać wielowiekowej pod tym względem wprawie Kartaginy. Wytworzyło się położenie podobne do tego, w którym się znajdowały Ateny przed bitwą salamińską. Potrzebował i Rzym swego Temistoklesa; i znalazł go w osobie Duiliusza.

To wymaga wytłumaczenia. Okręt mógł służyć do celów albo handlowych, albo wojennych. W pierwszym wypadku musiał mieć kadłub szeroki dla zmieszczenia jak największej ilości towarów, był to więc okręt względnie okrągły, *navis rotunda;* w drugim — wąski i długi celem jak największej bystrości biegu, *navis longa.* Ale i okręt wojenny pierwotnie służył tylko do transportu żołnierzy; względnie późno nauczono się używać go także do manewrów w bitwie. Naprzód — do potopienia okrętów przeciwnika; w tym celu otrzymywał na przodzie ostrogę, którą przebijał pod powierzchnią wody okręt nieprzyjacielski. Po drugie zaś — do jego obezwładnienia; w tym celu musiał on, korzystając z chwili, kiedy wiosła wrogiego okrętu były wyciągnięte, jak najszybciej i jak najbliżej mimo niego przepłynąć, łamiąc te wiosła i unieruchamiając go

w ten sposób. Oczywiście do używania obu środków potrzebna była ogromna wprawa, której od młodej marynarki rzymskiej nie można było wymagać.

Należało wymyślić coś innego, nowego; i wymyślono — pazur. Tym olbrzymim pazurem rzymski okręt chwytał wrogi i mocno go trzymał, a tymczasem żołnierze rzymscy przeskakiwali ze swego pokładu na pokład nieprzyjaciela i tam staczali z jego żołnierzami czy marynarzami bitwę, do której byli przyzwyczajeni — bitwę prawie lądową. Taki był pomysł Duiliusza; i dzięki jego szczęśliwemu zastosowaniu wygrał on w roku 260 pierwszą bitwę morską pod Milami niedaleko Mesyny. Te Mile — to była rzymska Salamina.

XII

Nie była ona co prawda rozstrzygająca, zaszczepiła jednak Rzymowi wprost zadziwiającą chęć wytrwania za wszelką cenę aż do ostatecznego zwycięstwa. Tracił on w nierównej walce z doświadczonym wrogiem jedną flotę po drugiej, a jednak nie dawał się odstraszyć od dalszych ofiar; kiedy nie starczyło skarbu państwowego, zwrócono się do ofiarności prywatnej — powstał prawdziwy „fundusz obrony narodowej“ celem „dozbrojenia na morzu“. I właśnie stworzoną w taki sposób flotą w dwadzieścia lat po owej pierwszej bitwie konsul Katulus rozbił Kartagińczyków pod przeciwległym cyplem Sycylii i przez to zwycięsko skończył pierwszą wojnę punicką.

Zdawało się, że teraz musi nastąpić rozkwit potęgi morskiej Rzymu; ale nie, sprawy poszły inaczej. Fatalne dla nas przekonanie, że „nie morze, ale pole i szable Polakom służą“, było także hasłem Rzymian. Marynarka, pomimo tak świetnego wyniku jej zastosowania, znowu została zaniedbana; ze swych sukcesów „na polu“ Rzym skorzystał tylko dla zgniecenia rywali, nie zaś dla ich zastąpienia: w r. 146 została zburzona Kartago, został zburzony Korynt; w tymże czasie złamana została i potęga Rodosu. Piąty pan wschodniego Śródziemia postradał swą władzę, którą zabezpieczał spokój na swych morzach; kto będzie jego następcą?

Obowiązek ten ciążył na jego zwycięzcy, na Rzymie; ale Rzym nie myślał spełnić tego, do czego był przeznaczony. Wkrótce po owych żałosnych sukcesach nastąpiły zamieszki wewnętrzne, spotęgowane przez trudności zewnętrzne; bardzo niespokojny był koniec wieku II, jeszcze bardziej — początek wieku I: wojna italska, pierwsza wojna domowa...

Ale pomimo to zasada, że morze wymaga pana nad sobą, pozostała w mocy; kto więc nim będzie? Królowa wód zachodnich przestała istnieć; król wód wschodnich stracił swą władzę; zwycięzca obu nie chciał lub nie mógł korzystać ze swego zwycięstwa. Kto więc nim będzie?

Historia wydała straszną odpowiedź na to pytanie. Odpowiedź brzmiała: p i r a t e r i a.

XIII

Tak, teraz dopiero pirateria rozpanoszyła się na dobre w obu połowach Morza Śródziemnego. Nie były to już pojedyńcze wyprawy odrębnych gniazd korsarskich jak przedtem, z którymi by mógł sobie dać radę namiestnik odpowiedniej prowincji; było to prawdziwe państwo, składające się z szeregu prowincyj, ale zjednoczone wspólną polityką, wspólnym językiem, którym był grecki, i nawet wspólną religią, którą był kult wojowniczego boga perskiego Mitry. Mając bezpieczne schroniska w poszarpanych wybrzeżach Dalmacji, Krety i szczególnie Cylicji, posyłali gdzie chcieli swe niewielkie co do rozmiarów, ale bystre brygantyny, pieszczotliwie nazywane „myszkami“ (*myoparônes*), których mieli koło tysiąca, pobierali od miast nadmorskich haracze, chwytali bogaczów, żeby uzyskać za nich należyty wykup i — co było dla ludu rzymskiego najgorsze — rabowali przeznaczone dlań transporty zboża. Wynikiem tego wszystkiego była drożyzna i głód.

Było rzeczą oczywistą, że odosobnione wysiłki poszczególnych namiestników złu już zaradzić nie mogą; należało ześrodkować w jednym ręku całą siłę wojenną, żeby szczuć wroga we wszystkich jego kryjówkach. Takie zaś *imperium extraordinarium* zawierało w sobie poważną groźbę dla ustroju republikańskiego; byłby to prawdziwy starorzymski „faszyzm“. Ale innej rady nie było; wypadło się zgodzić. Na wodza rzymskich sił morskich i lądowych przeciw piratom obrano Pompejusza, który się już przedtem — tj. przed r. 67 — chlubnie odznaczył w wojnach wewnętrznych swej ojczyzny. Troska republikan była podwójna: czy nowy wódz zdoła sprostać swemu trudnemu zadaniu? czy zechce w razie sukcesu pozostać w ramach ustroju republikańskiego? Próżna była i ta, i tamta obawa; w kilkadziesiąt dni Pompejusz oczyścił obie połowy morza od piratów, republikę zaś zostawił nietkniętą: dni Rubikonu były jeszcze dalekie.

XIV

Republikę zabił ktoś inny; ale też i sam został przez nią zabity. I kiedy się to stało — w Idy marcowe r. 44 —nastąpiło ponowne rozprzężenie państwa w trzeciej wojnie domowej. Dziwne były metamorfozy, które przyniosła ona ze sobą: rzecznik sprawy senatu i republiki, forytowany przez jej obrońców Cezar Oktawian zdradza tych, którzy mu dowierzali, i łączy się z ich przeciwnikami; rzymski wódz, władca pół świata, więdnie w obezwładniających pieszczotach królowej wschodniej; syn pogromcy piratów, Sekstus Pompejusz

sam zbiera dokoła siebie resztki rozgromionej przez swego ojca wrogiej siły i powtórnie dręczy Rzym i Italię tym głodem, od którego je przed trzydziestu laty wyzwolił jego ojciec. Straszne nastały dla państwa dni; minęły jednak i one, i na groźnym tle oddalonej burzy zajaśniała postać zbawcy Rzymu — Cezara Augusta.

Ten na koniec rozstrzygnął od dawna palącą kwestię polityki morskiej państwa rzymskiego. Przezwyciężając żywiołowy, a jakże szkodliwy wstręt swych italskich ziomków do morza, stworzył dwie stałe floty — jedną dla zachodniej, drugą dla wschodniej części Morza Śródziemnego. Zachodnia stacjonowała odtąd w Mizenum, niedaleko Neapolu; wschodnia w Rawennie, na południe od ujścia Padu.

Rozwiązanie to było ostateczne; teraz dopiero morze otrzymało pana, który mocną ręką dzierżył władczy trójząb Posejdona-Neptuna. Podczas całej historii Cesarstwa Rzymskiego te dwie floty, mizeńska i raweńska, były i tarczą i mieczem Rzymu na całym obszarze podwładnego mu Morza Śródziemnego.

JÖRGEN JESSEN (Kopenhaga)

FIŃSKI GEOGRAF J. G. GRANÖ

Czołową postacią geografii finlandzkiej i estońskiej ostatnich lat jest samodzielnie myślący i pod wielu względami godzien uwagi obecny profesor geografii uniwersytetu w Turku (Åbo), Jan Gabriel Granö.

Granö urodził się w Lappo, w południowej części Österbotten, 14 marca 1882, został kandydatem filozofii w r. 1906 a licencjat filozofii uzyskał w r. 1910 na uniwersytecie w Helsinkach. Jako stypendysta Stowarzyszenia Fińsko-Ugryjskiego przedsięwziął w latach 1906 i 1907 oraz 1909 podróże do południowej Syberii i Mongolii, a za stypendium Rosenberga objeżdżał w latach 1913 i 1916 obszar Gór Ałtajskich. W latach 1907—1917 pełnił czynności asystenta przy katedrze geografii uniwersytetu w Helsinkach, zostając docentem w r. 1911. Po wojnie światowej mianowano go profesorem uniwersytetu w Dorpacie, który właśnie w r. 1919 otwarto na nowo, jako estoński wyższy zakład naukowy. Wykładał on tu do roku 1923, w którym to czasie powrócił do Helsinek zrazu jako nadzwyczajny, a od roku 1924 jako zwyczajny profesor geografii tamtejszego uniwersytetu. W r. 1926 przeniesiono go do utworzonego w r. 1920 uniwersytetu fińskiego w Turku (Åbo), którego rektorem był w latach 1932—1934. Granö doktoryzował się w r. 1910 na podstawie dysertacji opartej na badaniach w Azji centralnej, pt. *Beiträge zur Kenntnis der Eiszeit in der nordwestlichen Mongolei*, a do r. 1921 włącznie prace jego dotyczyły przeważnie geologii i geografii obszaru Ałtaju.

Na późniejszą twórczość Granö bardzo duży wpływ wywarł pobyt w Dorpacie, który go popchnął do badań warunków geograficznych Estonii, a następnie Finlandii. Pierwszym poważniejszym wynikiem tych zainteresowań była wydana w r. 1922 rozprawa o geograficznych jednostkach Estonii.[1]

Poniżej zamierzamy dać w szerokich zarysach przegląd działalności naukowej prof. Granö w zakresie geografii finlandzkiej i estońskiej.

STUDIA ESTOŃSKIE

Rozprawa o geograficznych jednostkach Estonii *(Estlands geografiske enheter)* wskazuje od razu, że mamy przed sobą geografa dużej miary. Sposób podejścia do przedmiotu jest w zasadzie taki sam, jakiemu dał wyraz już w jednym z artykułów z 1911 r.[2] i w pracach późniejszych; choć pod pewnymi względami jest on mniej precyzyjnie uzasadniony i rozwinięty niż w pracy pt. *Reine Geographie* i w dziele o Finlandii *(Finlandsboken)*. Opracowanie geografii Estonii jest zgodne z poglądami wyrażonymi w *Reine Geographie;* to samo dotyczy opracowanych przez Granö do tego dzieła map ilustrujących formacje okresu lodowcowego, zespoły roślinne i różnorodne typy osiedli w Estonii. Ostatnia mapa zawiera także wielkie drogi lądowe. Niestety nie ma fotograficznych zdjęć krajobrazu.

Nie można mieć żadnych wątpliwości co do źródła teoretycznych poglądów autora. W pracy o Estonii wymienia on Passarge'a jako pierwszego, który uskutecznił opis terenu na podstawie syntezy poszczególnych form krajobrazu. Lecz Granö uważa metody Passarge'a za zbyt obszerne, gdyż niemiecki geograf uwzględnia w swym kartograficznym przedstawieniu także typowe okręgi górskie i klimatyczne, zaś zdaniem Granö nie wpływają one bezpośrednio na nasze ujęcie krajobrazu. Także tendencję Passarge'a, aby na podstawie podziału na naturalne krajobrazy zbliżyć się do lepszej oceny człowieka, Granö odrzuca. „Zadaniem geografa nie jest bynajmniej rekonstruowanie przeszłości przy pomocy teraźniejszości, lecz wyjaśnienie teraźniejszości na podstawie przeszłości i istniejących danych"[3].

W pracy z r. 1926 przytacza Granö prócz dzieła Passarge'a także Sappera i Gradmanna, którzy przypisywali wielkie znaczenie wrażeniom słuchowym i węchowym jako znamio-

---

[1] Szczegóły dotyczące prac Granö na temat wschodniego Bałtyku można znaleźć w spisie literatury.

[2] *Die natürlichen Landschaften Afrikas, Pet. Mitt.*, 1908.

[3] „Auch ist es nicht die Aufgabe des Geographen, die Vergangenheit mit Hilfe der Gegenwart zu rekonstruieren, sondern er soll die Gegenwart durch das Vorhandene und die Vergangenheit erklären".

nom charakterystycznym dla krajobrazu. A wreszcie, by znaleźć teoretyczną podstawę swej metodologii, cofa się Granö w *Reine Geographie* poprzez Passarge'a, Sappera, Neeffa, Hettnera i innych niemieckich geografów, a przede wszystkim przez Gradmanna i Schlütera wstecz aż do okresu reakcji przeciw szkole Rittera w latach 1870—1890. Jedna z prac Hermana Wagnera w *Geographisches Jahrbuch* z r. 1885 wypowiada się za fizjonomicznym opisem krajobrazu z uwzględnieniem stałej zmiany *(Wechsel)*, jaka zachodzi w jego zewnętrznym wyglądzie. „Podstawową pracą przedwstępną byłaby mapa, na której byłyby oznaczone przy pomocy linii lub pasów wszystkie miejsca na kuli ziemskiej, w których zachodzi zmiana krajobrazu"; „charakter fizjonomiczny w postaci bezpośrednio dostrzegalnej służy za klucz".[4] Zupełnie takie same poglądy wyraża Granö w swej pracy, a do zrozumienia całej jego twórczości przyczynia się bardzo uwzględnienie wielkiej zależności od niemieckiej metodologii geografii, która tak silnie wpłynęła na niego w czasie studiów. Wystarczy przejrzeć bibliografię *Reine Geographie*, aby się o tym przekonać.

GEOGRAFIA „ŚCISŁA"

Pod tym tytułem *Reine Geographie* zebrał Granö w r. 1929 rezultaty wieloletniej pracy i przedłożył je jako studium metodologiczne, oświetlone przykładami z Finlandii i Estonii. Książka ta jest wyczerpującym przyczynkiem do powojennej dyskusji na temat, co należy rozumieć przez pojęcie „geografii", jak można określić jej zakres działania i cele. Pogląd Granö na te podstawowe zagadnienia, świadczący o wieloletnich i szczegółowych badaniach, wyraża się głównie w dążeniu do tak ścisłego zdefiniowania geografii, jak tylko możliwe.

Granö chce przede wszystkim ustalić i opisać geograficzne indywidua (patrz wstęp do *Reine Geographie)*. Pojęcie indywiduum czyli niepodzielnej jednostki *(Einheit)* ma według Granö znaczenie nie tylko praktyczne dla właściwego uporządkowania znajdowanego na powierzchni ziemi materiału geograficznego, „lecz jest równocześnie właściwym przedmiotem badań geograficznych".[5] Granö stara się porównać geografię z innymi naukami przyrodniczymi, przyznając tej jednostce geograficznej „równie decydujące znaczenie, jak ma np. roślina w botanice, zwierzę w zoologii, człowiek w antropologii lub wreszcie skała w petrografii"[6]. Czy długo utrzyma się to porównanie geografii z naukami biologicznymi przy bliższym logicznym rozpatrzeniu, jest dość wątpliwe, lecz Granö wraca do niego kilkakrotnie i z widocznym upodobaniem. Zdaje sobie jednakże sprawę z niemożności rozszerzenia tego porównania na grupy i indywidua odpowiadające rodzajom i gatunkom w botanice i zoologii. W geografii można, jego zdaniem, mówić tylko o typach głównych oraz grupach i klasach typów.

Ażeby móc ustalić i opisać indywidua geograficzne, trzeba obserwować w naszym otoczeniu wyłącznie te znamiona, które możemy dostrzec bezpośrednio naszymi zmysłami, gdyż „przedmiotem badań geograficznych jest... otoczenie dostrzegalne zmysłowo"[7]. Otoczenie *(Umgebung)* jest dla Granö przede wszystkim całokształtem wrażeń wzrokowych, słuchowych, węchowych i dotykowych *(ein Erscheinungsganzes)*. Ponieważ wrażenia słuchowe, węchowe i dotykowe nie mogą mieć żadnego znaczenia w ujmowaniu otoczenia poza bardzo małym polem, znajdującym się wokoło spostrzegającego, Granö wprowadza podział na krajobraz *(Landschaft)* i bezpośrednie otoczenie *(Umkreis, Nähe)*. Do opisu krajobrazu chce włączyć tylko wrażenia wzrokowe — „krajobraz jest widocznym dalekim otoczeniem lub dalekim widokiem"[8], — podczas gdy bezpośrednie otoczenie należy pojmować jako syntezę wszystkich wrażeń zmysłowych. Pomiędzy krajobraz a bezpośrednie otoczenie stawia się nieokreśloną strefę przejściową w oddaleniu 20—100 m wokół obserwatora.

Granö opiera swe opisowe i kartograficzne wywody na dwóch pojęciach techniczno-geograficznych. Jedno, *Kleinraum*, oznacza mały obszar, który ma te same znamiona charakterystyczne, co antropocentryczne bezpośrednie otoczenie; drugie, *Örtlichkeit*, oznacza ściśle ograniczony obszar, odpowiadający antropocentrycznemu krajobrazowi. W związku z tym dwiema głównymi gałęziami geografii stają się *Landschaftskunde* (nauka o krajobrazie) i *Nähelehre* (nauka o naszym bezpośrednim otoczeniu). To znaczy, że — we-

[4] „Die grundlegende Vorarbeit würde eine Karte sein, auf welcher mit Linien oder Streifen alle die Erdstellen bezeichnet wären, an denen der Wechsel des Landschaftsbildes eintritt"; „der physiognomische Charakter, wie er sich dem Auge darbietet, wird zum Schlüssel benutzt".

[5] „Sondern sie ist zugleich der eigentliche Forschungsgegenstand der Geographie".

[6] „Ebenso ausschlaggebender Bedeutung, wie zum Beispiel die Pflanze in der Botanik, das Tier in der Zoologie, der Mensch in der Anthropologie oder die Gesteinsart in der Gesteinslehre".

[7] „Die vom Menschen sinnlich wahrgenommene Umgebung... ist der Forschungsgegenstand der Geographie".

[8] „Die Landschaft ist die sichtbare Fernumgebung oder Fernsicht".

dług własnych słów Granö — istotnym celem geografii winno być z jednej strony „badanie, opis i określenie krajobrazów i obszarów terytorialnych jednolitych pod względem krajobrazowym, czyli dalekich widoków związanych z obserwatorem, i obszarów związanych przestrzennie pod względem jednolitości widoków“[9], z drugiej zaś „uchwycenie i określenie bezpośredniego otoczenia, jego typów oraz powierzchni i obszarów ze względu na nie jednolitych“[10].

Granö dzieli następnie swe wrażenia zmysłowe na siedem grup geograficznego tworzywa *(Stoffe)*, mianowicie: ukształtowanie terenu, wodę, powietrze, roślinność, zwierzęta, ludzi i „przetwory“ *(umgeformter Stoff)*, co według autora oznacza ludzkie lub zwierzęce przeróbki materiałów naturalnych *(Naturstoff)*. Lecz w praktyce nie przypisuje wszelkiemu geograficznemu tworzywu równie wielkiej wartości; punktem wyjścia dla systemu geograficznego winny być, jego zdaniem, wrażenia, pochodzące od nieruchomych elementów otoczenia, „gdyż najbardziej istotne rysy otoczenia związane są z tym, co jest nieruchome“[11]. „A dla nauki o krajobrazie najbardziej celowy jest podział terenu, oparty przede wszystkim na rodzaju i ugrupowaniu form“[12].

Przy ostatecznym syntetycznym określeniu krajobrazów *(Örtlichkeiten)* pozostają wskutek tego tylko cztery bezpośrednio widoczne i nieruchome typy geograficznego tworzywa: powierzchnia ziemi, woda, roślinność i „przetwory“, których formy wpływają decydująco na wielkość i charakter poszczególnych okolic. Natomiast przy określaniu bezpośredniego otoczenia *(Kleinraum)* wchodzą w rachubę w ogóle wszystkie wrażenia zmysłowe. Granö ujmuje je w trzech pojęciach: widok *(Nahsicht)* obejmuje wrażenia wzrokowe, pochodzące od bezpośredniego otoczenia; na środek *(Medium)* składają się wrażenia słuchowe, węchowe i poniekąd dotykowe, związane z ciepłotą, wilgocią i ruchem powietrza oraz dźwiękami i zapachami, pochodzącymi od ludzi, zwierząt i innych elementów natury; podłożem zaś *(Substrat)* są wyłącznie wrażenia dotykowe, które daje gleba.

Z definicją ścisłej geografii Granö wiąże się także zakreślenie granic, dzielących ją od innych gałęzi wiedzy. Jedna strona tego zagadnienia została już wyświetlona przez definicję właściwego przedmiotu geografii, lecz Granö rozprawia się także w sensie negatywnym z tym, co geografią nie jest. Badania jego są zasadniczo związane wyłącznie ze zjawiskami współczesnymi, a przy pracy dotyczącej tworzywa geograficznego „musimy — jak pisze — przede wszystkim wyzwolić się od wpływu nauk pomocniczych i pokrewnych geografii“[13]. Toteż nie może w niej znaleźć miejsca dla takich zagadnień, jak warunki klimatyczne i edaficzne, pochodzenie grup roślinnych, rozwój form epirogenetycznych lub kulturalnych i in. Jest to konsekwentne, gdyż autor chce się trzymać możliwie czystego opisu i nie chce zmniejszać jego wartości, która leży w wybitnym obiektywizmie „ani przez analizę historyczną, mniej lub bardziej słabo uzasadnioną, ani też przez system genetyczny, za którego słuszność nie można ręczyć“[14]. W każdym razie chce z powodów praktycznych oddzielić opis od wyjaśnienia. Aby nie sprowadzać geografii „do roli narzędzia czystego utylitaryzmu“[15], Granö przyłącza się bez zastrzeżeń do kategorycznego postulatu Gradmanna: „każdy geograf powinien poczytywać sobie za najwyższy punkt honoru uprawianie ścisłej geografii dla niej samej i dawanie wzorowych, zwięzłych, klasycznie zaokrąglonych obrazów naturalnych krajobrazów“[16]. Na poparcie ścisłej geografii cytuje również Hettnera.

Jako rozdział końcowy *Reine Geographie* Granö przedrukowuje swój fiński artykuł o granicach geografii z czasopisma *Terra* z r. 1925. Stosunek geografii ścisłej do poszczególnych nauk pokrewnych został tu ujęty ze stanowiska, że geografia ścisła uznaje je za nauki niezależne i życzy sobie współpracować z nimi dla lepszego zrozumienia „zmysłowo dostrzegalnego otoczenia“[17].

Granö stara się być w swej pracy geograficznej równie matematycznie dokładny, jak jest konstruktywny i systematyczny w swych definicjach. Ograniczenie przedmiotu badań

[9] „Die Landschaften und die in bezug auf ihre Landschaften einheitlichen Gebietsganzheiten, m. a. W. die an den Beobachter gebundenen Fernsichten und die an den Raum gebundenen, in bezug auf ihre Fernsichterscheinungen einheitlichen Gebiete, zu untersuchen, zu beschreiben und zu deuten“.

[10] „Die Erfassung und Deutung der Nähen, der Nähetypen und der in bezug auf ihre Nähen einheitlichen Flächen und Gebiete“.

[11] „Denn die wesentlichen Züge der Umgebung zeigen sich meistens gerade im Unbeweglichen“.

[12] „Eine Gebietseinteilung, welche in erster Linie die Art und Gruppierung der Formen beachtet, ist geographisch am zweckentsprechendsten“.

[13] „Müssen wir uns zunächst von der Einwirkung der Grenz- und Hilfswissenschaften der Geographie freimachen“.

[14] „Weder durch eine mehr oder minder schwach fundierte historische Analyse, noch durch ein genetisches System, dessen Stichhaltigkeit man nicht verbürgen kann“.

[15] „Zur Vertretung des blossen Nützlichkeitsstandpunktes“.

[16] „Jeder Geograph sollte seinen höchsten Ehrgeiz dareinsetzen, reine Geographie um ihrer selbst willen zu treiben, mustergültige, knappe, klassisch abgerundete Bilder natürlicher Landschaften zu geben“. *Zeitschrift der Gesellschaft für Erdkunde zu Berlin*, 1924, str. 146.

[17] „Die sinnlich wahrgenommene Umgebung“.

do nieruchomych form w przestrzeni doprowadziło go do ustalenia określonego schematu klasyfikacyjnego dla istotnych cech charakterystycznych, które będzie miał możność spotkać w swych krajobrazach. Przede wszystkim stara się częściowo empirycznie, częściowo matematycznie określić granice naszego „bezpośredniego otoczenia“ i krajobrazu oraz odpowiadających im pojęć kartograficznych. Następnie daje schematyczny przegląd czterech najważniejszych typów geograficznego tworzywa *(Erscheinungsmöglichkeiten)* i oznacza ich poszczególne formy liczbami rzymskimi albo arabskimi lub też wielkimi i małymi literami. W *Reine Geographie* Granö wymienia 9 form powierzchni ziemi, różniących się wysokością względną. Dla wody wyróżnia 11 form, dla roślinności 6, a dla „przetworów“ również 11. W książce o Finlandii ustala tylko 4 rodzaje „przetworów“ jako ilość wystarczającą w specjalnych warunkach Finlandii, a 6 form roślinności ulega również odpowiedniej zmianie. Przy omawianiu Estonii autor nie doszedł jeszcze do systemu liczbowego. Jego metoda ma na celu opracowywanie możliwie najdokładniejszych map rozmieszczenia regionalnego form tych czterech głównych typów tworzywa geograficznego, głównie na podstawie map topograficznych danych krajów w dużej skali. W strefach przejściowych pomiędzy poszczególnymi formami prowadzi się linie graniczne, następnie kładzie się te cztery mapy jedna na drugą, a mniej lub więcej jednolity przebieg linii granicznych wykazuje rozmiary geograficznych jednostek oraz ich mniej lub więcej typowy i jednolity charakter. Każda jednostka czyli *Örtlichkeit* otrzymuje swą formułę krajobrazową, w skład której wchodzą definicje wszystkich form, jakie według poszczególnych czterech map specjalnych znajdują się w granicach tej jednostki. Jako przykładów ilustracyjnych Granö używa w *Reine Geographie* materiału z pracy o Estonii, a także szeregu map małej finlandzkiej wyspy Valosaari na jeziorze Saimaa. Opierając się na swej teorii, że tylko bezpośrednie wrażenia zmysłowe mogą stanowić przedmiot badań nauki o krajobrazie *(Landschaftskunde)*, wprowadza do niej abstrakcyjne dedukcje logiczne, nie przekracza jednak nigdy granic możliwego doświadczenia, dzięki czemu metoda jego jest zarówno ścisła, jak i łatwa do stosowania.

Dla zilustrowania sposobu wyznaczania małych obszarów *(Kleinräume)* opracował Granö szereg drobiazgowych zdjęć kartograficznych tej samej wyspy Valosaari i jej najbliższych okolic. Przede wszystkim zestawia on wszystkie te wrażenia zmysłowe, które według jego teorii określają charakter bezpośredniego otoczenia, i zbiera je następnie w czterech mapach, obrazujących wrażenia „widokowe“ (jedna), „ośrodkowe“ (dwie) i „podłożowe“ (jedna). Te cztery nałożone na siebie mapy uwypuklają granice między poszczególnymi małymi obszarami *(Kleinräume)* i dają równocześnie charakterystykę każdego z nich.

Jeśli chodzi o fizjologię krajobrazu i bezpośredniego otoczenia, Granö zwraca uwagę tylko na rolę, jaką przedmioty jego badań grają w zespole naturalnych i kulturalnych czynników. „Nie zajmują nas... siły utrzymujące w ruchu cały mechanizm, lecz... zależne od lokalnych stosunków zewnętrzne objawy sił“[18]. Natomiast przy badaniu genezy krajobrazów można położyć główny nacisk na same siły oraz ich zależność i wpływ na miejscowe warunki. Największe znaczenie mają przede wszystkim stadia rozwoju powierzchni i „przetworów“.

Granö przedsięwziął w pierwszej, teoretycznej części *Reine Geographie* więcej, aniżeli mógł w rzeczywistości dokonać. Ani przedruk pracy o Estonii, ani wręcz nieprawdopodobnie dokładne mapy szczegółowe Valosaari nie dają koniecznej mocnej podstawy jego teorii, zakrojonej na tak wielką skalę. Trzeba również wziąć pod uwagę, że geografia estońska jest nauką bardzo jeszcze młodą, co niewątpliwie utrudnia badania Granö. Przede wszystkim odczuwa się w wysokim stopniu brak w owym czasie badań historii kultury tego okresu. Z tego zapewne powodu rozdziały objaśniające przy opisie geograficznych jednostek Estonii są nadzwyczaj szczupłe, a drobiazgowym opisom Valosaari towarzyszą tylko nieliczne rozproszone uwagi zamiast objaśnień.

Toteż ścisłej geografii mimo sprecyzowanych metod badania nie udaje się zespolić tych wszystkich czynników w harmonijną całość. Widać, że główne zainteresowania autora skupiały się wokoło sformułowania teorii i zasad metodologicznych.

Styl jest nieco zawiły, szczególnie tam, gdzie autor rozważa nasze „bezpośrednie otoczenie“. Czasami zajmuje się rzeczami oczywistymi. Za przykład można podać jego definicję „podłoża“: „Podłoże“ możnaby uważać za część „ośrodka“, gdyby nasze zachowanie się wobec niego nie było całkiem swoiste. Jesteśmy zarówno w spoczynku, jak i w ruchu za-

---

[18] „Uns interessieren... nicht die das ganze Getriebe im Gang haltenden... Kräfte, sondern... die von den örtlichen Verhältnissen abhängigen Erscheinungsformen der Kräfte“.

leżni od jego objawów, gdyż siła ciężkości łączy nas niejako nierozerwalnie z ziemią"[19].

Dalej zdaje się, że bezwzględne postulaty ścisłości opisu nie pozwalają autorowi na danie nam obrazu krajobrazu; jesteśmy już bowiem niedaleko od tego, żeby cały opis rozpłynął się w formułach i pojęciach metodologicznych. A kiedy autor czasami dla odmiany stara się przejść na styl bardziej obrazowy, bardzo trudno przychodzi mu zrezygnować ze swych technicznych terminów *(Begriffsbezeichnungen)*, a wówczas język traci siłę wyrazu: „Gdy jednak z okrętu schodzimy na ląd lub ze szczytu górskiego na pola, w lasy lub do siedzib ludzkich, otwiera się przed nami wewnętrzny sens geografii. Z widoku, z ośrodka i podłoża układa się dookoła nas pobliże tej okolicy. Spotyka nas tętno życia i rytm pracy organizmu, a tym samym nadarza się także możność określenia małych obszarów"[20].

W r. 1930 Granö przedstawił swe metody geografom; za przykład wybrał jedną z najlepiej zbadanych i najdokładniej ograniczonych jednostek geograficznych Estonii, mianowicie krajobraz koło Bartholomäi (Palamuse) na zachód od jeziora Pejpus. Jest to znów rozprawa metodologiczna, zbudowana podobnie jak *Reine Geographie*.

GEOGRAFIA FINLANDII

Rok później, w 1931, wydał książkę *Die geographischen Gebiete Finnlands*. Już wcześniej zajmował się tym tematem, np. w małej rozprawce umieszczonej w czasopiśmie *Terra* (1927), a także w tekstach podstawowego *Atlasu Finlandii* (1925—1929), w którym opublikował cały materiał kartograficzny i krótkie omówienie wyników, a prócz tego uzupełnił go ośmiu barwnymi mapami typowych fińskich krajobrazów w podziałce 1 : 50 000 z objaśnieniami.

W książce o Finlandii Granö próbuje wyrównać te niedociągnięcia, które tkwiły w *Reine Geographie*, przez zastosowanie swych teorii nauki o krajobrazie *(Landschaftslehre)* i odpowiadających jej metod pracy na szerszym i bardziej ogólnym polu, aby w ten sposób stworzyć podstawy dla praktyki, która jest jedyną drogą do wykazania wartości metody.

Książkę znamionuje ta sama ścisłość, co wcześniejsze prace; daje ona w krótkiej i zwięzłej formie właśnie to, co można dać w zakreślonych przez założenia ramach.

Większą część książki zajmuje właściwy opis i wyjaśnienie złożoności form tworzywa geograficznego Finlandii, przy czym opis ma wybitną przewagę. W tym naukowo ścisłym opisie krajobrazu Granö doszedł po wielu latach pracy do mistrzostwa. Należy on do tych, którzy dokładają wszelkich starań, aby oswobodzić opis krajobrazu *(Landschaftsbeschreibung)* od najwyższego lekceważenia, które znamionuje stosunek wielu geografów do tzw. nauki o krajobrazie *(Landschaftskunde)*[21]. W ścisłym opisie krajobrazu Granö może służyć za przykład wzorowości, zwięzłości i zręczności formy. W książce o Finlandii udało mu się zrealizować to, czego nie dokonał w *Reine Geographie*, mianowicie konkretne zastosowanie definicyj. Prócz tego warto zwrócić uwagę, że w rozdziały wyjaśniające włożono tutaj znacznie więcej troskliwości, aniżeli w *Reine Geographie*. Współpraca z fachowymi geologami okazała się przy opisie i konstrukcji map pierwotnego tworzywa geograficznego konieczna. Również rezultaty finlandzkich badań antropogeograficznych i kulturalno - geograficznych są w grubszych zarysach zawarte w rozdziałach wyjaśniających formy rozprzestrzenienia roślinności i zaludnienia.

Nie można jednakże w żaden sposób zarzucić Granö zmiany poglądu na istotę geografii. Tylko istniejące w danym czasie formy przestrzenne, które mogą być przedmiotem bezpośredniej obserwacji wzrokowej, mają tu wpływ na ustalanie geograficznych jednostek Finlandii. Wszelkie zagadnienia dotyczące linij rozwoju i jego przyczyn podjęto tylko w ścisłym związku z tymi jednostkami.

Pod względem technicznym książka o Finlandii stanowi wielki postęp w stosunku do prac wcześniejszych. *Reine Geographie* zawierała wprawdzie fotografie, lecz nieszczególnie wykonane, tu zaś dołączono wiele wspaniałych zdjęć krajobrazów na specjalnym papierze, z krótkim opisem każdego i formułą krajobrazową systemu Granö. Materiał kartograficzny został wzięty z *Atlasu Finlandii*. Każde z czterech podstawowych tworzyw geograficznych ma swój kolor, a różne kreskowania oddają rozmaite formy. Na mapie Finlandii w skali 1 : 1 000 000, podzielonej na 4 części, oznaczono barwami rozmieszczenie form ro-

[19] „Das Substrat liesse sich als ein Teil des Mediums ansehen, wenn nicht unser Verhalten zu unserer Unterlage ganz besonderer Art wäre. Wir sind sowohl in Ruhe wie in Bewegung von ihren Erscheinungen abhängig, denn die Schwerkraft verbindet uns sozusagen unlöslich mit dem Boden".

[20] „Wenn wir aber von einem Schiffe an Land gehen oder von einem Berggipfel hinab in die Felder, Wälder oder menschlichen Wohnstätten steigen, so erschliesst sich uns das innerste geographische Wesen. Aus der Nahsicht, dem Medium und dem Substrat webt sich um uns die Nähe dieser Gegend. Der Pulsschlag des Lebens und der Arbeitsrhytmus des Organismus, tritt uns entgegen, und damit eröffnen sich auch Möglichkeiten zur Bestimmung der Kleinräume".

[21] Passarge, *Einführung in die Landschaftskunde*, Lipsk, 1933, str. 60.

ślinnych, punktami zaś — rozmieszczenie mieszkańców w całym kraju w r. 1920; na mniejszej mapie w podziałce 1 : 3 000 000 oznaczono gęstość zaludnienia przy pomocy kolorowego zakreskowania.

Ta synteza różnorodnego tworzywa geograficznego prowadzi do wydzielenia 105 jednostek *(Örtlichkeiten)* na lądzie i 6 na otwartym morzu. Granö prowadzi tę syntezę dalej przy coraz większej generalizacji form i dzieli przy tym Finlandię na 35 okręgów geograficznych *(Bezirke)* oraz 6 okręgów otwartego morza, a wreszcie na 19 prowincji *(Provinzen)*. Przejrzyste porównanie z poprzednimi podziałami krajobrazowymi *(Landschaftseinteilungen)* uwypukla doskonale tę wielką pracę pionierską Granö.

W następnym rozdziale podejmuje on bliższe omówienie fizjologii krajobrazu *(Landschaftsphysiologie)*, czego nie wykończył w *Reine Geographie*. Siły, które mogą wpływać na zmiany fizjonomii poszczególnych jednostek geograficznych, zestawia się w grupy analogiczne do grup tworzywa geograficznego i oznacza liczbami i literami. Wzniesienia powierzchni stopniuje się od I do IV, działanie wody od 1 do 5, wpływ roślinności na chemiczne zmiany gleby od *A* do *D*, a działalność człowieka i „energię kulturalną" od *a* do *e*. Każda geograficzna jednostka otrzymuje w ten sposób conajmniej czteroczłonową formułę fizjologiczną.

Na zakończenie Granö stara się ustalić typy genetyczne, by móc ująć w system objaśnienia tego, „co charakteryzuje dzisiejszą fizjonomię i fizjologię w ramach stosowanych dziś metod uogólniania"[22].

Stwierdza on, że w Finlandii można mówić o trzech genetycznych typach „w zależności od tego, czy w morfogenezie danej jednostki decydujące były procesy subaeryczne, morskie czy też glacjalne"[23]. Chodzi więc o to, czy dana jednostka geograficzna zawdzięcza swój obecny charakter głównie procesom fizjologicznym, zalaniu przez morze czy też okresowi lodowcowemu.

W książce o Finlandii Granö konsekwentnie i sumiennie wprowadził w życie swe teorie o roli nauki o krajobrazie *(Landschaftskunde)* w geografii ścisłej. Było to konieczne, jeśli teorie te miały stanowić podstawę przyszłej pracy badacza. Lecz nie można pominąć tego, że cały system Granö powstał na skutek specjalnych estońskich i finlandzkich warunków geograficznych. Toteż nic dziwnego, że autor był skłonny do bardzo szczegółowego traktowania wielorakich form wodnych w krajobrazie i fizjonomii linii wybrzeża. Z tego samego powodu łatwo zrozumieć, że jego sympatia do niemieckiego abstrakcyjnego sposobu myślenia skłoniła go do takiej koncepcji geograficznej życia *(Lebensanschauung)*, która uwzględnia stosunkowo tak mało wzajemne zależności między formami terenu a kulturą ludzką.

Dla Granö ten okres, kiedy geografowie pracowali nad antropogeografią, jest okresem już przebrzmiałym. Nie ma on w swej ścisłej geografii zasadniczo nic do czynienia z ludźmi, chyba o tyle, że opisuje statystycznie i kartograficznie drogi ich wędrówek, ich domy i pola, a więc zjawiska podlegające pomiarom i dzięki temu mogące charakteryzować widziany przez geografa krajobraz. O zdumiewającym rozwoju miast w zachodniej i środkowej Europie Granö zauważa tyle tylko, że „na obszarach o znacznej liczbie ludności miejskiej skupia się oczywiście działalność człowieka, szczególnie ważny z geograficznego punktu widzenia ruch budowlany, wyraźnie na kilku ograniczonych obszarach"[24]. A gdy zajmuje się w swej fizjologii krajobrazu „energią kulturalną" i wskazuje na mapie warunki zarobkowe w Finlandii, podzielone według statystyki na poszczególne jednostki geograficzne, uwzględnienie tylko bezpośrednio widzianych form krajobrazu obniża wartość jego wniosków.

Ponieważ kulturalna działalność człowieka ma w Finlandii wciąż jeszcze, mimo szalonego rozwoju w ostatnich dziesięcioleciach, stosunkowo mniejszy wpływ na zewnętrzny obraz krajobrazu *(Landschaftsbild)*, niż w gęsto zaludnionych krajach rolniczych lub przemysłowych, miało to skłonić fińskiego geografa do uznania za najważniejsze czynniki geograficzne tych elementów natury, z którymi spotyka się w swych wędrówkach. Poza tym Granö zastał w Finlandii wszechstronnie i systematycznie rozwinięte badania geologiczne i geograficzne, na których mógł się opierać.

Twórczość Granö dzięki temu, że jest radykalnym przyczynkiem do dyskusji o właściwym celu i istocie geografii, wprowadziła fiński geograficzny świat naukowy w bezpośredni kontakt z uczonymi innych narodów. Jedynie z tego powodu prace jego zasługują na powszechną uwagę. Może niektórzy będą zdania, że metoda Granö ze swymi wartościami licz-

[22] „Was im Rahmen des verwendeten Generalisierungsverfahrens die heutige Physiognomie und Physiologie charakterisiert".

[23] „Nachdem ob das humide, marine oder glaziale Zusammenwirken morphogenetisch bestimmend ist".

[24] „Im Gebiete mit bedeutender Stadtbevölkerung konzentriert sich natürlich die Wirksamkeit des Menschen, besonders die geographisch wichtige Bautätigkeit, deutlich auf einige abgegrenzte Flächen".

bowymi i formułami dla tego czy innego krajobrazu czyni z geografii naukę odległą od życia i anemiczną. Jest to właśnie wielkie pytanie, czy racja bytu nauki o krajobrazie nie wyłoni się właśnie w tym momencie, gdy się stanie narzędziem do lepszego zrozumienia współdziałań pomiędzy zespołami form natury — po jednej, a rozwojem ludzkich kulturalnych i społecznych jednostek — po drugiej stronie.

Ściśle i konsekwentnie przeprowadzone przez Granö badania krajobrazu *(Landschaftsforschung)* mają niewątpliwie bardzo wielkie znaczenie dla przyszłości geografii. Granö zużytkował swą wiedzę i zdolności do ważnej próby wyjaśnienia i sprecyzowania pojęcia geografii. Nie przestał uważać dokładnej i opisowej geografii za geografię „naturalną", chociaż z pewnością nie odmawia znaczenia systemom genetycznym w wyjaśniających gałęziach geografii opisowej, „gdyż na nich opiera się nasze ujmowanie otoczenia, nie zaś na wydedukowanych w jakikolwiek sposób stosunkach pokrewieństwa czy też stadiach rozwojowych"[25].

Wielką osobistą satysfakcją powinno być dla Granö przede wszystkim to, że osiągnął cel, jaki postawił sobie w *Reine Geographie*. „Istnieją dwie metody umożliwiające ścisły, przejrzysty i krótki opis, jako też charakterystykę i zakreślenie granic obiektów geograficznych, mianowicie zastosowanie uogólniającego w sposób celowy systemu opisowego ze ścisłą terminologią oraz obrazu kartograficznego"[26].

BIBLIOGRAFIA

Maantieteellisen maakuntajaon perusteista (O podstawach podziału obszarów geograficznych), *Medd. af Geogr. Fören. i Finland,* IX, 1910—1912, Helsingfors, 1912.

Maantieteestä, sen asemasta yliopistossamme ja sitä meillä edustavista seuroista (Geografia na naszym uniwersytecie i towarzystwa geograficzne w Finlandii), *Terra,* 1920. W języku estońskim: *Geograafia kui teadus ja ülikooli aine,* Tartu, 1920.

Geografien vid universitetet i Dorpat (Geografia na Uniwersytecie w Dorpacie), *Terra,* 1921.

Eesti maastikulised ükused (Geograficzne jednostki Estonii), *Loodus,* I, Tartu, 1922.

Hembygdsforskningen i Estland (Badania regionalne w Estonii), *Terra,* 1923.

Ympäristö maantieteen tutkimusesineenä (Otoczenie jako przedmiot badań geograficznych), *Terra,* 1924.

Maisematieteen tehtävät ja maiseman muotojen järjestelmä (Zagadnienie badania krajobrazu i system form krajobrazowych), *Terra,* 1924. W języku estońskim: *Maastikuteaduse ülesanded ja maastiku vormide süsteem, Loodus,* III, Tartu, 1924.

Maantieteen rajat (Granice geografii), *Terra,* 1925.

Die Forschungsgegenstände der Geographie, Publ. Inst. Geogr. Univ. Aboensis, nr 1 i 2, Helsinki, 1927. W języku szwedzkim: *Geografiens forskningsobjekt, Swedish Geographical Yearbook,* 1927.

Suomalainen maisema (Krajobraz finlandzki), *Terra,* 1927 i *Publ. Inst. Geogr. Univ. Aboensis,* nr 2, Helsinki, 1927.

Reine Geographie. Eine methodologische Studie beleuchtet mit Beispielen aus Finnland und Estland. Acta Geogr., II, nr 2 i *Publ. Inst. Geogr. Univ. Aboensis,* nr 3, Helsinki, 1929.

Artykuły o geografii Finlandii w *Atlas över Finland,* Helsinki, 1929.

Maantieteenlinen Lounais-Suomen (Geografia Finlandii południowo-zachodniej), *Turun Ylioppilas,* I, 1929.

Maasematieteellinen aluejako (Krajobrazologiczny podział terenu). *Terra,* 1930 i *Publ. Inst. Geogr. Univ. Aboensis,* nr 4, Helsinki, 1930.

Die geographischen Gebiete Finnlands. Eine vergleichende Übersicht nebst methodischen Erörterungen, Fennia, LII, nr 3 i *Publ. Inst. Geogr. Univ. Aboensis,* nr 6, Helsinki, 1931.

---

[25] „Denn darauf gründet sich unsere Auffassung von den Umgebungen und nicht auf irgendwie abgeleitete Verwandschaftsverhältnisse oder Entwicklungsstufen".

[26] „Es gibt zwei Methoden, welche eine exakte, übersichtliche und kurze Beschreibung sowie die Bestimmung und Abgrenzung der geographischen Objekte gewährleisten, nämlich die Verwendung eines zweckgemäss generalisierenden deskriptiven Systems nebst einer exakten Terminologie sowie die kartographische Darstellungsweise".

OSKAR LOORITS (Tartu)

LIWOŃSKA MITOLOGIA I POEZJA LUDOWA

Gdy w XIII wieku prowincje bałtyckie wstąpiły na arenę dziejową, określano je nazwą Estonii, Inflant czyli Liwonii i Kurlandii; określenia te przetrwały też w nazwach rosyjskich gubernii, pomimo że Liwowie i Kurowie zamieszkiwali je mniej licznie od Łotyszów. Kwestia pochodzenia Kurów jest sporna. Uczeni łotewscy chcą w nich widzieć szczep pokrewny Łotyszom, jednak wykopaliska archeologiczne i nazwy miejscowości wskazują wyraźnie, że lud zamieszkujący północną Kurlandię spokrewniony jest raczej z Estończykami i Liwami. Mianem Kurów oznaczano prawdopodobnie dwa szczepy, przy czym rolę dominującą mieli, zdaje się, Liwowie. Za czasów Henryka Łotwaka, w XIII wieku, byli oni w każdym razie jednym ze znaczniejszych ludów nad Bałtykiem i opanowali ważną drogę kulturalną i handlową wiodącą od Morza Bałtyckiego wzdłuż Dźwiny aż do Morza Czarnego. Z czasem wymarli lub zostali zasymilowani przez Łotyszów, tak że dzisiaj tylko resztki ich zamieszkują 12 wsi rybackich na kurlandzkim półwyspie Domesnäs, przechowując w tradycjach ludowych niejeden pierwotny obyczaj, mogący wzbudzić zainteresowanie nauki międzynarodowej.

Od roku 1920 przedsięwziąłem tam kilka podróży naukowych i zebrałem wiele materiału rękopiśmiennego, szczególnie wiersze, bajki i opisy wierzeń tego ludu, co pragnę krótko omówić w poniższym sprawozdaniu.

Badania nad liwońską poezją ludową przeprowadzali — prócz kilku dyletantów — w swych podróżach naukowych akademicy J. A. Sjögren (w latach 1846 i 1852), F. J. Wiedemann (w r. 1858), prof. E. N. Setälä i V. Wallin-Voionmaa (w r. 1888), tenże Setälä i E. A. Saarimaa (w r. 1912), prof. L. Kettunen i niżej podpisany (w latach 1920 i nast.). Dotychczas zebrano ponad 1000 pieśni ludowych, około 2000 przysłów, 1400 zagadek, 1600 podań ludowych, 5000 opisów przesądów, 2000 notatek etnograficznych itd.; z tego ponad 11 000 pozycji znajduje się w moim zbiorze (złożonym w Estońskim Archiwum Ludoznawczym). Z folkloru wymarłego szczepu Liwów inflanckich w Salis można było opracować tylko parę terminologicznych notatek, wzorując się na analogicznej terminologii południowo-estońskiej. Reszta materiału pochodzi od Liwów kurlandzkich, którzy przechowali wiele dawnych obyczajów w swych nadbrzeżnych wsiach, oddzielonych lasami i bagnami od osiedli łotewskich. Na ogół jednak w liwońskiej poezji ludowej silnie zaznacza się wpływ narodów sąsiednich, przede wszystkim Łotyszów i Niemców, w mniejszym stopniu Estończyków z Saaremaa (Ozylii) i Rosjan.

Pieśni ludowe są przeważnie bądź tłumaczone z łotewskiego, bądź też od razu ułożone w języku łotewskim. Tak śpiewano np. na weselach łotewskie pieśni już wtedy, gdy znajomość języka łotewskiego była wśród Liwów jeszcze bardzo słaba. Tak samo pieśni łotewskie — *ligo* — wcześniej rozpowszechniły się wśród Liwów, niż inne *daina,* a niektóre z nich stały się w przekładzie tradycyjnymi pieśniami narodowymi. Poza tym znane są jeszcze niektóre oryginalne pieśni liwońskie, podobne w swym rodzaju do niektórych piosenek łotewskich, w formie i rytmie niezbyt bogate; zdają się one być dość późnego pochodzenia, mimo że zawierają również archaiczne zwroty. Nieliczne tylko motywy wskazują na odleglejszą przeszłość. Najbardziej bezpośrednie i najżywotniejsze okazały się piosenki dziecinne. Zasługuje na uwagę np. pieśń czarodziejska, którą zwykło się w poranek wielkanocny budzić z nadbrzeżnego pagórka ptaszki (tj. zwierzęta z duszą):

Duże ptaszki, małe ptaszki,
Już czas się przebudzić.
Niedźwiedzie, wilki do innego lasu!
Jelenie, zające do naszego lasu!
Chude turboty w inne wody!
Tłuste turboty w nasze wody!
Dobrzy młodzieńcy do naszej wioski!
Źli młodzieńcy do innej wioski!
Piękne dziewice do naszej wioski!
Brzydkie dziewice do innej wioski!

Liwońskie opowieści są bardzo zbliżone do zachodnio-europejskich, podobnie jak się to dzieje we wszystkich krajach nadbałtyckich na skutek wpływu niemieckiego; jednakże wyraźnie zaznacza się w nich także kontakt ze Wschodem, ale w daleko mniejszym stopniu niż u Łotyszów i Estończyków. Niestety, spóźniono się z badaniem liwońskiej poezji ludowej, tak że spisano tylko niewiele opowieści o interesującym stylu i układzie; często zapiski

te są tylko ułamkami większej całości. Dość dużo dochowało się bajek o zwierzętach i czarach, natomiast bardzo niewiele legend. W dziedzinie utworów komicznych Liwom, zdaje się, nie są znane opowiadania o mieszczanach z Schildburga (motyw średniowiecznego folkloru niemieckiego).

Liwońskie obyczaje i zwyczaje ugruntowane są przeważnie na tradycjach katolickich, jak to wyraźnie wynika z obchodzenia dni pamiątkowych w ciągu roku, a także z chrześcijańskiego guślarstwa. Poza tym wpływ Kościoła zaznacza się w obrzędach związanych z chrzcinami i pogrzebami, podczas gdy zwyczaje weselne podobne są na ogół do łotewskich. Jak to czynią chłopi, a szczególnie ludzie morza, tak też i Liwowie obserwowali uważnie wszelkie znaki przepowiadające pogodę i stworzyli własną ludową meteorologię. Podstawą natomiast ich ludowej medycyny jest, zdaje się, zupełnie szablonowe średniowieczno-chrześcijańskie guślarstwo i magia, która została przez Niemców w tak wielkiej mierze rozpowszechniona we wszystkich krajach bałtyckich. Zaklęcia czarodziejskie są u Liwów o wiele mniej znane, niż u Łotyszów, i przeważnie są pochodzenia łotewskiego.

Najciekawszą spuściznę ludową Liwów stanowią piękne sagi z ich wdzięczną prostotą i wprost zadziwiającym bogactwem motywów. Służą one przede wszystkim do wyjaśnienia odwiecznych, dość prymitywnych liwońskich wierzeń ludowych. Wierzenia te opierają się na wyraźnie animistycznym światopoglądzie: cała natura jest uduchowiona, a dusza ludzka *(jeng)* żyje dalej po śmierci człowieka. Zdaje się, że Liwowie nie posiadali nigdy bogów noszących imiona własne, lecz tylko personifikacje sił przyrody o nazwach zbiorowych. Odnalezienie w starych kronikach licznych imion bogów *(Tor, Piktulis* itd.) polega na nieporozumieniu. Znali wszakże Liwowie bałwany oraz drewniane figury demonów.[1] Mieli też, zdaje się, dawni Liwowie kapłanów i wróżbitów albo mędrców[2], którzy dziś występują jako guślarze i znachorzy; ofiary religijne składa obecnie sama zainteresowana osoba. Istnieją dzisiaj trzy rodzaje ofiar: 1) ofiary i dary chrześcijańskie, jak też pewne potrawy mające styczność z ceremoniałem kościelnym, z świętymi i ich świętami (najważniejszym dniem świątecznym i obrzędowym jest, jak i u Łotyszów, noc świętojańska), 2) dary dla zmarłych w związku z pogrzebami i „okresem zadusznym" w jesieni (od św. Michała do św. Marcina), 3) ofiary składane duchom natury, które jednakże za naszych czasów uległy już zapomnieniu (przetrwały tylko do pewnego stopnia w postaci darów przy połowie ryb, zbieraniu jagód, podczas uroczystości weselnych itp., przynajmniej jako zwyczaj drugorzędny). Podczas gdy pogańscy Liwowie składali ofiary z ludzi i zwierząt, do dnia dzisiejszego utrzymały się ofiary z przedmiotów nie obdarzonych duszą. Co się tyczy świętych miejsc, gajów i lasów, to zachowały się tylko wspomnienia niekościelnych cmentarzysk i niektórych drzew, a zwłaszcza świętej lipy pod Angermünde (Rinda), pod którą w wojennych czasach modlono się i której liście rzucano na wodę, by płynąc pod prąd dawały świadectwo temu, że modlitwa została przez bóstwo wysłuchana.

Zadziwiająco wiele zachowało się wspomnień o duchach w naturze, o tych przeróżnych antropomorficznych „Ojcach" i „Matkach" z ich „Dziećmi". Ojciec niebieski z czasów pogańskich istnieje już tylko z nazwy i utożsamia się po części z piorunem *(pitki)*, duchem wiatru albo pogody, a najczęściej z Bogiem chrześcijańskim. Z łotewskiej mitologii zapożyczono „synów Boga", „córki słońca" i „święte dziewice" (ostatnie określenie oznacza również chrząszcza kołatka). Podania o piorunach nie są wśród Liwów tak popularne, jak u Łotyszów i Estończyków; w każdym razie wiatr odgrywa w liwońskiej mitologii daleko ważniejszą rolę. Znana jest dalej „Matka śniegu", „Matka mgły", razem z jej „Dziećmi", „Ojciec mrozu, zimy, ciepła", „Matka ciepła, ognia, domu i suszarni", „Matka i Ojciec łaźni, ziemi, piasku, konopi", „Ojciec pól, stad" wraz z „Matką" i „Córkami" a nawet „Ojciec i Matka nocnego paszenia bydła". O leśnych duchach wspomina się w wielu baśniach i określeniach, m. in. „Ojciec lasu, krzaków", „Matka listowia, jagód, bagna", tzw. „Matka (dnia) Grzegorza" itd.

Z duchów wodnych najwięcej znane są duchy morskie, które też tworzą najliczniejszą grupę w świecie liwońskich duchów natury. W zachodnich Inflantach nazywają często duchy morza „ludźmi Marii". Rzeki i jeziora posiadają również swych „stróżów". Niemieckie „morze wątrobiane" *(Lebermeer)* znane jest tylko z nazwy, podczas gdy północno-niemiecki *Klaubautermann* jest dość popularny jako „duch okrętu". Szczególnie popularne są germańskie dziewice morza, które pasą niebieskie krowy morskie nad brzegiem. Schwytano kilka takich krów i pozostawiono na lądzie; od nich ma pochodzić kurlandzka rasa tzw. szarych krów.

Najulubieńszą baśnią jest jednakże u Liwów baśń o weselu demonów morskich. Dwóch rybaków wybrało się w spokojny czas na noc na morze. We śnie słyszą, że ich ktoś („Matka morza") prosi, by gdziekolwiek indziej zarzu-

[1] *Origines Livoniae,* II, 8 i X, 14.

[2] Ibid., I, 10.

cili kotwicę, gdyż pod wodą odbywa się wesele, a kotwica znajduje się właśnie na progu i zastawia wejście gościom weselnym; rybacy przekładają kotwicę na inne miejsce i znajdują nazajutrz przywiązany do niej jako dar weselny dziwny ręcznik. Z tą redakcją o kotwicy łączy się jeszcze inna, w której rybak schodzi na dno morskie, by grać na weselu. Atoli zupełnie nieznany jest główny motyw sagi *Sadko* — powstanie burzy przez taniec ducha wód. Zapewne za pośrednictwem rosyjskim zaznajomili się Liwowie, jak i inne ludy nadbałtyckie z bizantyjskimi „Dziećmi Faraona", które utopiwszy się w Morzu Czerwonym oczekują w postaci syren z rybim ogonem Sądu Ostatecznego. Psy morskie także mają pochodzić od wojska faraonowego, a nazwa ich *(sur-al'‚nat')* przybiera u Liwów odcień mitologiczny.

Ciekawa rzecz, że szczęście — w mitologii łotewskiej centralna figura — odgrywa u Liwów tylko bardzo małą rolę, pomimo że znany jest „Ojciec szczęścia" i „Matka szczęścia" ze swymi „Dziećmi" tak samo jak „Matka kłopotów, piękności nocy" oraz „Ojciec i Matka dróg i dusz". Bardzo atoli popularna jest katolicka Maria albo Matka Marii. Zastąpiła ona z jednej strony pogańskie matrony, z drugiej zaś wpłynęła niewątpliwie na popularność właśnie matron, podczas gdy patronowie zostali na uboczu.

Liwońska wiara w duchy zmarłych pozostaje pod silnym wpływem łotewskim i niemiecko - chrześcijańskim. Śmierć przedstawia się jako istotę samodzielną, z którą się stopił ludzki demon i demon dżumy. Zmarli jadą naprzeciw konduktowi żałobnemu na tym zwierzęciu, które każdemu w dniu jego pogrzebu zabito na ofiarę. Tych jadących naprzeciw jest tylu, co pyłu na drodze, i żywi często po nich depczą. Zmarły towarzyszy uczestnikom pogrzebu aż do bramy domu, wchodzi też razem z nimi do izby. Podczas obchodu pogrzebowego karmi się ciągle umarłego. Bardzo popularny jest motyw ukazywania się duchów zmarłych podczas pogrzebu. W jesiennym okresie zadusznym karmiono dawniej duchy zmarłych w każdy poniedziałek wieczorem papką, chlebem, piwem i mlekiem; pamiętano też o karmieniu umarłych w łaźni.

Życie pośmiertne jest dalszym ciągiem życia ziemskiego. Umarli żyją w zaświatach albo wśród nas i wiedzą, widzą i słyszą wszystko, czym się zajmujemy. Liwowie z Dondangen opowiadają też o niekończących się pochodach umarłych i o tym, że zmarli ciągną osobną drogą do Egiptu, albo do „Morza Umarłych". Często ukazują się zmarli żywym we śnie. Gdy kto naruszy spokój zmarłych, reagują oni na to aktywnie, póki się wykroczenia nie naprawi. Kto ukradnie topielcowi wyrzuconemu na brzeg pierścień lub buty, musi np. zanieść odciętą nogę wraz z butem na cmentarz i tam ją zakopać. Rozkopywanie starych cmentarzysk wprowadzało Liwów w gniew i niepokój; opowiada się, że kości złożone w skrzyniach w karczmie Klein-Irben straszyły. Zresztą motyw straszenia i „powrotu dusz" zmarłych jest u Liwów daleko mniej rozwinięty niż np. u Estończyków. Po śmierci straszą czarodzieje, samobójcy, zamordowani i wszyscy, którzy przedwcześnie zeszli z tego świata. Zmarli w postaci upiorów zostali u Liwów zastąpieni przez czarta.

Odrębną grupę wśród zmarłych stanowi „zimnobut" *(kīlma-kānga,* w etymologii ludowej zwany też *kimkāngal'i,* tzn. „dziesięciobut"). Pojęcie „zimnobuta" rozszerzyło się u Liwów do ogólno-mitologicznego pojęcia i określenia, które zawiera wszystko możliwe i wszystko możliwe oznacza. Często biegną zimnobuty jako nieprzejrzana chmara dzieci; często są napadane przez wilki, a jeszcze częściej przez wilkołaki. Zdaje się, że zimnobut oznaczał pierwotnie istotę zmarłą wskutek nieszczęśliwego wypadku (szczególnie dziecko); pojęcie to rozwinęło się pod silnym wpływem germańskim, przy czym główne jego rysy zdradzają pochodzenie z czasów katolickich. Szczególnie wyraźny charakter germański noszą u Liwów masowe wędrówki zmarłych i zimnobutów, co odpowiada nawet w drobnych szczegółach germańskiemu szalejącemu, czyli dzikiemu wojsku i pochodowi umarłych. Liwońska wiara w gusła odzwierciedla katolickie średniowiecze i przedstawia się mało ciekawie. Jest to dla liwońskich stosunków kulturalnych tak charakterystyczne, że nazwa guślarska *vo'l* (por. estońskie *volu* albo *vohl,* po rosyjsku *wołchw),* zapożyczona ze starosłowiańskiego, przyjęła się według późniejszego niemiecko-łotewskiego wzoru na oznaczenie właśnie czarownicy, przy czym głównym jej zajęciem jest, zdaje się, kradzież mleka. Przyczepiło się więc u Liwów do wyobrażenia *vo'l* jeszcze kilka takich motywów, które nad Bałtykiem zwykle przypisuje się Puckowi, który nie jest sam w sobie żyjącym czarownikiem, tylko zawsze bywa specjalnie „stworzony" i „ożywiony". U Liwów nie rozwinęło się wcale pojęcie domowego skrzata, lecz rozpłynęło się ono po części w demonach domowych suszarni i pól, po części w diable i częściowo w odpowiedniku czarownicy — w *vo'lu*. Ponadto do nazwy *vo'l* przyłączyły się u Liwów naturalnie i znane bajki o jeździe czarownic i o duszach zwierząt.

Czarownicy ukazują się jeszcze jako wicher wirowy *(il'ing)* i wilkołak *(vilkatoks),* o którym krąży wiele bajek o lokalnym zabarwieniu. Także jako zmora *(pajna)* pokutuje przeważnie człowiek żywy, rzadziej umarły, podczas gdy zimnica *(jo'd)* bywa przedstawiana jako osobny demon choroby, tak samo jak mniej znana morowa zaraza *(me'r).* O ol-

brzymach znanych jest mało podań; ich miejsce zajmuje zwykle diabeł, chociaż za pośrednictwem Estończyków z Saaremaa stali się znani Liwom olbrzymi estońscy, jak *Suur-Toll* i inni.

W każdym razie na szczególną uwagę zasługują wspólne cechy w ludowych wierzeniach Liwów, Estończyków z Saaremaa i Estończyków południowych, gdyż ta okoliczność pozwala na wyciągnięcie pewnych wniosków co do ściślejszej łączności między tymi trzema blisko siebie położonymi obszarami plemiennymi przed wtargnięciem Niemców.

BIBLIOGRAFIA

Sjögren J. A. i Wiedemann F. J., *Livische Grammatik nebst Sprachproben,* Petersburg, 1861.

Alho V. (= Wallin-Voionmaa), *Liivin kansa* (Lud liwoński), Helsingfors, 1891.

Karkluvalks Fr., *Libieši* (Liwowie), *Seta, Duba, Pasaule,* VII, Ryga, 1892.

Saarimaa E. A., *Liviläisten mytologisia uskomuksia* (Mitologiczne wierzenia Liwów), *Virittäjä,* XVIII, Helsingfors, 1914.

Kettunen L., *Untersuchungen über die livische Sprache,* I — *Sprachproben,* Tartu, 1925.

Loorits O., *Liivi rahva usund* (Mitologia Liwów), t. I—III, Tartu, 1926—1928.

Loorits O., *Livische Märchen- und Sagenvarianten, FFC.* 66, Helsinki, 1926.

Loorits O., *Die Geburt und der Tod in der livischen Volksüberlieferung. Verhandlungen der Gelehrten Estnischen Gesellschaft,* XXVI, Tartu, 1932.

Loorits O., *Volkslieder der Esten,* Tartu, 1936.

Loorits O., *Die Volkslieder der Liven. Veröffentlichungen der Gelehrten Estnischen Gesellschaft,* XXVIII, Tartu, 1936.

MARCELI HANDELSMAN (Warszawa)

KILKA UWAG O SPRAWACH BAŁTYCKICH W NAJNOWSZEJ HISTORIOGRAFII POLSKIEJ

Po zasadniczych rozprawach Szelągowskiego o *Walce o Bałtyk* w XVI i XVII wieku, ogłoszonych w latach 1905—1906, nastąpiła w zakresie badań bałtyckich dłuższa przerwa. Po czym dopiero zainteresowania nowej, powojennej ery pchnęły badania nasze w kierunku morza. W nauce historycznej polskiej otwierają je z dwu różnych stanowisk dwaj znakomici uczeni. Askenazy w r. 1919 w książce pt. *Gdańsk a Polska,* licząc się zresztą z potrzebami praktycznymi czasu rokowań pokojowych, uzasadniał historycznie konieczność związku Gdańska z naszą ojczyzną. Bujak w *Przeglądzie Historycznym* w r. 1921, nie zrywając łączności z życiem współczesnym, mówił o *Dziejowym znaczeniu morza,* by historycznie i socjologicznie dowodzić, iż „kultura ludzkości całej stała się obecnie kulturą morską“. Odtąd poważny odłam myśli historycznej polskiej, zwłaszcza wśród młodszych uczonych, poświęca się badaniu zagadnień morskich w polskiej polityce w przeszłości i powoli dojrzewa zbiorowy kierunek zainteresowań, którego etapy można nakreślić w następujący sposób.

Na pierwszym powojennym zjeździe historyków polskich w Poznaniu w r. 1925 zasłużony znawca dziejów jagiellońskich, jeden z seniorów naszej nauki, Fr. Papée, referatem pt. *Spór o bałtyckie Pomorze 1343—1525,* po którym nastąpiła poważna wymiana zdań o zadaniach historiografii pomorskiej, dał początek wnioskowi o konieczności utworzenia ogniska systematycznych badań nad tym przedmiotem i umieszczenia go w Toruniu.

W r. 1928 ukazało się wielkie zbiorowe dzieło pod redakcją tyle i w tylu dziedzinach zasłużonego St. Kutrzeby. W nim przedstawiono pozytywnie *Gdańsk, jego przeszłość i teraźniejszość,* a udowodniono historyczną łączność ujścia Wisły z resztą Polski. W tym samym roku książką *Walka o Pomorze* (która ukazała się także po niemiecku w r. 1933) Sobieski otwierał wielką polemikę z nauką niemiecką, która widziała na Pomorzu wyłącznie dzieło niemczyzny, broniąc stanowiska — zasadniczo słusznego — o równorzędności zasługi elementu polskiego w zdobywaniu Pomorza bałtyckiego dla kultury europejskiej. W r. 1930 na warszawskim zjeździe historyków polskich Sobieski otwierał, Zakrzewski zaś zamykał dyskusję nad tym samym zagadnieniem, terytorialnie jednak zwężonym do samych tylko Prus Wschodnich. Był to rok jubileuszu 700-lecia tych ziem. Obok starszych stanęli do wymiany poglądów młodzi i najmłodsi, a już poważnym obdarzeni tytułem zdobyczy naukowych: Kolankowski, Tymieniecki i Grodecki, Paszkiewicz i Zajączkowski, Włodarski, Piwarski, Lepszy i in. Mimo charakteru polemicznego z wysiłków dysputy zjazdowej zaczynał wyłaniać się program systematycznych badań nad całokształtem sprawy bałtyckiej w przeszłości, do którego postawienia w pełnej skali międzynarodowej przyczynił się wreszcie *Przegląd Historyczny.* W roku 1932 uczeni fiński, łotewski i estoński wraz z kolegami polskimi naświetlili w *Przeglądzie* sprawę bałtycką w literaturze wszystkich narodów nadbałtyckich, przy czym Estończycy starali się podkreślić doniosłość okresu polskiego w dziejach ich ojczyzny.

W ten sposób ze środowiska czysto naukowego, lecz wrażliwego na potrzeby narodowe chwili, powstał i rozwinął się pełny program studiów nad całokształtem zagadnienia polskiego morza w dziejach. Zespoleniem zaś tego programu naukowego z działalnością teoretyczną we wszystkich innych aktualnych dziedzinach Państwa, zajął się, utworzony w myśl uchwał poznańskich w r. 1926, Instytut Bałtycki w Toruniu, który od 1 stycznia 1937 r. przeniósł się do Gdyni.

Wśród przedsięwzięć Instytutu Bałtyckiego wymienić należy z wydawnictw historycznych serię *Balticum,* w której ukazało się zbiorowe dzieło *Polskie Pomorze* (1931), dalej wychodzące obecnie w luźnych studiach *Dzieje Prus Wschodnich,* ujęte w myśl programu sformułowanego przez fachowców w latach 1930—1932; z serii *Dominium maris* ważny zbiór studiów pt. *Światopogląd morski* (1934) wreszcie publikacje popularno - naukowe, z nich najnowsze Feldmana o stosunkach polsko-niemieckich, Konopczyńskiego o stosunkach polsko - szwedzkich, Wojciechowskiego

o Mieszku I i Widajewicza o Zachodnich Słowianach nad Bałtykiem (po angielsku).

W r. 1935 Instytut Bałtycki rozszerzył swój zakres działania do poziomu ogólnoeuropejskiego, rozpoczynając wielkie międzynarodowe wydawnictwo po angielsku pt. *Baltic Countries* (Kraje Bałtyckie).[1] Historia zajmuje w tym wydawnictwie miejsce obok geografii i badań z dziedziny zjawisk gospodarczych, ale zajmuje miejsce należyte, a w układzie czasopisma rozprawy syntetyczne poprzedzają kronikę stosunków kulturalnych w krajach bałtyckich i krytykę umiejętnie dobranych najważniejszych nowszych publikacji obcych i polskich.

Dyrekcja Instytutu Bałtyckiego potrafiła obok uczonych polskich pozyskać dla *Baltic Countries* najwybitniejszych uczonych obcych, by wymienić tylko z Anglików znakomitego seniora historyków z Cambridge J. H. Rose'a, historyka ekonomistę Claphama, historyka politycznego Reddawaya, z Francuzów — H. de Montforta, ze Szwedów — Heckschera, Duńczyków — Stender-Petersena, Finlandczyków Mikkolę (obu świetnych slawistów), Łotyszów — Švabego, Estończyków — Uluotsa i wielu in. A w rezultacie w dotychczasowych 5 zeszytach dała kilka prób syntetycznego ujęcia niektórych problemów zagadnienia bałtyckiego i szereg doskonałych studiów szczegółowych. Czasy najdawniejsze, protohistoryczne, nowsze od XVI w. i zwłaszcza najnowsze XVIII—XIX w. występują tu na pierwszy plan. A o ile chodzi o sens głębszy dotychczas ogłoszonych rozpraw, zaznacza się wszędzie wyraźnie, obok mocnego podkreślania samodzielności kultury poszczególnych narodów nadbałtyckich, związek wzajemny we wszelkich dziedzinach życia w czasach nowych pomiędzy państwami nadbrzeżnymi, przy stałym, koniecznym przenikaniu tam idei i interesów polskich i przy raz po raz powracającym zainteresowaniu Francji i Anglii tym problemem. Wreszcie jedno jeszcze — we wszystkich studiach panuje najdalej posunięty obiektywizm.

W ten sposób, w miarę utrwalania się tej jednostki organizacyjnej, zagadnienie morskie, bałtyckie traktowane naukowo, będąc zarazem zagadnieniem praktycznym, staje się w dorobku zbiorowym Europy zagadnieniem pracy organizacyjnej polskiej, wysiłku myślowego Polaków i służy do zdobycia właściwego uznania naszej twórczej działalności.

A jest to naprawdę rzetelną zdobyczą we współzawodnictwie z nauką innych narodów.

[1] Od r. 1937 wychodzi pod nazwą *Baltic and Scandinavian Countries.*

ZYGMUNT MOCARSKI (Toruń)

GUSTAW GIZEWIUSZ (1810-1848)

Niezwykły gość zawitał w r. 1844 do Warszawy, nie ominął głośnych salonów, gromadzących najświetniejszych przedstawicieli nauki, literatury i sztuki. Pragnął bowiem „poznać uczonych stolicy". Przybywał z mało znanych Prus Wschodnich, by poznać umiłowaną Polskę. Był przedstawicielem osiadłej tam od stuleci ludności mazurskiej, teologiem protestanckim i współpracownikiem polskiego czasopisma ludowego. Jego świadomość pochodzenia polskiego utrwaliło i pogłębiło stałe obcowanie z ludnością mazurską, zwłaszcza gdy osiadł w Ostródzie jako kaznodzieja ewangelicko-polski.

Tym działaczem na Mazowszu pruskim w epoce romantyzmu był pastor Gustaw Gizewiusz[1], urodzony w r. 1810 w Jańsborku, syn rektora szkoły miejskiej. Nie ominął Gizewiusza Aleksander Tyszyński, powieściopisarz i krytyk literacki, prosząc, by zechciał w jego imionniku pozostawić na pamiątkę pobytu w Warszawie rzadki autograf pisarza mazurskiego. Pięknym, drobnym pismem skreślił Gizewiusz w albumie wzruszające słowa o jedności ducha i tolerancji wyznaniowej, a melancholią były przepełnione jego końcowe słowa: „Pisał jeden z tych Polski synów, którzy już sercem tylko i wspomnieniami do Matki należą".

Gizewiusz nim nawiązał stosunki z Warszawą koresponduje ze znanym uczonym poznańskim, Józefem Łukaszewiczem, przez którego załatwia zamówienia księgarskie i prosi o dawne białe kruki polskiej literatury reformacyjnej do zbiorów. Zajmuje się nasz pisarz mazurski przekładami utworów literackich polskich na niemiecki, jak powieść *Żywot i przypadki Faustyna Dodosińskiego* Fryderyka hr. Skarbka, opowiadanie *Czerwona sukienka* Michała Czajkowskiego i in., ogłasza również w znanym czasopiśmie *Przyjaciel Ludu*, wydawanym w Lesznie, pieśni śpiewane w okolicach Ostródy.

Wkrótce i Mazowsze pruskie zdobywa się na własnego *Przyjaciela Ludu Leckiego*, drukowanego w Ełku pod redakcją nauczyciela Menzla. Leży właśnie przed nami ze zbiorów toruńskiej Książnicy im. Kopernika, pochodzący z biblioteki Walentego Fiałka z Chełmna, bardzo rzadki pierwszy rocznik tego pisma: in 4°, drukowany frakturą, z dodaną jako premium litografią *Zbawiciel Świata*. Numer 1 ukazał się w styczniu 1842 roku. Miesięcznik posiadał prawie 300 odbiorców i zgromadził około siebie szereg współpracowników: duchownych, profesorów gimnazjalnych, rektorów szkół mazurskich. Wśród nich najczynniej współpracowali Gizewiusz i rektor Marcin Giersz. Gizewiusz zajmował się również korektą pisma.

Pierwszym ogłoszonym w tym piśmie artykułem Gizewiusza była rozprawka o umiejętności drukowania książek, w której autor pisze o Gutenbergu, pierwszych drukach polskich, o najdawniejszej szesnastowiecznej na Mazurach pruskich drukarni Jana Maleckiego w Ełku, wreszcie tak związawszy tradycje z ówczesnym wydawnictwem zwraca się do czytelników, „miłych wieśniaków", z wezwaniem szanowania języka ojczystego. „Tego, tego drogiego zabytku przeszłych czasów — pisze — tej spuścizny po ojcach odziedziczonej, trzymajmy się wiernie", kończąc odpowiednio zmienionymi mickiewiczowskimi strofami:

Ojczysta mowo: ty skrzynią przymierza
Między dawnymi a młodszymi laty,
W tobie lud chowa wszystko co uwierza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty...

Tłumaczył też Gizewiusz z niemieckiego wiersze, umieszczał w piśmie dawne teksty autorów pochodzących z Mazur. Ale najciekawsze wystąpienie Gizewiusza było związane z odpowiedzią na wiersz *Względna rada* w numerze 12 z r. 1842 *Przyjaciela Ludu Leckiego*. W wierszu tym, nauczyciel ze wsi Nowe Juchy, Marczówka zalecał:

Ucz się bracie po niemiecku
Będziesz dobrym chłopem,
Będziesz zdatnym kochaneczku...

bo doświadczenie — dodaje w przypisku — uczy, że „z niskich stanów wiele osób wysokich dopięło stopni... za pomocą języka niemieckiego jako ojczystego". Obrońca mowy polskiej, Gizewiusz przesyła do redakcji pisma dłuższą odpowiedź wierszem i prozą, wybuchając gniewem. „Pan Marczówka zachwala nam niemczyznę i zachęca lud do jak najgorliwszego uczenia się po niemiecku... chce tedy w nas wmówić — czytamy nieco dalej — jakoby wszelkiego ubóstwa albo przynajmniej szczupłego stanu, w którym my ludzie mazurscy po największej części żyjemy, polski nasz język

[1] Najnowsza literatura: A. Wojtkowski, *Gustaw Gizewjusz i jego listy do Józefa Łukaszewicza, Andrzeja Niegolewskiego i Edwarda Raczyńskiego*. — Z. Mocarski, *Nieznany ex-libris Gizewjusza*. — Obie prace w księdze zbior. *K. C. Mrongowjusz 1764 — 1855*. Księga pamiątkowa pod red. Wł. Pniewskiego, Gdańsk, 1933.

był przyczyną, jakoby zaś z niemczyzną światu wszędzie i rozum i przemysł i bogactwo przyszło, jakoby tedy nie można, aby lud po niemiecku mówiący kiedykolwiek miał nędzę klepać, w niedostatku, w ubóstwie żyć... Pan Marczówka — pisał Gizewiusz — obiecuje obfitość dostatków a nawet widoki do wyższych urzędów i otwartą drogę do „dopięcia wysokich stopni w Prusach" tym, którzy się nauczą po niemiecku! Ale wierzcie mi przyjaciele, jest to malowany ogień, są to gruszki na wierzbie, które on obiecuje, chce nas łudzić do wynarodowienia (porzucenia naszej narodowości). Módlmy się więc: nie wódź nas na pokuszenie! Bodajby pan Marczówka zdrów żartował! Ale niech się nie dziwuje, kiedy mu wprost powiemy:

Trujesz ludzi pod barwą braterskiej usługi,
Plamisz im czystość duszy, obudzając chęci,
Których nigdy dopędzić, uiścić nie mogą.
Jak złodziej drzesz się w serca, — wyrywasz z pamięci
Wszystko, co świętym mieli, — świętość depcesz nogą"

Gizewiusz wywodził dalej o znaczeniu mowy polskiej, jej stanowisku w Słowiańszczyźnie, o jej bogactwie, o konieczności pielęgnowania jej i nie psucia obcymi naleciałościami. „Czy koniecznie nam przyjdzie — pisał — rozbrat uczynić z naszymi matkami polskimi i wstydzić się mowy z mlekiem macierzyńskim wyssanej? Zły to znak, kiedy już syn gardzi mową rodziców swoich i pyszni się cudzą". A w wierszu opatrzonym godłem „Strzeżcie się fałszywych proroków" wołał:

Włożyć suknią po niemiecku,
A już nie po staroświecku —
Łatwa sztuka po krawiecku.
Lecz nicować po niemiecku
Polską duszę w małym dziecku —
To mi sztuka po turecku!

Kupczyć mową po kupiecku,
Mieniać ją po nowoświecku,
Nie jest to po mazowiecku.
Wolę siedzieć w mym zapiecku,
Skromnie żyć, nie po ślachecku, —
Niż być przechrztą po niemiecku!

Ale odpowiedź Gizewiusza nie ukazała się w *Przyjacielu Ludu Leckim*. Redaktor Menzel zaznaczył w rubryce wiadomości przy końcu rocznika pierwszego, że z powodu szczupłych ram pisma odpowiedź ta nie będzie umieszczona. Zaznaczył się tu rozbrat z ideologią Gizewiusza. Wówczas Gizewiusz wydaje własnym nakładem, zapewne za pośrednictwem nauczyciela języków słowiańskich Uniwersytetu Lipskiego, Łużyczanina Jordana, z którym miał stosunki, *Przydatek do Leckiego Przyjaciela Ludu* z odpowiedzią Marczówce, przedrukowując jeszcze raz jego wiersze. Drukowany był ten przydatek w Lipsku, w drukarni Brockhausa, naśladował do złudzenia numer miesięcznika, tym samym krojem czcionek był złożony, nawet nosił liczbę kolejną 30, z datowaniem: styczeń 1844. Ponieważ redaktor Menzel przedtem wydrukował osobno spis prenumeratorów *Przyjaciela Ludu Leckiego*, łatwo było Gizewiuszowi rozesłać ów przydatek czytelnikom i tak niewątpliwie uczynił, spotykamy go bowiem w egzemplarzach złączony z miesięcznikiem, aczkolwiek do niego w rzeczywistości nie należy. Cała ta historia wskazuje, że Gizewiusz nie był redaktorem *Przyjaciela Ludu Leckiego*, lecz zaledwie jednym ze współpracowników, najgorliwszym, nie miał jednak decydującego wpływu na kierunek i rozwój pisma.

Wkrótce też Gizewiusz wystąpił w obronie języka ojczystego na szersze forum. W związku ze zmianą polityki szkolnej na Mazurach w trzecim i czwartym dziesięcioleciu ubiegłego wieku, wprowadzającą do szkół mazurskich nauczanie języka niemieckiego, Gizewiusz występuje na łamach prasy berlińskiej, królewieckiej, leckiej w obronie języka ojczystego w szkolnictwie, przeciwstawiając się tendencjom wynaradawiającym i przedstawiając sprawę mazurską na tle nie tylko ogólnopolskim, ale i słowiańskim. Wreszcie wszelkie współczesne materiały źródłowe i ówczesną polemikę prasową zbiera Gizewiusz w r. 1845 w trzech rzadkich dziś zeszytach pt. *Die polnische Sprachfrage in Preussen*, wydrukowanych w Lipsku.[2] Ważną tę i cenną publikację dedykował Gizewiusz stanom prowincjonalnym Prus, Śląska i Poznańskiego, jako przede wszystkim powołanym do szczegółowego badania tej sprawy. W związku z tą akcją Gizewiusz nawiązał również korespondencję z pułkownikiem Andrzejem Niegolewskim, wybitnym politykiem wielkopolskim, wydał również dwa śpiewniki przeznaczone „dla wesołej a niewinnej" młodzieży mazurskiej.

Ciekawy jest stosunek Gizewiusza do ówczesnego króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma IV. Podkreślał, że król bynajmniej nie wymaga od swych poddanych języka niemieckiego, lecz lojalności państwowej. Król bowiem podczas podróży na Mazury w r. 1845 podkreślił, że jest wielkim zaszczytem dla mieszkańców trwać wiernie przy mowie ojczystej i że Mazurzy są czystej krwi Słowianami. Nasz pisarz zaznaczał, że urzędnicy, wbrew woli króla, chcą wydrzeć Mazurom język ojczysty. Tak wielokrotnie, ostro, z temperamentem, śmiało, występował Gizewiusz w obronie mowy polskiej.

Lud mazurski był bardzo przywiązany do swego pastora. Parafianami opiekował się gorliwie, zwłaszcza podczas lat głodowych. Udzielał również lekcyj w szkołach polskich w parafii ostródzkiej i miał nadzór nad tymi szkołami. W r. 1848 wybrano go posłem na sejm pruski, siły jego życiowe były jednak wyczerpane. Zmarł nagle w wieku lat zaledwie 37, dn. 7 maja 1848 roku tknięty apopleksją na zebraniu politycznym. Na pogrzeb przybyły rzesze ludu, przez tydzień chować go nie pozwoliły, ale siedząc zewnątrz i wewnątrz kościoła, w którym były zwłoki, śpiewały pobożne pieśni. Nie stało wielkiego Mazura, obrońcy ojczystej mowy.

[2] Kompletny egzemplarz w zbiorach Książnicy Miejskiej im. Kopernika w Toruniu (z bibl. W. Fiałka).

RECENZJE

Almagia R., *Sulle carte della Polonia di Giacomo Gastaldi.* Zbiór prac poświęcony przez Towarzystwo Geograficzne we Lwowie Eug. Romerowi, Lwów, 1934, str. 143—148.

Celem tego artykułu jest omówienie w porządku chronologicznym dotyczących Polski prac bodaj najwybitniejszego kartografa włoskiego XVI w., Piemontczyka Jakuba Gastaldiego. Przegląd ten rozpoczyna autor od czteroarkuszowej mapy Europy środkowej, wydanej w Wenecji w r. 1546[1], stwierdzając, że „jedynym źródłem tej pracy jest znana mapa Polski i Węgier Seb. Münstera (1540 i nast.) będąca, jak już obecnie wiemy z całą pewnością, przeróbką mapy Sarmacji B. Wapowskiego z r. 1526. Twierdzenie to mija się, niestety, z prawdą. Gastaldi bowiem musiał tutaj opierać się chyba wprost na pracy Wapowskiego, gdyż spotykamy na jego mapie szczegóły, których nie mógł zaczerpnąć z mapy Münstera. Poza tym jednak, brew twierdzeniu Almagii, Gastaldi nie tylko nie ulepszył w niczym pierwowzoru (obojętne zresztą jakiego), lecz go wręcz nie do poznania zniekształcił.

O ile mapka Polski i Węgier Gastaldiego zamieszczona w weneckich wydaniach *Geografii* Ptolemeusza z r. 1548 i nast. nie przedstawia właściwie żadnej wartości, jako mocno zepsuta przeróbka wspomnianej już mapy Münstera, o tyle do ciekawszych należy zamieszczona tamże mapka Prus i Inflant. Autor nie umiał nic powiedzieć o źródłach tej pracy, jakkolwiek łatwo jest skonstatować, że Gastaldi oparł się tutaj z jednej strony (jeśli chodzi o Inflanty) na wydanej w r. 1539, w Wenecji *Carta marina* Olausa Magnusa, a z drugiej (odnośnie Prus) na nieznanej nam skądinąd, a bardzo do zaginionego pierwowzoru zbliżonej redakcji słynnej mapy Europy środkowej kardynała Mikołaja z Kuzy. Trudno tylko znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego Gastaldi posłużył się tutaj mapą tak już przestarzałą, skoro mógł mieć do dyspozycji o tyle lepsze i świeższe prace Wapowskiego (mapa Polski z r. 1526) i Henryka Zella (mapa Prus z r. 1542).

Z kolei omówił Almagia mapę Moskwy Gastaldiego z r. 1550; obejmuje ona jednak zbyt małą część ziem polsko-litewskich i zbyt mało różni się od swego pierwowzoru, tzn. mapy Herbersteina z r. 1546, aby się nią tutaj zajmować. Raczej już zasługuje na uwagę pominięta zupełnie przez Almagię mapka Moskwy tegoż kartografa z weneckich wydań *Geografii* Ptolemeusza, którą Kordt uznał niekoniecznie słusznie za przeróbkę mapy Bapt. Agnesego, gdyż występują na niej ślady innych prac (Wapowskiego?).

Najwięcej bodaj trudności sprawiła autorowi znana mapa *Il disegno della geografia moderna del Regno di Polonia...* (Wenecja, 1562 i 1568), mimo iż dawno już Kordt uznał ją trafnie za niewolniczą, choć nieudolną zarazem przeróbkę mapy Europy G. Merkatora z r. 1554. Słusznie natomiast stwierdził Almagia, że ta mapa Gastaldiego wywołała krytykę i spowodowała wydanie mapy Polski A. Pograbiusa (= Pograbka, a nie Pograbskiego) z Pilzna (Wenecja, 1570), warto tylko dodać, że krytyką swą objął on zapewne również wydaną w Wenecji w r. 1562 przez F. Berteliego przeróbkę mapy Europy środkowej z rzymskich wydań *Geografii* Ptolemeusza z r. 1507 i 1508, wspomina bowiem o „chorografiach", a nie o jednej chorografii Polski.

Przy końcu swych wywodów mówi Almagia *o tipo gastaldino* w kartografii polskiej; zgoła niesłusznie, jak bowiem widzieliśmy, żadna z map włoskiego kartografa nie była oryginalna na tyle, aby dać początek osobnemu „typowi" map Polski, zresztą nie tylko Polski. Dziś także nikt już nie przyłączyłby się chyba do opinii A. E. von Nordenskiölda, który, dawszy się zasugestionować niebywałą wprost płodnością Gastaldiego, a nie badając bliżej jego map, stawiał go w jednym rzędzie z samym Merkatorem. Nie można by brać za złe naszemu Piemontczykowi, że lwia część jego prac ma charakter kompilacyj, bo tak samo było z dorobkiem wielu innych kartografów. Tylko, że w jego mapach nie dostrzegamy ani sumienności i zmysłu krytycznego, ani też szerokich horyzontów, cechujących dzieła G. Merkatora, W. Delisle'a i innych. Wiele natomiast prac Gastaldiego, nie wyłączając kilku z wyżej wspomnianych, można bez żadnych skrupułów zaliczyć raczej do kategorii plagiatów, maskowanych za pomocą dosyć niefortunnych z kartograficznego punktu widzenia środków, jak samowolne przeinaczanie rysunku sytuacyjnego, psucie toponomastyki itd. W rezultacie też uwagi powyższe zamknąć wypadnie twierdzeniem, że mapy jego nie przedstawiają w ogóle wartości z punktu widzenia rozwoju obrazu kartograficznego Polski, a jeśli wchodzą w ogóle w rachubę, to wyłącznie jako pozycje bibliograficzne. Szkoda jednak, że nie informuje nas o tym omawiany artykuł prof. Almagii.

K. Buczek

Paradowski Józef, *Osadnictwo w ziemi chełmińskiej w wiekach średnich. Badania z dziejów społecznych i gospodarczych* pod redakcją prof. Fr. Bujaka, nr 28, Lwów, 1936, str. 150, 4 mapy.

Wielką rolę odgrywała w dziejach Prus Wschodnich ziemia chełmińska. Pierwotnie nie wchodziła ona w skład Prus Wschodnich, lecz należała do Polski i była zamieszkiwana przez ludność polską; dopiero w pierwszej ćwierci XIII w. dostała się ona w ręce Prusów, których jednak niebawem usunęli stamtąd Krzyżacy. Od tego czasu (ok. r. 1230) aż do 1466 r. ziemia chełmińska stanowiła część składową państwa krzyżackiego, które utworzyło się nad Bałtykiem w ciągu XIII i XIV w. Pozostając pod panowaniem Krzyżaków, ziemia chełmińska była bezsprzecznie najważniejszą częścią

[1] Z omawianego artykułu i ze wzmianki w *Imago Mundi* (1935, I, str. 71) wynikałoby, że mapę tę uważa się za całkiem świeżo odkrytą, gdy tymczasem jest ona znana w literaturze od r. 1932 (por. *Archivio Storico per la Dalmazia*, Rzym, 1932, fasc. 77, str. 26 i *Przegląd Biblioteczny*, Kraków, 1932, VI, str. 183).

ich państwa; stanowiła ona bowiem punkt wyjścia politycznej, gospodarczej i kulturalnej ekspansji Krzyżaków na obszar Prus Wschodnich. Nic też dziwnego, że z biegiem czasu zaczęto uważać w kołach krzyżackich ziemię chełmińską za część Prus, czemu dał wyraz już w pierwszej ćwierci XIV w. kronikarz krzyżacki Piotr z Dusburga, za którym poszła przeważna część współczesnych uczonych niemieckich.

Ścisłe związki, jakie zachodziły między ziemią chełmińską a Prusami w czasach krzyżackich, stały się powodem tego, że badania nad osadnictwem Prus Wschodnich, rozwinięte już przed wojną światową, nie mogły pozostawić na uboczu i problemów osadniczych ziemi chełmińskiej. Posiadamy też obfitą literaturę dotyczącą tego zagadnienia (W. Kętrzyński, H. Plehn, G. Henkel, S. Kujot itd.), która kładła jednak nacisk raczej na moment narodowościowy tzn. na przynależność etniczną elementu, którym kolonizowano ziemię chełmińską, aniżeli na sam proces kolonizacji. Ten stan skłonił autora, a raczej prof. Bujaka, pod opieką którego została wykonana omawiana praca, do podjęcia badań przede wszystkim nad procesem osadnictwa ziemi chełmińskiej i związanymi z tym zmianami krajobrazu, poza tym zaś do ponownego rozpatrzenia kwestii narodowości jej mieszkańców.

Wstęp do pracy stanowi omówienie dotychczasowej literatury dotyczącej osadnictwa ziemi chełmińskiej, zarówno polskiej, jak i niemieckiej, które nie jest jednak wolne od braków. Nie uwzględnił autor mianowicie pracy O. Zippela, który zajmując się kolonizacją Prus Wschodnich do 1309 r., znaczną część swoich wywodów poświęcił osadnictwu ziemi chełmińskiej[1], a co ważniejsze, zajmował w sprawie narodowości jej mieszkańców stanowisko obiektywne, podobnie jak i późniejszy od niego Kasiske. Nie bez znaczenia dla rozpatrywanego przez autora zagadnienia byłaby i jedna z prac M. Töppena o ustroju czynszowym Prus za czasów krzyżackich[2]. Poza tym muszę zaznaczyć, że korzystniejsze byłoby może dla wywodów autora bezpośrednie wyzyskanie rezultatów badań językowych Nitscha[3], niż referowanie ich na podstawie pracy ks. Łęgi.

O ile chodzi o materiał źródłowy, na którym oparta jest omawiana praca, to należy zaznaczyć, że w odróżnieniu od swoich poprzedników, autor uwzględnił bardzo obszernie osadnictwo ziemi chełmińskiej w czasach przedhistorycznych (lata 600—1200). Z tego powodu odnośny materiał archeologiczny w opracowaniu ks. Łęgi[4] stanowi jedną część podstawy wywodów autora. Druga część tej podstawy to materiał historyczny, wyzyskany bezpośrednio przez autora, a mianowicie nazwy miejscowości, zachowane w źródłach historycznych, głównie w dokumentach, oraz wzmianki o powstawaniu osad tudzież o wyglądzie i zmianach krajobrazu. Odnośne przekazy źródłowe, a zwłaszcza materiał toponomastyczny, zawarty w dokumencie łowickim z 1222 r., o którym będzie jeszcze niżej mowa, jest tak obfity, że autor mógł zastosować w swej pracy metodę progresywną: ustaliwszy, na podstawie dokumentu łowickiego oraz wyników badań archeologicznych ks. Łęgi, stan zasiedlenia i krajobraz ziemi chełmińskiej w początkach XIII w., głównie około daty 1222 r., mógł autor śledzić następnie przy pomocy odpowiednich wzmianek w dokumentach lokacyjnych dalsze zmiany na terenie tej krainy w XIII, XIV i XV w.

Przejściem do właściwych wywodów autora jest przedstawienie obrazu ziemi chełmińskiej pod względem fizjograficznym w czasach obecnych oraz rozpatrzenie kwestii osadnictwa przedhistorycznego przed 1200 r. Sprawę tę omawia autor, opierając się na wynikach badań archeologicznych ks. Łęgi, z których wysuwa na plan pierwszy dwa szczegóły ważne dla dalszych jego wywodów. Jeden z nich to ustalenie, że osadnictwo w ziemi chełmińskiej w czasach przedhistorycznych nie przekraczało w kierunku północno-wschodnim linii wyznaczonej przez miejscowości Płowęż — Szramowo, drugi to stwierdzenie ciągłości osadnictwa na przestrzeni badanego okresu (lata 600—1200) i prawdopodobieństwa istnienia tam tego samego elementu etnicznego w tym czasie.

Przechodząc do przedstawienia stanu osadnictwa i fizjonomii etnicznej ziemi chełmińskiej przed przybyciem Krzyżaków w te strony (lata 1228—1230), musiał autor załatwić się uprzednio z dwoma problemami, a mianowicie z kwestią autentyczności dokumentu łowickiego z 1222 r. oraz ze sprawą ówczesnych granic ziemi chełmińskiej. Obie te sprawy przedstawiały się przedtem bardzo niejasno wskutek hiperkrytycyzmu W. Kętrzyńskiego, który się nimi zajmował. Kwestia autentyczności dokumentu łowickiego jest dla autora rzeczą wielkiego znaczenia, ponieważ w dokumencie tym mieści się cenny materiał toponomastyczny, odnoszący się do ziemi chełmińskiej w początkach XIII w. Dokument łowicki wymienia mianowicie cały szereg grodzisk i osad w ziemi chełmińskiej, które Konrad ks. mazowiecki nadał biskupowi pruskiemu Chrystianowi.

Oryginał tego dokumentu nie zachował się, a liczne jego odpisy przechowały dwa teksty, krótszy i dłuższy, który wymienia większą liczbę miejscowości niż tamten; charakterystyczną jest przy tym rzeczą, że wszystkie miejscowości, wyliczone tylko w tekście dłuższym, leżą we wschodniej połaci ziemi chełmińskiej. Istnienie tych dwóch tekstów nasunęło badaczom pewne wątpliwości co do autentyczności dokumentu i już w 1886 r. wysunął M. Perlbach twierdzenie, że tekst dłuższy powstał w drodze interpolowania pierwotnego tekstu krótszego. Poza tym jednak uczony ten nie wysuwał żadnych zastrzeżeń przeciw autentyczności dokumentu łowickiego, a poglądy jego przyjęły się na ogół w nauce (Seraphim, Reh, St. Zakrzewski itd.). Jedynie W. Kętrzyński i ks. St. Kujot uznali oba teksty dokumentu łowickiego za falsyfikaty krzyżackie, dokonane na podstawie nieistniejącego dziś oryginału, którego treść przechowała się w zatwierdzającej go bulli z 1223 r. Kętrzyński doszedł nawet na tej drodze do hipotezy, że umieszczenie przez Krzyżaków w tekście dłuższym większej ilości grodzisk miało na celu rozciągnięcie granic ziemi chełmińskiej na przyległą od wschodu ziemię michałowską, która była pierwotnie większa i rozleglejsza, niż później i powiększenie w ten sposób zakresu darowizny Konrada. Sceptycyzm Kętrzyńskiego wobec dokumentu łowickiego wynikł głównie z interpretacji ustępu, w którym mieści się uzasadnienie darowizny Konrada. Dlatego też autor omawianej pracy, podejmując obronę autentyczności dokumentu łowickiego, wysunął przede wszystkim własną interpretację wspomnianego ustępu. Rozumie on mianowicie, że uzasadnieniem darowizny Konrada było nie tylko zezwolenie biskupa Chrystiana na odbudowę grodu chełmińskiego, jak to rozumiano w dotychczasowej nauce, ale przede wszystkim zgoda biskupa na wkroczenie krzyżowców do Prus, do tego zaś miał biskup peł-

[1] Zippel O., *Die Kolonisation des Ordenslandes Preussen bis zum Jahre 1309. Altpreussische Monatsschrift*, t. 58, 1921, str. 176—213 i 239—279; por. zwłaszcza str. 195, 203—206 i 246—255.

[2] Töppen M., *Die Zinsverfassung Preussens unter der Herrschaft des Deutschen Ordens. Zeitschrift für d. Gesch. u. Altertumskunde Ermlands*, t. IV, 1867.

[3] Nitsch K., *Język polski w Prusiech Wschodnich. Prusy Wschodnie. Przeszłość i teraźniejszość*, str. 141—154.

[4] Łęga W., *Kultura Pomorza we wczesnem średniowieczu na podstawie wykopalisk, Rocz. Tow. Nauk. w Toruniu*, 1929—1930.

ne prawo na podstawie bull papieskich. Powyższa interpretacja autora obala bodaj że najważniejszy argument Kętrzyńskiego przeciw autentyczności dokumentu łowickiego. Interpretacja ta jest niewątpliwie oryginalna, a zarazem i śmiała, wydaje się też przekonywująca, sąd stanowczy o jej trafności należy jednak do znawców średniowiecznej łaciny. Zaznaczyć atoli trzeba, że broniąc autentyczności dokumentu łowickiego w ogóle, zlekceważył autor sprawę istnienia dwóch tekstów i nie wyjaśnił dostatecznie ich genezy; nie można bowiem uznać krótkiego ustępu na str. 37 za ostateczne wyjaśnienie tej sprawy. Mimo wszystko skłaniałbym się z Perlbachem do przyjęcia interpolacji, wynikiem której był tekst dłuższy, co nie kwestionuje jednak wczesnego pochodzenia obu tekstów oraz wartości zawartego w nich materiału toponomastycznego dla stosunków w ziemi chełmińskiej z początkiem XIII w.

Stwierdzenie autentyczności dokumentu łowickiego daje autorowi podstawę do ustalenia, łącznie z przekazami innych źródeł, granic ziemi chełmińskiej, zasiedlenia, charakteru etnicznego mieszkańców i krajobrazu w początkach XIII w. Jako granice ziemi chełmińskiej przyjmuje autor na podstawie wzmianek dokumentów z drugiej ćwierci XIII w. i zgodnie z dotychczasową literaturą, z wyjątkiem Kętrzyńskiego, rzeki Wisłę, Osę i Drwęcę. O ile zaś chodzi o północno-wschodni odcinek granic tej ziemi, dla którego wspomniane rzeki nie mogą mieć znaczenia, to autor wyznacza go badając zasięg osad i grodzisk w tym kierunku; tą drogą dochodzi do wniosku, że północno-wschodnią granicę ziemi chełmińskiej w średniowieczu stanowiła linia biegnąca od Płowęża do Szramowa, a więc tak samo jak w czasach przedhistorycznych szła granica osadnictwa w tych stronach. Ustalając te granice, rozprawia się autor z ponętną, lecz słabo uzasadnioną hipotezą W. Kętrzyńskiego o pierwotnej rozległości ziemi chełmińskiej i michałowskiej (str. 48—51 i 61—64), w zupełności ją obalając.

Polski charakter mieszkańców ziemi chełmińskiej z początkiem XIII w. wykazuje autor na podstawie polskiego brzmienia nazw topograficznych z obszaru tej ziemi, występujących w dokumentach polskich i krzyżackich XIII w., dalej na podstawie konfirmacyjnej bulli z 1243 r., w której papież, na zasadzie relacji samych Krzyżaków, określa ziemię chełmińską jako zamieszkałą od dawna przez chrześcijan i pozostającą pod panowaniem książąt polskich, w końcu zaś na podstawie aktów procesu polsko-krzyżackiego z 1339 roku. Dodać można by do tego wzmiankę w dokumencie ugody Konrada z Krzyżakami w sprawie Dobrzyńców z 1235 r., wedle której książę zobowiązał się do usunięcia z ziemi chełmińskiej wszystkich, którzy roszczą sobie pretensje do jakichkolwiek posiadłości na jej obszarze. Jest to szczegół świadczący wyraźnie o zasiedleniu ziemi chełmińskiej przed przybyciem Krzyżaków, oczywiście przez ludność polską, której nie wyparły w całości napady pruskie w pierwszej ćwierci XIII w. O ile zaś chodzi o fakt tych napadów, to autor przyjmuje je wbrew Kętrzyńskiemu i Kujotowi, nie przypisuje im jednak tak doniosłych następstw dla miejscowej ludności, jak to czyni nauka niemiecka. Fakt tych napadów ustala autor przy pomocy wyraźnych wzmianek źródłowych, cytując między innymi i przekaz kroniki wielkopolskiej, którą uważa jeszcze z W. Kętrzyńskim za źródło z XIV w., jakkolwiek ostatnio David[5] przyjmuje jej pochodzenie z końca XIII w.; pomija natomiast autor cenne świadectwo Długosza, oparte na zaginionym źródle mazowieckim, o napadzie Prusów na Płock w 1222 r.[6]

Przedstawiwszy stan ziemi chełmińskiej w początkach XIII w., przechodzi autor do nakreślenia dalszego procesu jej zasiedlania i zmian krajobrazu w XIII, XIV i XV w. Celem uzyskania kryteriów dla odróżnienia osad nowopowstających od dawnych, omawia przede wszystkim sprawę „wolnych lat", nadawanych poszczególnym osadom w ich dokumentach lokacyjnych.

W polemice z Plehnem wykazuje autor, że „wolne lata" były nadawane także i osadom już istniejącym, jak to da się stwierdzić konkretnie w szeregu wypadków. Poza tym autor ustala inne jeszcze kryteria, które umożliwiają mu rozpoznawanie osad istniejących już przed momentem pierwszego ich pojawienia się w źródłach. W ten sposób uzyskał on podstawy do nakreślenia obrazu rozwoju osadnictwa ziemi chełmińskiej od czasów przybycia Krzyżaków. Ten proces kolonizacyjny został ujęty przez autora bardzo krótko i zwięźle, ale jednocześnie objaśniony przez dołączenie spisu osad ziemi chełmińskiej istniejących w średniowieczu, tablic przedstawiających w cyfrach rozwój osadnictwa i równolegle z tym kurczenie się obszarów leśnych, oraz czterech map ziemi chełmińskiej w początku XIII w., tudzież w XIII, XIV i XV w. Z wywodów autora dowiadujemy się, że kolonizacja ziemi chełmińskiej rozwijała się bardzo żywo już od XIII w., osiągając swój punkt kulminacyjny w XIV w., podczas gdy czasy następne przyniosły obniżenie jej intensywności. Najsilniej rozwijało się osadnictwo we wschodniej połaci ziemi chełmińskiej, najwięcej zaś osad istniało jednak w jej części zachodniej, zasiedlonej już znacznie w początkach XIII w. Gęstość osad w ziemi chełmińskiej była większa, niż w innych częściach Polski, co autor tłumaczy lokalnymi warunkami, które sprzyjały osadnictwu, nie poczytując tego za jakąś szczególną zasługę Krzyżaków.

Aby ocenić należycie znaczenie i wartość omawianej pracy, wystarczy podkreślić, że jest ona właściwie pierwszą, która ujmuje problem osadnictwa i zmian krajobrazu ziemi chełmińskiej zgodnie z wymaganiami współczesnej metody badań. Nauka niemiecka nie zdobyła się dotąd na pracę tego rodzaju, dobrze się też stało, że pojawiła się ona w nauce polskiej. Można mieć wprawdzie zastrzeżenia co do niektórych szczegółów w wywodach autora. Kilkakrotnie też w ciągu niniejszego sprawozdania poczyniłem pewne zastrzeżenia i uwagi, których liczbę możnaby jeszcze pomnożyć (np. na str. 52 i 64 nieścisłe określenie wiadomości kroniki wielkopolskiej, źródła z końca XIII w. lub jeszcze późniejszego, jako „wzmianki z 1138 r." o kasztelanii chełmińskiej lub używanie nazwy „szlachcic" dla XIII w. na str. 102 i 103), co jednak nie narusza głównej linii wywodów autora. Podnieść przy tym należy zwięzłość i przejrzystość omawianej pracy, jakkolwiek w budowie jej znajduję pewne usterki. Uważam mianowicie, że ustępy o walkach z Prusami (V. 2) i o narodowości mieszkańców na początku XIII w. (V. 3), należą właściwie do rozdziału IV i to w odwrotnym porządku (najpierw V. 3, potem V. 2), rozdział ten bowiem mówi o stanie osadnictwa ziemi chełmińskiej w początkach XIII w.; natomiast w rozdziale V *(Zmiany w osadnictwie w ciągu XIII w.)* ustępy te stanowią właściwie dygresję. Podobnie miałbym pewne zastrzeżenia co do map. Nie można powiedzieć, że grzeszą one zbyt wielką przejrzystością, ale to rzecz, której trudno uniknąć. Gorzej jednak, że na poszczególnych mapach uwidoczniono są tylko osady, które powstały w danym okresie czasu, nie ma zaś na nich osad istniejących przedtem. Chełmno np. znajdujemy tylko na pierwszej mapie, przedstawiającej osadnictwo w po-

[5] David P., *Les sources de l'histoire de Pologne à l'époque des Piasts*, str. 76—85.

[6] Długosz, *Historiae* II, str. 213.

czątkach XIII w., na trzech dalszych natomiast zupełnie nie występuje. Wynikiem tego jest pewna sztuczność obrazu, jakie dają poszczególne mapy, których nie można zatem uważać za całkowite odtworzenie topografii ziemi chełmińskiej w poszczególnych okresach.

Na zakończenie jedna uwaga. Autor określa we wstępie jako swoje zadanie badanie procesu osadnictwa, zmian krajobrazu i kwestii narodowości mieszkańców ziemi chełmińskej (str. 5). O ile chodzi o dwa pierwsze zagadnienia, to autor omówił je na przestrzeni całego średniowiecza, zgodnie zresztą z tytułem swej pracy. Natomiast w roztrząsaniu kwestii narodowości ograniczył się on tylko do początków XIII w. Ściśle biorąc, jest to pewna luka w omawianej pracy, zwłaszcza ze względu na zapowiedź autora podaną we wstępie, a nie zaopatrzoną w żadne zastrzeżenia pod względem chronologicznym. Rozumiem dobrze i uznaję powściągliwość autora odnośnie do badania problemu narodowości mieszkańców ziemi chełmińskiej w ciągu całego średniowiecza, wymaga to bowiem odpowiedniego przygotowania filologicznego. Trzeba jednak zaznaczyć, że rozpatrzenie tego zagadnienia, dyskutowanego zresztą już przed 50 laty przez W. Kętrzyńskiego, stanowi dzisiaj jeden z pilniejszych postulatów nauki polskiej.

St. Zajączkowski

Hampe Karl, *Der Sturz des Hochmeisters Heinrich von Plauen. Sitzungsberichte der Preussischen Akademie der Wissenschaften, Phil. Hist. Klasse,* Berlin, 1935, zesz. 3, str. 62—102.

Autora znamy dobrze z jego predylekcji do wielkich postaci historycznych. Przejawiły się one w pracy pt. *Herrschergestalten des deutschen Mittelalters,*[1] w pracy o Karolu Wielkim[2], o Ottonie III i Henryku Lwie, który jak Henryk von Plauen, pociągał go niewątpliwie swym tragicznym losem.[3] Można się też dziwić, dlaczego zainteresowania autora zwróciły się ku temu mistrzowi, któremu nikt zasług względem Zakonu odmówić nie może, którego jednak koniec końcem niepodobna wcielić w poczet wybitnych kierowników państwa zakonnego, przedstawionych ostatnio przez E. Maschkego w pracy pt. *Der deutsche Ordensstaat. Gestalten seiner grossen Meister.*[4] Stwierdziwszy pociąg autora do ludzi wielkich, możemy z góry spodziewać się, że i Plauena wyniesie na piedestał, przynajmniej wysunie go przed otoczenie. W kilku miejscach sądzi też istotnie wielkiego mistrza z pewnym subiektywizmem. Podoba mu się *die schroffe Herrennatur* Krzyżaka (str. 64), który wszelkimi siłami starał się „przywrócić Zakonowi Krzyżackiemu, poważnie zagrożonemu z zewnątrz, tradycyjne wartości i Zakon w nich utrzymać".[5] Jego współcześni bracia zakonni, a zwłaszcza wrogowie Plauena, to w mniemaniu Hampego *Schwächlinge — Unkundige,* to ludzie, małoduszni, jak sam powiada: „obok wzniosłej, choć niedostępnej i jednostronnej wielkości Plauena, przeciwnicy jego od razu wydają się ludźmi małodusznymi".[6] Autor rozumiał dobrze, że jest tylko jeden sposób wyniesienia Plauena, mianowicie zdjęcie z niego ciążącego na nim do ostatnich dni zarzutu zdrady Zakonu na rzecz Polski. Z rzadką dociekliwością zbadał autor źródła zakonne, ogłaszając dotyczącą tej sprawy korespondencję, którą dotąd wykorzystał jedynie J. Voigt. Jest to dziewięć, wydobytych z Archiwum Państwowego w Królewcu, listów Rady Zakonnej i następcy Plauena, wielkiego mistrza Michała Küchmeistra do króla Zygmunta Luksemburczyka, Władysława Jagiełły, do mistrza inflanckiego i innych. Słusznie zapytuje autor — i to powinno być decydujące w sprawie zarzutu zdrady czynionego mistrzowi — czy przeciwnik Plauena, główny sprawca zamachu i jego następca byłby w postępowaniu wobec Plauena, w postępowaniu surowym aż do końca życia, przemilczał ten główny powód zamachu, gdyby istotnie w ręku swym miał dowody zdrady?

Główny nacisk położył jednak Hampe na zbadanie przekazów *Historii Polski* Jana Długosza i dowiódł, że ten historyk, który prawdopodobnie rozporządzał jednym lub kilku pisanymi przekazami o wypadkach lat 1410—1414 pomylił wielkiego mistrza Henryka Plauena z jego bratem, komturem gdańskim, co się stać mogło łatwo i stało się zapewne dlatego, że jeden i drugi nazywali się dosłownie tak samo.[7] Do tego to Henryka Plauena, komtura gdańskiego, a brata wielkiego mistrza Henryka Plauena odnoszą się też słowa Długosza, w których mamy wszelkie prawo dopatrywać się znamion ciężkiej zdrady: *Wladislao autem Rege apud Cuiaviensem regionem demorante, Henricus de Plawen vetus Prussiae magister* (tu właśnie popełnił błąd Długosz) *ex Lochsteth in Dzirgon seu Koprziwno translatus, clandestinis nuntiis ad Wladislaum regem destinatis, supplicat ei: quatenus liceret sibi in suam transfugere regiam et sub protectione sua et praesidio in illa immorari; offerens se omnem assistentiam et operam contra magistrum et ordinem Cruciferorum enixius navaturum...*[8], i to, co ten sam pisarz mówi na innym miejscu: *offerens se omnem assistentiam et operam contra magistrum et ordinem Cruciferorum enixius navaturum...*[9]

Uwolniony od zarzutu zdrady, zostaje Plauen takim, jakim przedstawiał on się współczesnym i potomnym nazajutrz po Grunwaldzie. Hampe stara się go nawet rozgrzeszyć za jego surową i nieprzezorną politykę wewnętrzną w czasie krótkich rządów. Jest to w jego mniemaniu ofiara losu[10] — i tak dalece moglibyśmy się zgodzić z autorem. Jeżeli jednak szuka on dla portretu Plauena ram europejskich, to idzie za daleko, gdyż takie ramy są stanowczo za duże na wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego. Plauen przedstawia nam się w pierwszym rzędzie jako żołnierz i dowódca, bez krzty zdolności dyplomatycznych i bez najmniejszego zrozumienia stosunków we własnym państwie po klęsce grunwaldzkiej. Plauen przeceniał siły Zakonu, tak jak przeciwnicy, zwłaszcza Michał Küchmeister, nie doceniali ich. Henryk von Plauen zapoznawał też zupełnie wewnętrzne położenie kraju i nie kto inny, tylko on wniósł we własny dom zarzewie sporów, które ostatecznie sprowadziło na Zakon wojnę trzynastoletnią, grzebiąc państwo krzyżackie. Był Plauen, jak się autor dwukrotnie wyraża, *eine schroffe Herrennatur,* co było cechą niektórych mistrzów krzyżackich, nie wyłączając i Ludwika v. Erlichshausen, który, prze-

[1] Lipsk, 1927.

[2] *Meister der Politik. Eine weltgeschichtliche Reihe von Bildnissen,* wyd. pod red. E. Marksa i K. A. Müllera, t. I, 1923.

[3] *Der Sturz Heinrichs des Löwen in politisch-historischer Beurteilung. Historische Zeitschrift,* t. 109, 1912.

[4] Hamburg, 1935.

[5] „Den Deutschorden... unter der furchtbarsten Bedrohung von aussen in seiner regulären Überlieferung herzustellen und zu erhalten..."

[6] „Neben der hochgemuten, wenn auch schroffen und einseitigen Grösse Plauens, erscheinen seine Gegner ja von vornherein als kleine Seelen..." (str. 77).

[7] Porównaj J. Voigta *Der Ritter-Orden S. Mariä des deutschen Hauses zu Jerusalem in Preussen,* Królewiec, 1843, str. 2 i 27.

[8] J. Długosz, *Hist. Pol.,* t. IV, str. 165.

[9] Ibid., str. 164.

[10] „Ein tragisches Opfer der Zeitverhältnisse..." (str. 90, 91).

ceniając swoje środki, był tak nieustępliwy w rokowaniach o pokój z Polską i ze Stanami, że raczej zaszkodził własnej sprawie, niż pomógł. Pamiętajmy też, że upór i „wyniosła pańskość" mogą być cnotami osobistymi, ale stają się zbrodnią, gdy wychodzą na szkodę i zagładę państwa.

Studium K. Hampego jest rzadkim pokazem metody historycznej. Iluż to autorów pisało przed nim o tym tak odpowiedzialnym przedmiocie, a przecież żaden nie pokwapił się, aby zbadać nieogłoszone dokumenty Archiwum Państwowego w Królewcu. Iluż to historyków badało sumiennie kroniki Zakonu i *Historię Polski* Długosza, a przecież dopiero Hampe objaśnił tekst w sposób należyty, wykrył błędy kronikarza i odpowiedział na pytanie: „jak to właściwie było".

L. Koczy

Eden Nils, *Den svenska riksdagen under femhundra ar* (500-lecie parlamentu szwedzkiego), Sztokholm, 1935, str. 332.

Szwecja należy do tych krajów starego lądu, w których przedstawicielstwo narodowe może się poszczycić długą i bogatą historią. W roku 1935 obchodziła ona pięćsetną rocznicę Riksdagu, a uczciła ją w sposób dotąd niebywały: z inicjatywy parlamentu grono uczonych opracowało przeszłość tej instytucji oraz jej dzisiejszą rolę prawno-polityczną w olbrzymim wydawnictwie *Sveriges Riksdag*, którego sama tylko część historyczna wypełniła 9 tomów. Że jednak dziewięciu tomów nie przeczyta w całości nawet 100 Szwedów, a za granicą prawie nikt, więc naczelny redaktor zbiorowego dzieła, prof. Nils Eden, postanowił udostępnić dzieje parlamentarne swego kraju w krótkim, zwięzłym i jednolitym opowiadaniu. Nie jest to jednak popularyzacja we właściwym znaczeniu wyrazu. Prof. Eden ma na historyka konstytucji dwojakie wysokie kwalifikacje: jako były minister i jako badacz ustroju państwowego swej ojczyzny. Z taką samą swobodą metody badawczej, jaką zostawił współpracownikom monumentalnego dzieła, potraktował on swój krótszy zarys, opierając się przy tym nieraz na źródłowych poszukiwaniach.

Książka dzieli się na 8 rozdziałów, odpowiadających krótszym lub dłuższym okresom: wieki średnie do r. 1520, okres do śmierci Jana III (1592), do osobistego objęcia rządów przez Karola XI (1675), do śmierci Karola XII (1718), do zamachu Gustawa III (1772), do detronizacji Gustawa IV (1809), do ustanowienia systemu dwóch izb (1866) — i do naszych dni. Najpierw, jak wszędzie, wynurzają się z pomroki różne wzory i pierwiastki, z których w okresie drugim (1520—1592) krystalizuje się sejm stanowy, złożony ze szlachty, mieszczan, duchowieństwa i chłopów. Ten sejm rozwija sobie nerwy i mięśnie w dwojakiej walce: najpierw, prowadzonej przez Karola IX pod znakiem obrony protestantyzmu i praw niższych stanów przeciw Zygmuntowi i arystokratycznemu senatowi; potem musi bronić swej samodzielności przeciw protestanckim półautokratom. Najszczęśliwiej współpracował ze stanami wielki wojownik i patriota Gustaw Adolf; najsilniej wpłynął na wyrobienie form szwedzkiego parlamentaryzmu jego kanclerz Axel Oxenstierna. Dużo jednak brakowało do tego, by szlachta szwedzka, a tym bardziej niższe stany, poczuły się do roli samodzielnych gospodarzy kraju, a nie tylko posłusznych narzędzi dworu. Riksdag, rzec można, od czasów Oxenstierny *fluctuat nec mergitur*. Ugina się przed Karolem Gustawem, prostuje się po jego śmierci, zamiera i ledwo daje znaki życia przez lat blisko 40 (1680—1718), by znów wybuchnąć nadmiarem energii i nadużywać swobody politycznej przez pół wieku. Pożądanej równowagi między tronem a społeczeństwem nie ugruntował ambitny Gustaw III: jeżeli pierwszy jego zamach stanu (1772) ocalił kraj od anarchii i obcej opieki, to późniejsze ograniczenie praw sejmu (1789) naprawdę już zmierzało do samowładztwa i wywołało reakcję zwolenników dawnych swobód, którym wnet dodały bodźca idee rewolucyjne francuskie. Wśród klęsk zewnętrznych (utrata Finlandii) Szwedzi przywrócili sobie w r. 1809 przedstawicielstwo stanowe i poprzestawali na nim przez dwa pokolenia, aż do chwili, kiedy prąd demokratyczno-liberalny przyniósł im także za ministerium De Geera (1866) dwuizbowy parlament, reprezentujący cały naród. Dalszy rozwój wypadków poszedł, jak niemal wszędzie, po linii demokratyzacji prawa wyborczego i utworzenia rządów gabinetowych opartych na większości parlamentarnej.

Historyczny punkt widzenia dominuje w książce N. Edena nad prawniczym i publicystycznym. Jeżeli późniejsze wieki zostały przedstawione nieco bardziej szczegółowo, niż dawniejsze, to w danym wypadku jest bardzo naturalne, skoro autor jako zdeklarowany zwolennik demokratyczno-liberalnego parlamentaryzmu, interesuje się głównie wzrostem tego dziś tak krytykowanego systemu. Zapewne, historycy mogliby go interpelować o różne fakty i zagadnienia dotyczące osobliwej dawnej historii konstytucyjnej jego kraju, albo o problemy ogólnego znaczenia (np. o pochodzenie i ewolucję prawa większości w Szwecji); ale książka ta nie jest pisana dla historyków specjalistów, lecz raczej dla pouczenia szerokich kół obywatelstwa, a w tym rozumieniu spełni swe zadanie znakomicie, łączy bowiem precyzję i jasność z niezwykłym bogactwem treści.

„W wielu krajach europejskich — konkluduje prof. Eden — demokracja, wprawdzie stosowana raczej według ogólnego szablonu, niż w oparciu o założenia krajowe, szybko dała się wciągnąć w kryzys, który doprowadził do wręcz przeciwnego ustroju, bo do jawnej lub zamaskowanej dyktatury. Organiczny rozwój demokracji szwedzkiej na podwalinie odwiecznej wolności ludu usprawiedliwia nadzieję, że w naszym kraju nie ma wcale gruntu dla podobnych konstytucyjnych zniekształceń *(missbildning)*". My, przyłączając się do tej nadziei, życzymy książce przekładu na jeden z bardziej rozpowszechnionych europejskich języków.

Wł. Konopczyński

Etienne Batory, roi de Pologne, prince de Transylvanie, Wydawnictwo *Académie Polonaise des Sciences et des Lettres* i *Académie des Sciences Hongroise*, Kraków, 1935.

Wydana staraniem dwu akademii, polskiej i węgierskiej, księga pamiątkowa *Etienne Batory* miała uświetnić 400-lecie urodzin Batorego (1533). Trudności jednak wydawnicze sprawiły, że księga ukazała się z dwuletnim opóźnieniem. Na całość złożyło się 8 artykułów autorów węgierskich i 10 polskich. Podczas gdy historycy węgierscy zajęli się genealogią rodziny Batorych i rządami książęcymi Stefana w Siedmiogrodzie (Adrian Divéky zajął się ponadto Węgrami przebywającymi w Polsce za rządów Batorego), historycy polscy omówili czasy królewskie Stefana, a więc problematy związane z jego rządami w Polsce. Całość zamykają dwie bibliografie, zawierające wykaz źródeł i opracowań do czasów Batorego: węgierską opracował E. Lukinich, polską K. Lepszy. Ograniczymy się na tym miejscu wyłącznie do wskazania, czy i o ile zostały w księdze pamiątkowej uwzględnione zagadnienia bałtyckie doby batoriańskiej. Kwestie te znalazły mniej lub więcej obszerne omówienie w artykułach ks. Tadeusza Glemmy, Edwarda Kuntzego, Ottona

Laskowskiego, Kazimierza Lepszego oraz Jana Natansona-Leskiego.

Pierwsze zetknięcie się Batorego z obcymi mu dotąd zagadnieniami bałtyckimi nastąpiło natychmiast po jego elekcji, gdy przyszło mu zmusić do uległości nie uznający jego godności królewskiej, zbuntowany Gdańsk. Stosunkiem Batorego do Gdańska zajął się Kazimierz Lepszy, w artykule *Gdańsk et la Pologne à l'époque de Batory*. Artykuł ten jest syntezą obszerniejszej źródłowej pracy tegoż autora pt. *Stefan Batory a Gdańsk*[1]. Uwzględnił też autor wyniki innej swej rozprawy pt. *Strażnicy morza Stefana Batorego*[2]. Zastanawiając się nad powodami, które skłoniły Gdańsk do wystąpienia przeciw Batoremu, dochodzi autor do wniosku, że motywem decydującym w postępowaniu Gdańska była chęć utrzymania autonomii miasta, zagrożonej pod koniec rządów Zygmunta Augusta przez tzw. konstytucje Karnkowskiego (z r. 1570), których celem było poddanie miasta pod ścisłą kontrolę króla i Rzplitej. Otóż Gdańsk spodziewał się, że cesarz Maksymilian II (rywal Batorego w zabiegach elekcyjnych), Niemiec, więcej okaże sympatii i zrozumienia dla interesów niemieckiego miasta Gdańska, niż znany jako wróg Niemców (tj. Austrii) Stefan Batory: tedy chyba Maksymilian II spełni najłatwiej główny postulat miasta — zniesienie konstytucyj Karnkowskiego. Ponadto liczyło miasto, że pod protekcją króla polskiego i cesarza w jednej osobie przyjdzie dlań okres wielkiego rozkwitu. Przebieg konfliktu z Gdańskiem przedstawia Lepszy na ogół zgodnie z dotychczasowym stanem badań w tej kwestii. Nowe szczegóły wyświetla, omawiając próby króla Stefana stworzenia floty polskiej celem odcięcia Gdańska od strony morza. Zrazu król zadowalał się niewielką flotą korsarską, której siedzibą był Puck, a komendantem Ernest Weyher. W toku jednak oblężenia Gdańska przystąpił do budowy własnych okrętów (zawiązków regularnej floty) w Elblągu: miasto to Batory popierał jako konkurenta Gdańska, który chciał upokorzyć. Eskadra w porcie elbląskim, nad której przysposobieniem czuwali z polecenia króla Mikołaj Firlej i Piotr Kłoczewski, została następnie zniszczona przez Duńczyków; ci bowiem, interweniując w obronie Gdańska, dokonali napadu na Elbląg we wrześniu 1577 r. Z innej pracy K. Lepszego wiemy, że z tymże Kłoczewskim omawiał król projekt budowy nowego portu, położonego nad samym morzem, a więc dogodniejszego od Elbląga, który by stanowił pewne oparcie dla rozwoju potęgi morskiej na Bałtyku; ten pomysł Batorego zrealizował naród polski dopiero w XX w., budując port w Gdyni.

Ostatecznie Batory zrezygnował, jak wiadomo, z ostatecznego upokorzenia Gdańska i zawarł z buntowniczym miastem układ w Malborgu, w grudniu 1577 r. W rokowaniach pośredniczyli posłowie książąt niemieckich, szczególnie Hohenzollernów, którzy, wyzyskując dogodny moment, gdy król pochłonięty był już zupełnie planami inflanckimi, postarali się o nadanie kurateli nad chorym Albrechtem Fryderykiem pruskim margrabiemu Anspachu, Jerzemu Fryderykowi; król uczynił to wbrew stanowisku stanów pruskich, które prosiły wtedy o gubernatora - Polaka, a stanowczo nie chciały się poddać rządom Jerzego Fryderyka. Co więcej, Batory przyrzekł wtedy, rozszerzając postanowienia traktatu krakowskiego z r. 1525, dopuścić do sukcesji w Prusiech Książęcych główną linię Hohenzollernów brandenburskich. Było to już drugie z rzędu, bardzo poważne ustępstwo z praw polskich w Prusiech Ks. (pierwsze miało miejsce za Zygmunta Augusta), dokonane *sub specie* zyskania poparcia Hohenzollernów w wojnie Batorego o Inflanty. Szkoda, że stosunek Batorego do spraw Prus Ks. nie został w artykule omawianym (lub lepiej jeszcze w osobnym) bliżej rozpatrzony, tym więcej, że właśnie K. Lepszy dał interesujące oświetlenie tegoż zagadnienia w rozprawie *Prusy Książęce a Polska w latach 1576—1578*[3].

W rezultacie Batory ustąpił ze swego pierwotnego stanowiska, zarzucił politykę silnej ręki wobec Gdańska i wybrał drogę ugody. Zrezygnował z obrony prastarych praw Rzplitej nad ujściem Wisły, a poszedł upominać się o jej prawa o wiele świeższej daty, w Inflantach, naruszone przez Moskwę. Czy to była droga słuszna, zgodna z polską racją stanu? Pytanie to postawił już kilka lat temu Natanson-Leski w swej pracy *Granica wschodnia Rzplitej za Stefana Batorego*[4]. Rozpatruje tę kwestię również i Lepszy, wciągając do swych rozważań także dalszy rozwój stosunku Batorego do Gdańska. Zajęty wojną moskiewską, król Stefan starał się być w dobrych stosunkach z Gdańskiem i popierającą go Hanzą, a jednocześnie zajmował życzliwe stanowisko wobec Elbląga, w którym kupcy angielscy, rywalizujący wtedy z Hanzą, szukali mocnego punktu oparcia dla swego handlu bałtyckiego. Z czasem jednak Batory coraz bardziej ulegał naciskowi gdańszczan, odmówił natomiast swej aprobaty postulatom Elbląga, których spełnienie (sprawa umowy angielskiej Kompanii Wschodniej z Elblągiem) mogłoby zapewnić temu miastu potęgę handlową i stworzyć z niego przeciwwagę dla Gdańska; wreszcie, zawierając z Gdańskiem w r. 1585 tzw. *tractatus portorii*, w zamian za pewne korzyści finansowe zniósł ostatecznie konstytucje Karnkowskiego, potwierdził przywileje miasta i utrwalił jego monopolistyczne stanowisko w dziedzinie handlu polskiego.

Pochłonięty wtedy, w ostatnich latach swego życia, planami zdobycia Moskwy i wielkiej wyprawy na Turcję, poświęcał król dla tych planów żywotne interesy polskie nad ujściem Wisły. Do tej konkluzji dochodzi K. Lepszy w swym cennym artykule, który stanowi najpełniejsze dotąd oświetlenie stosunku Batorego do Gdańska. Od razu jednak stawia zasadnicze pytanie: czy stosunek do Gdańska był wynikiem polityki osobistej króla, czy też Batory działał pod wpływem czyichś rad i wskazówek? Autor odróżnia dwie fazy w polityce Batorego wobec Gdańska. Pierwsza, to polityka silnej ręki w latach 1576/7. Otóż wtedy decydujący głos u króla mieli doradcy ze szkoły Zygmunta Augusta, którzy w pełni doceniali potrzebę obrony pozycji polskich nad ujściem Wisły, jak Jan i Piotr Kostkowie oraz Kasper Geschkau. Następnie (druga faza) wziął górę wpływ Jana Zamoyskiego, który zalecał stale politykę pokojową i ugodową wobec Gdańska (był on też za uwzględnieniem starań Hohenzollernów odnośnie do Prus Ks.), natomiast kierował wzrok i energię Batorego nad Dźwinę i nad Dniepr. Czyż tedy można wymagać większego zrozumienia dla istotnych interesów Polski nad Bałtykiem od króla Węgra, niż od ówczesnych polskich mężów stanu? Dodajmy, że Jan Zamoyski, który zwalczał nieugięcie na trzech elekcjach kandydaturę habsburską i uchodził za wroga Niemców, upatrywał niebezpieczeństwo niemieckie tylko od strony Habsburgów, a nie dostrzegał go nad Bałtykiem (np. od strony Hohenzollernów).

Jan Natanson-Leski w artykule *La frontière orientale de la Republique Polonaise à l'époque d'Etienne Batory* zajął się zagadnie-

[1] *Rocznik Gdański*, t. VI, 1932.

[2] *Ibid.*, t. VII, 1933.

[3] *Księga pamiątkowa ku czci W. Sobieskiego*, Kraków, 1932.

[4] *Rozprawy Tow. Nauk. Warsz.*, t. IX, 1930.

niem bałtyckim za Stefana Batorego właśnie na tym drugim odcinku, inflanckim, któremu król więcej uwagi poświęcił — ze szkodą dla pierwszego, pomorsko-pruskiego.

Autor streszcza wyniki swej cytowanej wyżej, źródłowej, obszernej pracy polskiej na ten temat. Głównie chodziło mu o przedstawienie konfliktu polsko-moskiewskiego, którego treścią istotną w latach 1577—1582 była właściwie walka o panowanie w Inflantach. Konflikt przybrał formę ostrą z chwilą najazdu Iwana Groźnego na Inflanty w r. 1577, a zakończył się utrwaleniem władztwa polskiego w tej krainie i odparciem Moskwy od Bałtyku na długie lata. Słusznie podkreśla autor, że w wyniku tej wojny Rzplita właściwie nie tyle odzyskała, co zdobyła dopiero Inflanty: panowanie polskie bowiem przed zwycięską wojną Batorego było w Inflantach jeszcze bardzo nieustalone, w znacznej mierze tylko formalne.

Obok Polski walczyła wtedy z Moskwą również i Szwecja, ta o posiadanie Estonii. Oba państwa prowadziły wojnę z Iwanem równolegle, do współdziałania jednak politycznego ani militarnego (z wyjątkiem jednego momentu w r. 1577) nie doszło — na skutek wzajemnej nieufności obu państw (m. in. nierozstrzygnięta kwestia praw polskich i pretensji Szwecji do Estonii). Szwedzi korzystali jednak pośrednio ze zwycięstw polskich i systematycznie usuwali z Estonii osłabionych Moskali. Otton Laskowski w artykule *Les campagnes de Batory contre la Moscovie* omawia wojenne wyprawy króla Stefana w latach 1579—1581, których celem zasadniczym było odcięcie Moskwy od Inflant. Do artykułu dołączone są plany działań militarnych oraz obszerna bibliografia. Laskowski, podobnie jak Natanson-Leski, wspomina kilkakrotnie w swej rozprawie o stosunkach polsko-szwedzkich na terenie Inflant. Kilka wzmianek o polityce Batorego wobec Jana III Wazy (np. w związku z misjami szwedzkimi o. Possevina) znajdzie czytelnik księgi również i w artykule Edwarda Kuntzego: *Les rapports de la Pologne avec le Saint-Siège à l'époque d'Etienne Batory*, opartym przede wszystkim na aktach nuncjatury rzymskiej.

Niemniej jednak daje się dotkliwie odczuć brak osobnego artykułu, ujmującego całokształt stosunków polsko-szwedzkich i polsko-duńskich za rządów Stefana Batorego, których zarys dał już swego czasu W. Nowodworski w rozprawie *Stosunki Rzeczypospolitej ze Szwecją i Danią za Batorego*[5]. Ponowne rozpatrzenie stosunków z państwami skandynawskimi rzuciłoby pełniejsze światło na politykę bałtycką Batorego na tle ówczesnej walki kontrreformacji z protestantyzmem w Europie północnej. Może dałoby się lepiej wyjaśnić, o ile poważnie Batory traktował ów głośny zamysł rozbioru Danii, jako ostoi protestantyzmu na północy, przy wspólnym wysiłku Polski, Szwecji (której król Jan III skłaniał się przejściowo ku katolicyzmowi) i Hiszpanii.

Ks. Tadeusz Glemma w artykule *Le catholicisme en Pologne à l'époque d'Etienne Batory* porusza sprawę kontrreformacji w Prusiech i w Inflantach, ale jej nie wyczerpuje. Zagadnienie to, gdy chodzi o Inflanty, może być wyjaśnione w pełni wtedy, gdy się zbada całokształt zarządu tej prowincji, zorganizowanego przez króla Stefana. Kwestię tę opracowuje dopiero teraz Edward Kuntze, który zamierza ją przedstawić w referacie na tegorocznym zjeździe historyków bałtyckich w Rydze.

Księga *Etienne Batory* przynosi syntezę tego, co nauka historyczna ustaliła w zakresie stosunku króla Stefana do spraw bałtyckich. Wydana w języku francuskim, będzie dla historyków, nie znających języka polskiego ani węgierskiego, na długie lata głównym źródłem wiadomości o życiu i dziełach tego wielkiego Węgra na tronie polskim.

K. Piwarski

Coleman A. P. i Coleman M. M., *The Polish Insurrection of 1863 in the Light of New York Editorial Opinion* (Powstanie polskie 1863 roku oświetleniu prasy nowojorskiej), Williamsport, Pensylvania, 1934, str. 131.

Książka ta informuje nas o tym, co pisały o powstaniu polskim roku 1863 główne dzienniki Nowego Jorku. Na wstępie autorowie dają zwięzłą charakterystykę głównych czterech dzienników tamtejszych, tj. poważnego republikańskiego *New York Times*, żywiej redagowanej *New York Tribune*, broniącej spraw wszystkich uciśnionych, a więc tak dobrze sprawy murzynów jak i Polaków, wreszcie polującego na sensację *Heralda* i raczej brukowca *New York Evening Sun*. Prasa ówczesna trzymała się powszechnie zasady, że wiadomości muszą być najświeższe, podane żywo, oraz że powinny bronić sprawy zwycięskiej.

Wiadomość o wybuchu powstania polskiego w r. 1863 dotarła do Ameryki w chwili, kiedy w wojnie secesyjnej zaszedł bardzo istotny zwrot. Proklamacja prezydenta Lincolna o emancypacji niewolników, ogłoszona właśnie 1 stycznia 1863 r., nadała wojnie domowej charakter wojny ideologicznej, wojny zasad. Północ walczyła z Południem o wolność ludzkości. Już to samo musiało przygotować odpowiednią reakcję prasy Ameryki Północnej na wypadki, których widownią stała się Polska walcząca o swoją wolność. Drugą okolicznością niezmiernie ważną dla odniesienia się prasy Nowego Jorku do powstania polskiego był wzgląd na sytuację międzynarodową. Lata 1861 i 1862 minęły pod znakiem grożącej lada chwila interwencji państw europejskich, interwencji, która miała oczywiście wyjść na korzyść słabszego Południa. Zdawało się, że, jak Napoleon III wysłał swe wojska do Meksyku, tak Anglia wespół z Francją wmieszają się zbrojnie w wojnę między Północą a Południem. Powstanie polskie musiało odwrócić uwagę tych dwu mocarstw od Ameryki. Jego wybuch wydał się więc pewnego rodzaju zrządzeniem Opatrzności, która wmieszała się czynnie na rzecz słusznej sprawy Północy. Toteż w prasie amerykańskiej komentarze sprawy polskiej zawsze miały dwa aspekty: omawiały ją jako sprawę wolności, zastanawiały się nad jej szansami, a z drugiej strony starały się przewidzieć wpływ, jaki sprawa polska wywrze na ogólną konstelację polityczną mocarstw europejskich, a zatem i na losy wojny secesyjnej.

Znaczna większość artykułów, które ukazały się w dziennikach Nowego Jorku, a dotyczyły powstania polskiego r. 1863, wyrażała się o Polsce z najżywszą sympatią. Artykułów tych wedle spisu zamieszczonego na końcu omawianej pracy było w sumie około 250. Były one zgodne w tym, że nie prorokowały Polakom zwycięstwa, przy czym jednak prawie nigdy nie atakowały Rosji zbyt ostro, ponieważ było to jedyne mocarstwo usposobione życzliwie dla Unii Amerykańskiej, a poza tym car cieszył się w Ameryce sympatią jako oswobodziciel chłopów rosyjskich. Co do wpływu powstania polskiego na przebieg wojny amerykańskiej, to wszystwie gazety Nowego Jorku od razu dały wyraz żywej nadziei, że po jego wybuchu możliwość interwencji europejskiej w Ameryce zmalała do minimum. Zwłaszcza co do

[5] *Przegląd Historyczny*, t. XII, Warszawa, 1911.

Napoleona III spodziewano się, że zbierze wszystkie swe siły w Europie, wobec grożącej konflagracji wojennej na starym kontynencie. Można też podziwiać, jak dobrze była prasa nowojorska informowana o wypadkach, co zwłaszcza musi uderzyć specjalistę badacza, który stwierdzi, że dziennikarze amerykańscy w zasadzie orientowali się doskonale w biegu rzeczy zarówno na terenie samego powstania, jak i na forum dyplomacji europejskiej, która rozwinęła skomplikowaną grę po jego wybuchu.

Stanowisko prasy nowojorskiej nie pozostało w ciągu całego r. 1863 jednolite. W lecie ukazało się parę artykułów nieprzychylnych Polsce. *New York Times* pisał wtedy, że nie należy dawać wiary wiadomościom o strasznych okrucieństwach rosyjskich — wówczas to właśnie donoszono o krew mrożących represjach gen. Murawiewa na Litwie — ponieważ wiadomości te pochodzą z prasy angielskiej, a ta jest nastawiona stronniczo. Nawet *New York Tribune* zajęła raz nieprzyjazne powstaniu stanowisko, zaznaczając, że aspiracje polskie dążące do odbudowania Polski w granicach przedrozbiorowych są krzywdzące dla ludności rusińskiej i białoruskiej. Nie wchodząc w merytoryczną słuszność tych zarzutów, po argumentach ich można poznać, że inspirowała je propaganda rosyjska, która od wiosny zaczęła okazywać dość żywą działalność w Europie zachodniej, chcąc przeciwdziałać niezmiernie ruchliwej i skutecznej propagandzie polskiej. O tym jednak autorowie zdają się nic nie wiedzieć i dlatego podają te wypowiedzenia się dzienników nowojorskch bez dalszych komentarzy. Sympatie dla Rosji były najżywsze w okresie, gdy zawitała do portu Nowego Jorku rosyjska flota z oficjalną wizytą. Wprawdzie Rosja posiadała wówczas w Ameryce Północnej stałe i utrwalone sympatie, ale doszły one do szczytu właśnie w czasie tych odwiedzin floty. Niemniej jednak przesilił się ten nastrój dość szybko i nim jeszcze admirał rosyjski opuścił port Nowego Jorku już zaczęły się w dziennikach ukazywać ponownie artykuły, które broniły sprawy polskiej i atakowały barbarzyństwo Rosjan. Ostatecznie jednak musiała gazetom nowojorskim zaimponować stanowcza postawa dyplomacji rosyjskiej, a pogardę wzbudzić bojaźliwe stanowisko Anglii i Francji ujmujących się za Polską; toteż pod koniec roku wobec stanowczego zwycięstwa sprawy rosyjskiej a klęski polskiej, wyrazy sympatii dla Polski stały się coraz rzadsze.

Omawiana praca przynosi wiele bardzo interesujących dla każdego czytelnika szczegółów. Skoro jednak przeznaczona jest dla czytelników amerykańskich i angielskich, jest niewątpliwym błędem, że nie podaje żadnych ogólnych informacji o polskim powstaniu. Autorowie piszą tak, jakby przypuszczali, że czytelnicy znają powody i przebieg powstania polskiego r. 1863, a jest najpewniej wręcz przeciwnie. Byłoby też lepiej, gdyby autorowie nie traktowali swej roli tak skromnie i nie ograniczyli się do sumiennego referowania głosów prasy nowojorskiej. Wydaje się, że autorom nie jest znana najnowsza literatura historyczna polska, niemiecka i angielska, która wyświetliła wiele ciemnych dotychczas spraw powstania styczniowego, a zwłaszcza jego historii dyplomatycznej. Przy jej pomocy możnaby łatwo dać bardzo interesujące komentarze do tego, o czym pisała prasa nowojorska w r. 1863, a niektóre pytania, jakie autorowie na końcu rozprawy stawiają do rozwiązania innym badaczom, byłyby tym samym już wyjaśnione. Najważniejszym wnioskiem, do którego dojdzie każdy specjalista po przeczytaniu tej ze wszech miar interesującej rozprawy jest stwierdzenie, że zarówno powstanie styczniowe miało pewien choć pośredni wpływ na przebieg wojny secesyjnej, jak i odwrotnie, że wojna secesyjna i wynikłe z niej napięcie między W. Brytanią a U. S. A. nie mniej zaważyły na losach powstania polskiego.

H. Wereszycki

Thomson Valentine, *Le Corsaire et l'Impératrice*, Paryż, 1936, str. 308, 6 tablic.

Walentyna Thomson obdarowała nas uroczą książką poświęconą życiu korsarza amerykańskiego Pawła Jonesa, marynarza szkockiego, który zaciągnął się w szeregi powstańców amerykańskich, stał się bożyszczem Wersalu i Paryża po swym zwycięstwie nad *Bonhomme Richard* i zakończył życie jako admirał w służbie Katarzyny II. Książka ta zawiera sporo wiadomości o Bałtyku, które dla publiczności francuskiej będą zajmującym szkicem historii mało znanego obszaru.

Walentyna Thomson jest córką nieżyjącego już Gustawa Thomsona, długoletniego ministra marynarki w kilku kolejnych gabinetach francuskich, i przez niego to została wprowadzona w arkana polityki. Z bystrością przynoszącą zaszczyt jej zmysłowi historycznemu odtworzyła w swej książce atmosferę duchową Europy i Ameryki w przededniu Wielkiej Rewolucji i zarysowała formy, które przyoblekły nowe idee w państwach stanowiących kolejne stadia wędrówki Pawła Jonesa w czasie jego urozmaiconej kariery. Jako przyjaciółka i współpracowniczka Brianda, codzienna niemal towarzyszka jego wysiłków dla sprawy pokoju, usiłowała przedstawić na podstawie oryginalnych dokumentów, jak rodził się duch międzynarodowy na wodach otaczających Anglię — na wodach, które zdają się być kolebką tego ducha już od czasu hanzeatyckiego prawa morskiego i rozpraw Grocjusza.

W czasie pracy nad swą książką znalazła Thomson w bibliotece Ambasady Stanów Zjednoczonych w Paryżu bezcenny angielski egzemplarz Grocjusza, właśnie ten, z którym nigdy się nie rozstawał Beniamin Franklin.

Urodzony w okresie wielkich odkryć w dziedzinie nauki stosowanej, obracał się Paweł Jones między marynarzami wszystkich narodowości, przepojonymi gorącą wiarą w bliskie nadejście Królestwa Rozumu. Kapitanowie statków kupieckich i oficerowie marynarki królewskiej — otrząsający się z pleśni tradycji uniwersyteckiej, a jednak głęboko przejęci naukami profesorów hydrografii, którzy odegrali tak wybitną rolę w świecie myśli — byli płomiennymi misjonarzami doktryny encyklopedystów. Być może, że narody bałtyckie właśnie dowódcom statków handlowych i wojennych zawdzięczają swój udział w ruchach ekonomicznych i społecznych.

Jakoż wydaje się, że Paweł Jones, urodzony blisko Dogger Bank — serca Morza Północnego i ośrodka wielu bitew za wolność morskich dróg handlowych — w czasie całego swego życia był rzecznikiem wielkiej sprawy ludzkości. Była to sprawa *Mendicants Gueux* mórz, republikanów niderlandzkich i angielskich, zanim stała się sprawą filozofów wieku osiemnastego. Cała jego wędrówka po świecie wydaje się kierowana przez niewidzialną organizację wolnomularską, połączoną siecią węzłów poprzez przestrzeń i czas z myślicielami i humanistami nowożytnymi, równie jak z wodzami Rewolucji.

Paweł Jones nie mógł uzyskać wysokiego stanowiska ani we flocie Ludwika XVI, która w czasie pokoju była ściśle zamkniętą korporacją, ani w marynarce amerykańskiej, na którą Kongres podówczas nie miał funduszów, pozostawiając ochronę flagi handlowej wielkim potęgom morskim.

Zwrócić się mógł tylko do Rosji, gdzie Katarzyna II podejmowała plany Piotra Wielkiego, któremu udało się stworzyć morski front Rosji zwrócony ku Europie. Rozglądając się za dowódcami, którzy by podołali kierownictwu na pół wojskowej, na pół administracyjnej organizacji floty, zwróciła się, rzecz jasna, do ludzi, których wiedza, zręczność i szczęście ujawniły się podczas wojny amerykańskiej.

Baron Simolin, ambasador przy dworze wersalskim, zaproponował Jonesowi za pośrednictwem Jeffersona wyższe stanowisko we flocie rosyjskiej. Ponieważ we flocie bałtyckiej służyło wielu Anglików, którzy odmówili współpracy z Jonesem, posłano go do eskadry czarnomorskiej pod rozkazy księcia Potemkina. Lecz intryga dworska, która wywołała zatarg o starszeństwo z ograniczonym księciem Nassau-Siegen, ściągnęła na Jonesa niełaskę.

Wrócił on do Petersburga po długim pobycie w Kopenhadze, gdzie mógł się zapoznać dokładnie ze sprawami bałtyckimi dzięki takim ludziom, jak A. P. Bernstorff i Martin Hubner z ich świetnym otoczeniem. Jako wolnomularz i „filozof“ był on tam przyjmowany z najwyższymi honorami i pomógł sławnemu ministrowi błazeńskiego króla Chrystiana przeprowadzić traktat handlowy. Korespondencja jego z Jeffersonem świadczy o żywej działalności dyplomatycznej w tym okresie.

Pod koniec wiosny roku 1787 Jones przepłynął ze Sztokholmu do Tallinna na łodzi długości dziewięciu metrów. Wyczyn ten wywarł silne wrażenie na Estończykach i Rosjanach; p. Thomson opisała go bardzo żywo.

Jako pouczający zarys ówczesnej polityki dworów północnych oraz dzięki cennym uwagom o przeobrażeniach myśli filozoficznej nad Bałtykiem na początku roku 1789, barwny ten życiorys sławnego marynarza z pod znaku Jana Barta i Tordenskjöldów zasługuje na tak samo żywe zainteresowanie w krajach bałtyckich, z jakim się spotkał we Francji.

P. J. Charliat
Tłum. z ang. A. Kojrański

Hubert Witold, *Historja wojen morskich*, wyd. Ligi Morskiej i Kolonialnej, Warszawa 1935, str. 268.

Książka inż. Huberta, kpt. mar. w st. sp., jest jedyną w języku polskim syntetyczną publikacją z zakresu historii militarno-morskiej. Powstała ona ze zrębu prelekcyj na Kursie Specjalizującym dla wykładowców historii wojskowej, zorganizowanym przez Wojskowe Biuro Historyczne, i ten charakter książki zarówno co do treści, jak i stylu bardzo wyraźnie się zaznacza. Ponieważ jednak książka ukazała się nakładem Ligi Morskiej i Kolonialnej, przypuszczać należy, iż przeznaczona jest i dla szerszych kół czytelniczych, a przede wszystkim dla młodzieży szkolnej i tych, których interesują zagadnienia strategii morskiej. Oceniać ją zatem można z dwojakiego stanowiska: 1) jako rzecz popularną, dostępną nawet młodzieży i osobom, nie mającym przeszkolenia teoretyczno-wojskowego, i 2) jako pierwszą naukową próbę syntezy historii wojen morskich (jak głosi tytuł).

Założeniem autora przy konstruowaniu treści było podkreślenie trzech momentów: znaczenia morza jako arterii komunikacyjnej, wyzyskania go pod osłoną marynarki wojennej i techniki operacyj morskich, zarówno obronnych jak i zaczepnych. W związku z tym musiał autor dać obraz ewolucji marynarki wojennej od starożytności po lata wojny światowej. Opisy poszczególnych kampanii morskich są tak dobrane, by mogły jak najpełniej scharakteryzować ewolucję żeglarstwa, marynarkę wiosłową (starożytność, średniowiecze wcześniejsze), żaglową (późne średniowiecze i doba nowożytna), wreszcie parową (druga połowa XIX w. i XX w.). Mając na oku tak rozległy chronologicznie zasięg tematu, musiał się autor uciec do selekcji pewnych charakterystycznych momentów i w związku z tym mamy w pracy do czynienia raczej z przykładami niektórych kampanii na pewnych terenach, niż z genetycznie i pragmatycznie związanym łańcuchem dziejów morskich. Luki w przedstawieniu niektórych okresów są bardzo znaczne — np. od I w. przed Chr. robimy skok od razu do XVI w., a więc od bitwy pod Akcjum (31 r.) do działań Ligi Chrześcijańskiej przeciw Turkom w latach 1571—1573. Wskutek tego brak tu obrazu zarówno konstrukcji jednostek bojowych wczesnego i późniejszego średniowiecza, jako też przebiegu kampanii morskich na przestrzeni piętnastu stuleci. Krótkie wyjaśnienia na temat floty rzymskiej okresu schyłkowego (IV—V w.) i hegemonii weneckiej na Lewancie — nie daje odpowiedzi na powyższe pytania i nie usuwa tak wydatnej przerwy w *Historji wojen*. Okres żaglowy jest już potraktowany ze znacznie ściślejszą pragmatycznością, zamykając się w dwu i pół stuleciach. Między tym okresem atoli a parowym znowu występuje przerwa pół-wiekowa, wskutek której tak charakterystyczna oblężeniem Sewastopola i manewrami czarnomorskimi wojna krymska pokryta jest milczeniem. Dowiadujemy się tylko, że „w wojnie krymskiej 1853—1856 r. parowa całkowicie flota anglo-francuska spędziła prawie wyłącznie żaglową flotę rosyjską do jej portów czarnomorskich i bałtyckich“... (str. 160).

W okresie wiosłowym starożytnym wybrał autor 3 momenty wojen morskich: trzecią wyprawę perską na Grecję (481—480), pomijając zarówno rozwój floty fenickiej, jak i okres wojen peloponeskich, następnie pierwszą kampanię punicką (264—241), wreszcie walki Oktawiana ze szczególnym uwzględnieniem bitwy pod Akcjum. Dalszy okres wiosłowy ilustruje dopiero w. XVI: batalia lepancka i klęska „niezwyciężonej armady“ w kanale La Manche. Opis okresu żaglowego obfituje w przedstawienie pięciu kampanii: drugiej i trzeciej wojny angielsko-holenderskiej (1665—1667 i 1672—1674), tzw. wojny orleańskiej (1688—1697), powstania Stanów Zjednoczonych przeciw Anglii (1778—1783) i w końcu kampanii Nelsona pod Abukirem, Kopenhagą i Trafalgarem (1793—1815). O okresie parowym dają pojęcie: wojna secesyjna (1861—1865), walki na Adriatyku między Austrią a Włochami w 1866 r., kampania rosyjsko-japońska (1904—1905), w końcu dwa etapy z wojny światowej: niemieckie działania kaperskie i bitwa jutlandzka w 1916 r.

Osobną uwagę poświęcił inż. Hubert działaniom militarnym na Bałtyku, wybierając jako najciekawszy kompleks wydarzeń — akcję admirała duńskiego Nielsa Juela w czasie zmagań ze Szwecją w latach 1675—1679, a dla polskiej historii morskiej uznał za taki moment wojnę o *Imperium Maris Baltici* w latach 1563—1570 i drugą kampanię polsko-szwedzką za Zygmunta III w latach 1617—1629 (nasze zwycięstwo pod Oliwą).

Już powyższy dobór faktów i kampanii daje bardzo wiele ciekawego materiału do zapoznania się z poszczególnymi etapami rozwoju strategii morskiej, tym bardziej, że opis poszczególnych bitew jest bardzo żywy i obfituje nieraz w wiele szczegółów. Autor wykracza w wielu miejscach swej książki poza ramy tematu, uzupełniając wiadomości z historii wojennej szkicem rozwoju stosunków politycznych, rozgrywających się wyłącznie na kontynencie, bądź też daje pogląd na podłoże gospodarcze konfliktów potęg kolonialnych, czy choćby państw mórz śródlądowych, jak Morza Śródziemnego, Czarnego i Bałtyku. Jest to nie-

wątpliwie zaletą książki, ale w odniesieniu do polskiej polityki bałtyckiej nie wystarcza, ponieważ zamiast obrazu działań i sił morskich w dobie piastowskiej — mamy tu raczej krótką historię zawładnięcia Pomorzem, utraty go i odzyskania. Ponieważ o średniowiecznej flocie w ogóle mało jest informacyj, obraz tych środków morskich, przy pomocy których nastąpiło opanowanie Rugii i krzyżackie postępy na wybrzeżu pruskim, pozostaje dla czytelnika niejasny.

Chcąc odpowiedzieć na pytanie, jaka jest *Historja wojen morskich* jako próba syntezy historycznej, poza powyższymi zastrzeżeniami musimy podnieść przede wszystkim brak wskazówek bibliograficznych, które by odpowiadały poszczególnym etapom i terenom. Podanie dwunastu pozycyj (w tym 5 polskich: A. Szelągowskiego, W. Sobieskiego, A. Czołowskiego i St. Bodniaka) nie wypełnia tego postulatu. Następnie, zapewne wskutek maksymalnej kondensacji treści w ustępach natury ogólniejszej, nie strategicznej, występują pewne tezy, z którymi nie można się zgodzić w zupełności, np. że w dziejach Polski „ciągły pęd do Bałtyku" zaznaczał się od czasów pierwszych Piastów „nieprzerwanie do pierwszej połowy XVII stulecia" (str. 10) lub że powstawanie osad nawodnych jest dowodem wykorzystywania wód jako arterii komunikacyjnych i terenów rybołówczych (zupełnie niedocenienie genezy obronnej). Jeśli chodzi o stronę strategiczną, to ta znacznie ściślej i obszerniej jest komentowana i dostarcza bardzo dużo ciekawych i trafnych sądów (np. o roli ofenzywy w taktyce morskiej). Strony naukowej wreszcie dotyczyć by musiały mapy, jako plany bitew. Te, które podano, są mało czytelne, sytuacje bojowe ujmują za mało wyraziście i nie dają schematu przesunięć, lecz tylko wybrany moment bitwy.

Jako książka dla czytelników-niefachowców *Historja wojen morskich* wymagałaby uprzystępnienia treściowego, wzbogacenia jej o opis budownictwa okrętowego w starożytności i średniowieczu, o żywą charakterystykę wielkich wodzów morskich, obfitszy materiał ilustracyjny. Terminy specjalne, jak „cif", „fob", „desant", „bój abordażowy" i in. wymagałyby wyjaśnienia. Na sprostowanie zasługuje termin „Normanowie", nie „Normandowie".

Powyższe postulaty nie odbierają opracowaniu waloru przystępnego i pożytecznego kompendium, przynoszącego wiele ciekawych wiadomości i podnoszącego ogólną znajomość spraw morskich w Polsce.

M. Tyrowicz

Czeczott Rafał, *Wojna morska na Bałtyku 1914—1918*, wyd. Ligi Morskiej i Kolonialnej, Warszawa, 1935, str. 278, 1 mapa.

Poznanie działań wojennych na Bałtyku ma podstawowe znaczenie dla strategii polskiej. Im bliższe nam czasowo są te działania, tym znajomość ich pożyteczniejsza i konieczniejsza. Bezsprzecznie najdonioślejszą rolę w tym kierunku odgrywać muszą wydarzenia ostatniej wojny światowej, która wywołała na Bałtyku zupełny przewrót polityczny. Zniszczyła ona dotychczasową supremację morską Rosji, wprowadziła w życie nowe organizmy państwowe: Finlandię, Estonię, Łotwę, Litwę i Polskę. Niemcy, aczkolwiek nie wyszły zwycięsko z ostatniej wojny — przecie zadały bolesne ciosy kolosowi rosyjskiemu i zniszczyły cały nadbałtycki dorobek terytorialny Rosji od czasów Piotra Wielkiego.

Nie tylko losy polityczne, ale i geografia wojenna Bałtyku występuje jaśniej, gdy się pozna konkretne wypadki działań floty na tym morzu i przystosowanie poszczególnych typów jednostek bojowych do działań na nim.

Autor w swym bardzo sumiennym opracowaniu daje nam przegląd działań strategicznych, które — mimo wysoce fachowego traktowania — zainteresują niewątpliwie każdego czytelnika, nawet nieobeznanego specjalnie z operacjami flot wojennych. Przedstawienie tych operacji rozpoczyna zwięzły obraz sił zarówno rosyjskich, jak i niemieckich (dla porównania pożądane byłyby cyfry flot szwedzkiej i duńskiej, aczkolwiek w akcji wojennej nie zaangażowanych), i planów wojennych. Zwraca uwagę wyraźnie defensywny plan rosyjski: wyłączna obrona wybrzeża, szczególnie Zatoki Fińskiej przed wtargnięciem nieprzyjaciela do stolicy od strony morza i zaczepny plan niemiecki, polegający na dywersyjnym atakowaniu wroga dla zabezpieczenia sobie wolności handlu ze Szwecją. Po krótkim opisie tych planów przedstawia autor po kolei w porządku chronologicznym wydarzenia wojenne na Bałtyku: zaminowanie wejścia do Zatoki Fińskiej, operacje niemieckie przeciw Libawie i przed Zatoką Fińską, awarie *Magdeburga* pod Odensholmem i demonstracje niemieckie z września 1914 r. I w następnych miesiącach tego roku przeważają zaczepne operacje Niemców (pod Windawą, w Moonsundzie, w rejonie Abo-Alandzkim), uwieńczone zatopieniem krążownika *Pałłada* przez łódź podwodną *U 26*. Wdarcie się angielskich łodzi podwodnych w październiku 1914 r. skomplikowało nieco sytuację Niemiec. Rosjanie przeszli wtedy do śmielszej akcji i zdołali zniszczyć krążownik *Friedrich Karl* pod Kłajpedą (listopad 1914). Dalsze działania miały charakter zagrodowy i trwały aż do przerwy zimowej i reorganizacji flot. Z wiosną 1915 r. nastąpił upadek Libawy i po śmierci rosyjskiego dowódcy floty bałtyckiej, admirała Essena, kierownictwo operacyjne objął wiceadmirał Kanin, raczej uczony niż strategik. *U 26* znów zatopiła stawiacza min *Jenisiej* (w czerwcu 1915), ale silniejsze starcie nastąpiło dopiero z początkiem lipca u wybrzeży Gotlandii (koło zat. Oestergarn), zakończone powodzeniem Rosjan.

Dalsze działania r. 1915 i 1916 koncentrowały się głównie w Zatoce Ryskiej i wywołały w rosyjskim sztabie generalnym niezadowolenie ze stanowiska wiceadmirała Kanina, w związku z czym powierzono dowództwo floty Niepieninowi. Do wybuchu rewolucji marcowej 1917 r. siły rosyjskie nie przeprowadziły żadnych śmielszych operacyj, a rewolucja tak osłabiła ich zdolność bojową, że zajęcie archipelagu estońskiego przez Niemców poszło bardzo łatwo. Jeszcze bardziej do ich swobodnego poruszania się na Bałtyku przyczyniła się rewolucja bolszewicka i pokój brzeski. Ostatnie działania floty niemieckiej polegały na uwolnieniu Finlandii z pod panowania bolszewickiego.

Na osobnych tablicach przedstawia autor listę strat we flotach obu walczących państw i przytacza źródła swej pracy. Monografia jest bardzo cennym wkładem do naszej literatury historyczno-wojskowej.

M. Tyrowicz

Strasburger Henryk, *Sprawa Gdańska*, Warszawa, 1937, str. 113, 1 nlb.

Książkę tę bierze się do ręki z zainteresowaniem zarówno ze względu na aktualność tematu, jak i na osobę autora, który, chociażby tylko z racji zajmowania przez szereg lat stanowiska Generalnego Komisarza Rzeczypospolitej w Wolnym Mieście, może o zagadnieniu Gdańska wiele powiedzieć. W pierwszym rozdziale poświęconym „po-

wstaniu sprawy gdańskiej“ dr Strasburger przedstawia ciekawą, nie tylko dlatego, że nas ona dotyczyła, ale również interesującą jako przykład rozgrywki polityczno-dyplomatycznej, walkę o Gdańsk w czasie rokowań paryskich. Polska popierana przez Francję i Stany Zjednoczone A. P. słusznie domagała się, zgodnie z jednomyślną opinią Komisji Cambona, włączenia Gdańska do Rzeczypospolitej bez żadnych zastrzeżeń. Niemcy natomiast, nie kwestionując zresztą poważniej samej istoty konieczności posiadania przez nas dostępu do morza, „były skłonne... do udzielenia Polsce wolnego dostępu do morza, czyniąc Kłajpedę, Królewiec i Gdańsk portami wolnymi i udzielając tam rozległych praw Polsce“ (str. 14). Innymi słowy, dodajmy od siebie, Rzesza dążyła w tym okresie do tego, by odrodzoną Rzeczpospolitą postawić w gorszych warunkach, niż te, w których się znalazła po pierwszym rozbiorze państwa w XVIII wieku. A wówczas przecież odcięcie nas od morza, oddzielenie zaborem pruskim od należącego nadal do Korony Polskiej Gdańska w ciągu 20 lat zniszczyło gospodarczo Państwo Polskie, większe obszarem niż dzisiaj, w stopniu uniemożliwiającym dalszy byt niepodległy. W pierwszym rzędzie odsunięcie nas od morza, objęcie przez Berlin kontroli dolnej Wisły doprowadziło dawną Rzeczpospolitą do ruiny — do drugiego i trzeciego rozbioru.

Za „skłonność“ do udzielenia takiego właśnie „wolnego dostępu do morza“ rząd niemiecki ni mniej ni więcej domagał się „wyjątkowych“ ulg i specjalnych przywilejów na kolejach polskich dla komunikacji z Litwą i Łotwą!

Stanowisko swoje przedstawiciele Rzeszy motywowali przede wszystkim teoriami narodowościowymi, grożąc, że każde inne rozwiązanie owego zagadnienia musi doprowadzić „do gwałtownego oporu i do trwałego stanu wojennego na wschodzie“. W Berlinie wiedziano zapewne równie dobrze, jak w Warszawie, że, wbrew temu co twierdziła i twierdzi propaganda niemiecka, wbrew temu co głosili i głoszą urzędnicy i agitatorzy niemieccy przysyłani z Rzeszy dla politykowania i rządzenia Wolnym Miastem, bardzo znaczna część, jeżeli nie w ogóle poważna większość rodowitych gdańszczan mimo języka i kultury niemieckiej do narodowościowej łączności z Prusami, czy Niemcami nigdy nie poczuwała się i nie poczuwa. Nic więc dziwnego, że, jak to zostało przedstawione w dalszych rozdziałach książki Strasburgera, rząd berliński, bez względu na kierunek polityczny, jaki reprezentował, począwszy od roku 1919 aż do dnia dzisiejszego nie przebierał i nie przebiera w środkach, by dowieść światu całemu, iż wówczas w Paryżu „miał rację“. Dla wyciągnięcia dla siebie jakichś korzyści politycznych narażał nieraz bardzo poważnie interesy Gdańska.

Ciekawie zostało scharakteryzowane w omawianej pracy pośrednie stanowisko zajęte przez przedstawiciela Wielkiej Brytanii, Lloyd George‘a. Licząc, że uda mu się ugruntować wpływy angielskie u ujścia Wisły przez umiędzynarodowienie go tą, czy inną drogą, oraz pragnąc nie dopuścić do wzmocnienia Polski, jako przyszłej sojuszniczki Francji, w sposób nieprzejednany bronił on koncepcji stworzenia Wolnego Miasta. Oczywiście argumenty, którymi motywował swe stanowisko, mówiły o obawie „żeby w granicach Państwa Polskiego nie znalazła się zbyt wielka liczba Niemców. Powoływał się na różnice religijne“ (str. 17). Zdaje się więc, że byłoby znacznie właściwsze, by dzisiaj prasa angielska, wybuchająca od czasu do czasu oburzeniem z powodu „tolerowania“ przez nas hitlerowców w Gdańsku, skierowała swe pretensje raczej pod adresem tego niefortunnego polityka.

W owym czasie jednak, w Paryżu, rozwiązanie tej kwestii utrudniało jeszcze bardziej stanowisko zajęte przez Włochy w związku ze sprawą Fiume.

W rezultacie, jak wiadomo, zarówno Stany Zjednoczone, jak i Francja ustąpiły i wbrew naszej woli zostało utworzone Wolne Miasto, oparte na skomplikowanym „statucie“, którego analizie dr Strasburger poświęcił rozdział IV swej pracy. Statut ów był wynikiem krzyżowania się „dwóch tendencji: chęci pozostawienia ludności gdańskiej możliwości swobodnego kulturalnego rozwoju i kierowania przez nią w pewnych granicach własnym losem, a z drugiej strony dostarczenia Polsce wolnego dostępu do morza...“ (str. 48). Osiągnięty tą drogą kompromis nie zadowolił ani nas, ani Niemców, a w jego rezultacie gdańszczanie znaleźli się dosłownie między młotem a kowadłem. Autor omawianej książki potrafił w interesujący sposób przedstawić skrót owych niekończących się, a dziś już mało aktualnych dyskusji na temat, czy Gdańsk jest państwem suwerennym, czy też nie. Prawne argumenty zestawione przez dr. Strasburgera, przemawiające zupełnie wyraźnie przeciw suwerenności Wolnego Miasta, należy uznać za całkowicie i ostatecznie rozstrzygające tę sporną sprawę, jeżeliby ona miała jeszcze znów kiedykolwiek wypłynąć. Zaś gruntowna analiza uprawnień Ligi Narodów obala głoszone obecnie w Niemczech i Gdańsku twierdzenie o rzekomo bezpodstawnym zajmowaniu się wewnętrznymi sprawami Wolnego Miasta przez Wysokiego Komisarza.

Szczegółowe omówienie w rozdziale II naszych „praw i interesów“ w Gdańsku nie pozostawia żadnych wątpliwości, że Rząd Polski wykorzystując wszystkie swe przywileje, nawet mimo ich ograniczenia nieszczęsnym układem w Spaa, mógłby mieć i często ma, jeżeli nie zawsze decydujący, to w każdym razie bardzo znaczny wpływ na rozwój szeregu dziedzin wewnętrznej administracji Wolnego Miasta. Nacisk ten Polska w pewnych wypadkach może wywierać bezpośrednio, w innych drogą pośrednią. Tu należy m. in. wymienić prawo, a nawet w pewnych okolicznościach obowiązek Wysokiego Komisarza Ligi Narodów wzywania wojsk polskich dla „zapewnienia obrony Gdańska i utrzymania porządku“. W tym właśnie dr Strasburger widzi jedną „z przyczyn, dlaczego Niemcy podważają w Gdańsku autorytet Ligi Narodów i Wysokiego Komisarza i dążą do ograniczenia jego roli jedynie do rozstrzygania sporów prawnych między Polską a Gdańskiem“ (str. 26). Że nie od dziś dalszym celem Rzeszy jest zagarnięcie Gdańska, co miałoby doprowadzić w rezultacie do odebrania nam naszego Pomorza, o tym wiedzą u nas wszyscy. W całej Polsce chyba nie ma człowieka, który by sobie nie zdawał sprawy z tego, jak naiwne jest sugerowanie myśli o pozbyciu się gdańskich kłopotów przez odstąpienie tego miasta Niemcom w zamian za przyznanie nam pewnych praw w porcie. Praca dr. Strasburgera, zawierająca zestawienie bodaj wszystkich najważniejszych argumentów przemawiających przeciw tego rodzaju absurdalnym koncepcjom, będzie miała niewątpliwie pewien wpływ na ugruntowanie, czy raczej umocnienie tej powszechnej w narodzie świadomości. Przede wszystkim jednak dostarcza gotowy, przemyślany materiał do dyskusji z cudzoziemcami nieorientującymi się w tej kwestii.

Rozdział III przedstawia w sposób fachowy znaczenie Wolnego Miasta dla naszego handlu zagranicznego, oraz wykazuje dobitnie, że „Gdańsk i Gdynia stanowią dwie części jednego polskiego dostępu do morza“. Interesujące wywody na temat wzajemnego uzupełniania się tych dwóch miast nadmorskich muszą rozwiać wszelkie

wątpliwości, jeżeli w ogóle one istnieją, co do tego, czy jeden port mógłby być dla Państwa Polskiego wystarczający. Niemniej ciekawe jest przedstawienie przyczyn, dla których obroty Gdańska nie wzrastają obecnie w podobnym tempie, jak Gdyni. Pomijając już fakt, że Gdynia, jako port młody, ma większą „dynamikę“ rozwoju, przede wszystkim „rozwój Gdańska cierpi na panujących tam stosunkach i atmosferze politycznej“, paraliżującej „aktywność gdańskiego aparatu handlowego“ (str. 41). A poza tym na skutek umiejętnej propagandy niemieckiej, pracującej od chwili powstania Wolnego Miasta, brak tam wiary w możliwość rozwoju naszego handlu morskiego. Dlatego też w Gdańsku daje się zaobserwować zakrojony na większą skalę rozwój tylko tych dziedzin obrotu zagranicznego, które spoczywają w rękach obywateli polskich. Gdyby o losach Gdańska decydowali obecnie gdańszczanie, można by przypuszczać, że lokalnym czynnikom miarodajnym otworzą oczy te zdania dr. Strasburgera, w których mówi on, że „warunkiem pełnego użytkowania portu gdańskiego jest oczywiście istnienie tam stosunków gwarantujących Polsce swobodę handlu, zakładania i prowadzenia firm, zatrudniania przez nie właściwych pracowników, swobodnego kupowania i zbywania nieruchomości, równomiernego traktowania przy opodatkowaniu itd.“, że „ustrój Wolnego Miasta powinien dawać gwarancję niezależności od obcych czynników i pewność, że nasze uprawnienia ekonomiczne nie mogą być w każdej chwili na rozkaz z zewnątrz cofnięte“ (str. 45 i 46).

Niestety jednak musimy być przygotowani na to, że słowa powyższe, na razie przynajmniej, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przebrzmią bez echa.

Już począwszy od roku 1919 nasze spory z Wolnym Miastem, to nie była „walka z małym Gdańskiem, ale ciężkie zmaganie się o Gdańsk i Pomorze ze stojącą za nim Rzeszą Niemiecką, która udzieliła międzynarodowego poparcia gdańskim żywiołom, przeciwnym współpracy z Polską“ (str. 58). I to nie tylko międzynarodowego!

Jak wynika z analizy przeprowadzonej przez dr. Strasburgera, sfery gospodarcze i robotnicze były przeciwne narażaniu interesów Wolnego Miasta przez często bezsensowne spory polityczne z Polską, aranżowane dla przypodobania się Berlinowi. Ale od Berlina była finansowo uzależniona ludność napływowa, która miała i ma większy wpływ na politykę gdańską, niżby należało się spodziewać chociażby po jej stosunku ilościowym do reszty ludności. Zawdzięcza ona to uprzywilejowane stanowisko temu, że dzięki swym umiejętnym i bardzo zręcznym mocodawcom opanowała administrację, począwszy od stanowiska prezydenta Senatu w dół. Oprócz tego spośród nich właśnie rekrutowała się liczna rzesza przysłanych tu emerytów (w r. 1935 było w Gdańsku około 15 000 osób pobierających emerytury z Niemiec), którzy nie mając żadnego zajęcia, a posiadając pewne, nieraz dość znaczne, wyrobienie polityczno-społeczne, mogli z powodzeniem poświęcać czas politykowaniu i „robieniu nastroju“. Należałoby tu może przypomnieć, że znaczna większość, blisko dwie trzecie członków zasiadających już w pierwszym parlamencie, w konstytuancie gdańskiej, nie urodziła się na terenie Wolnego Miasta. Dodajmy do tego gromady fachowych agitatorów, którzy przyjeżdżają tam z Niemiec sporadycznie, lub raz przysłani stale rezydują, a treść rozdziału V i VI książki dr. Strasburgera stanie się jasna i zrozumiała, stanie się zupełnie jasne i zrozumiałe, dlaczego „spory“ i „porozumienia“ polsko-gdańskie musiały i muszą tak właśnie wyglądać, jak wyglądały i wyglądają. Pierwszorzędnie charakteryzuje panujące tam stosunki przytoczony przez autora przykład sfałszowania — jak przypuszcza zapewne nie bez podstaw dr Strasburger, — przez wydział prasowy Senatu rzekomo tajnego memoriału polskiego. Z pisma tego wynikało, że „polska polityka porozumienia z Gdańskiem umotywowana była zamiarem tym szybszej i skuteczniejszej polonizacji Wolnego Miasta i przyłączenia go do Polski“ (str. 61). Mimo, że fałszerstwo było oczywiste, jednak umiejętne reklamowanie tego „dokumentu“ i nadany mu rozgłos, jak stwierdza autorytatywnie b. minister Strasburger, „przyczynił się do utrudnienia porozumienia“.

Opisując ostatnie lata, opisując w sposób interesujący i plastyczny, a często wręcz rewelacyjny, gwałtowny wzrost wpływów Berlina w Gdańsku za pośrednictwem partii narodowo-socjalistycznej, autor stawia poważne zarzuty kierownikom naszej polityki na tym odcinku.

Zdaniem jego głównie wskutek naszych błędów znaczenie Ligi Narodów na terenie Wolnego Miasta uległo skurczeniu, decyzja we wszystkich sprawach administracyjnych i politycznych przeszła w ręce obywatela i urzędnika Rzeszy, ściśle podporządkowanego głowie państwa niemieckiego. Publicznie, zupełnie jasno i otwarcie przyznaje się działacz ten, że za swe czyny poczuwa się do odpowiedzialności wyłącznie wobec kanclerza Hitlera. Z ciekawych wywodów dr. Strasburgera widać, jak stopniowo Forster przejmuje w swe ręce nie tylko już całe faktyczne, ale nawet i formalne rządy w Gdańsku.

Spowodowało to postawienie w sądownictwie „interesu narodowego“, czy raczej interesu partii narodowo-socjalistycznej, ponad prawem. Odbija się to oczywiście ujemnie zarówno na Polakach mieszkających w Gdańsku, jak i naszych tamtejszych urzędach.

Stworzenie przymusowych organizacji gospodarczych, kierowanych w duchu narodowo-socjalistycznym, jak wiemy chociażby ze sporadycznych odgłosów w prasie, przyczyniło się, poza innymi skutkami, do pozbawienia chleba zarówno obywateli polskich, jak i gdańszczan przyznających się do narodowości polskiej. A poza tym w wielu wypadkach, jak wynika z pracy dr. Strasburgera, ogranicza ono nasze prawa na terenie Wolnego Miasta, dotyczące na przykład wolności żeglugi, lub wkraczające w dziedzinę przemysłu, handlu itd. „W tych warunkach — według autora omawianej książki — układ polsko-gdański o podziale tonażu i współpracy między Gdańskiem a Gdynią traci niestety rację bytu i podstawy prawne, tym bardziej, że w sąsiedniej Gdyni Niemcy gdańscy mogą bez większych utrudnień konkurować z polskim żywiołem“ (str. 78).

Dalej natrafiamy w pracy dr. Strasburgera na opis niezmiernie ciekawych, często mało znanych faktów dotyczących np. robiącej ostatnio wielkie postępy militaryzacji Wolnego Miasta, czy też bezwzględnej, niecofającej się przed żadnym nadużyciem walki nie tylko z zorganizowaną opozycją, ale z każdym mającym tę nieostrożność, czy odwagę niepochwalania obecnych wielkorządców gdańskich. Niemniej ciekawe szczegóły zawiera opis tak szkodliwego nie tylko z punktu widzenia naszego, ale i gdańszczan (oczywiście nie tych „napływowych“) „likwidowania gwarancji Ligi Narodów“, niesłychanie złośliwych, a często wprost bezczelnych szykan stosowanych wobec b. Wysokiego Komisarza, Lestera. Dużo światła rzuca na współpracę między Berlinem a Senatem gdańskim w tej dziedzinie opis znanej afery związanej z wizytą statku *Leipzig*.

Na koniec należy wspomnieć o szczegółowym przedstawieniu działalności „Komitetu Trzech“, wyłonionego w lipcu ubiegłego roku przez Radę Ligi Narodów, i o kwestii sprawozdania złożo-

nego przez Polskę w końcu stycznia b. r. w Genewie.

Z wniosków dr. Strasburgera, wyciągniętych z rozważań przeprowadzonych w całej książce, pozwolimy sobie zacytować dwa ustępy bodajże najwybitniej je charakteryzujące. Mianowicie w jednym autor twierdzi, że „można się zgadzać i popierać poczynania rządowe w innych sprawach, a jednocześnie być najostrzejszym przeciwnikiem metod naszej polityki gdańskiej“ (str. 112). Zaś w drugim mówi, iż „jest nie do zniesienia, żeby w konsekwencji porozumienia polsko-niemieckiego coraz większą władzę nad całym życiem politycznym i gospodarczym Wolnego Miasta sprawował obywatel i urzędnik Rzeszy Niemieckiej, który podporządkowuje sobie Senat gdański i którego nadrzędne stanowisko nawet formalnie i protokólarnie coraz bardziej się uwydatnia. Cierpi na tym nie tylko prestiż Polski, ale przede wszystkim realne polskie interesy“ (str. 108).

Obiektywnie ocenić wartość krytyki naszych posunięć w stosunku do Wolnego Miasta w ciągu ostatnich paru lat mógłby jedynie ktoś nie tylko obznajmiony gruntownie z rozwojem wypadków gdańskich i tamtejszą polityką, ale również dokładnie poinformowany o motywach, które skłaniały nasze czynniki decydujące do postawienia takiego, czy innego kroku.

W czytelniku, stojącym na zewnątrz, obserwującym jedynie „publiczne“ poczynania „czynnej polityki“, w czytelniku nie mającym dostępu do kulis owej polityki ani w Warszawie, ani w Gdańsku, ani w Berlinie, niektóre twierdzenia autora muszą wzbudzić pewne wątpliwości. Na podstawie tego, co pisze dr Strasburger, dochodzi się do wniosku, że nasza polityka w stosunku do Gdańska przed r. 1933 była zawsze słuszna, konsekwentna, a wskutek tego uwieńczona przeważnie pomyślnymi rezultatami. Wprawdzie trudno zaprzeczyć, że broniona przez dr. Strasburgera metoda pracy dyplomatycznej, polegająca na cichym i żmudnym, lecz stałym przeprowadzaniu szeregu pozornie drobnych spraw według z góry opracowanej logicznej linii postępowania, wydaje się chyba jedynie właściwa, jednak tam, gdzie autor mówi, jak to „polityka polska przeciwstawiała się długoletnim usiłowaniom Gdańska stwarzania w różnych dziedzinach faktów, które przesądziłyby sprawę na rzecz państwowego charakteru Wolnego Miasta“ (str. 52), tam gdzie natrafia na opis niedopuszczania przez naszego Komisarza Generalnego do nadania mu charakteru „przedstawiciela dyplomatycznego“, nasuwać się muszą różne wątpliwości. Na przykład niezrozumiałe jest, dlaczego pod paktem Kelloga figuruje podpis Gdańska? Dlaczego, o ile nam wiadomo, były zawsze przyjmowane i otwierane w Komisariacie Generalnym noty od Senatu adresowane „do przedstawiciela dyplomatycznego Rzeczypospolitej Polskiej“?

Również pewne zastrzeżenia wywołują te ustępy, w których autor w czambuł potępia politykę naszą w stosunku do Gdańska po r. 1933. Wprawdzie chęć „rozmawiania o Gdańsku z Berlinem“ musi się wydawać każdemu, laikowi przynajmniej, czymś co najmniej dziwnym. Niemniej jednak „coby było gdyby“ była prowadzona inna polityka, gdyby z naszej strony były przedsiębrane poważniejsze próby niedopuszczenia do opanowania Wolnego Miasta przez niemieckich narodowych socjalistów, na to można by odpowiedzieć jedynie mając dostęp do bieżącego archiwum nie tylko naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ale i do tajnych aktów wydziału zagranicznego gdańskiego Senatu, oraz berlińskiego urzędu spraw zagranicznych. Faktem jest, że między innymi i dzięki temu, iż w ciągu ostatnich lat opinia międzynarodowa nie była niepokojona naszymi ustawicznymi sporami z Gdańskiem, tak zręcznie rozdmuchiwanymi przez propagandę niemiecką, autorytet nasz mógł wzrosnąć znacznie. Wydaje się rzeczą wątpliwą, czy Polska mogłaby w oczach tej opinii stać się tak poważnym czynnikiem pokoju europejskiego, ostoją stabilizacji między dwoma mniej, czy bardziej wyraźnie dążącymi do przemalowania mapy świata dyktaturami, gdyby prasa zagraniczna była ciągle jeszcze zasypywana nieprzychylnymi dla nas artykułami, na podstawie których nie tylko nieuświadomiony politycznie czytelnik dochodził do wniosku, że wielka Rzeczpospolita Polska, której nie obce są aspiracje mocarstwowe, nie potrafi dać sobie rady nawet z miniaturowym Gdańskiem.

Sądzimy, że krytykując politykę naszą prowadzoną w ostatnich latach w stosunku do Wolnego Miasta, należałoby i te sprawy brać pod uwagę.

Mimo tych nielicznych wątpliwości, które wzbudza praca dr. Strasburgera, z pewnością będzie ona miała doniosłe znaczenie. Rola jej nie powinna się jednak ograniczyć wyłącznie do wprowadzenia społeczeństwa polskiego w istotę zagadnienia gdańskiego. Miejmy nadzieję, że zwrócą na nią uwagę również i czynniki decydujące w Gdańsku i w Berlinie i zrozumieją, że w razie jakichś dalszych zakusów zagrażających naszym prawom i interesom na terenie Wolnego Miasta, spotkają się one ze zdecydowanym sprzeciwem nie tylko Rządu Polskiego, ale i całego społeczeństwa, bez względu na panujące wśród niego różnice zapatrywań w innych dziedzinach. Należy przypuszczać, że w Berlinie i w Gdańsku zdają sobie dokładnie sprawę z tego, jak wyglądałby dziś rezultat uczciwie przeprowadzonych wyborów na terenie Wolnego Miasta. Już ostatnie wybory, w których, obok nadużyć, każdy głos otrzymany przez narodowych socjalistów kosztował, o ile nam wiadome, przeciętnie z górą 21 zł, musiały w pewnym stopniu otworzyć oczy. Należy przypuszczać, że zdają sobie tam sprawę, jak mało jest wśród ogółu gdańszczan popularne hasło „z powrotem do Rzeszy“. Zapewne wiedzą tam o utyskiwaniach obywateli gdańskich wobec naszych władz z powodu zmuszania ich wbrew konstytucji do pełnienia służby w wojsku niemieckim. Wydaje się mało prawdopodobne, by nawet odkomenderowanie na politechnikę gdańską Oberländera, znanego ze szczególnych zdolności do sączenia jadu nienawiści do wszystkiego co polskie, zdołało zmienić nastroje wśród ogółu ludności Wolnego Miasta. Zapewne ci, którzy dziś mają głos decydujący u ujścia Wisły i nad Sprewą, widzą również i to, że Liga Narodów mimo wszelkich sugestji i pozorów, jednak się swej opieki nad Gdańskiem i gdańszczanami nie wyrzekła, oraz, że opinia publiczna w tych państwach, które mają najwięcej do powiedzenia w Genewie, bodajże jeszcze nigdy nie była tak bliska, jak dzisiaj, zdania, iż polskim wojskom należałoby powierzyć misję zrobienia porządku w Gdańsku i dopilnowania czystości wyborów do Volkstagu.

J. A. Wilder

H e c k s c h e r Eli F., *Mercantilism*, wyd. angielskie, Londyn, 1935, t. I — str. 472, t. II — str. 418. Oryginalne wydanie ukazało się w języku szwedzkim w r. 1931.

Niesposób omówić w paru słowach to uznane i podstawowe dzieło. Zarówno dzięki swemu charakterowi, jak dzięki naturze poruszonych w nim zagadnień, staje się ono punktem wyjścia dla całego szeregu nowych spraw. Główny tok myśli odnosi się do Anglii i Francji, ale nie brak dygresji dotyczących holenderskich, włoskich, niemieckich i szwedzkich przejawów owego nieuchwytnego pojęcia i zjawiska, które oznaczono przez *Hilfsbegriff* „merkantylizm“ — termin o sensie ani tak pow-

szechnym jak moda, ani tak zmiennym jak pory roku. Politycy i teoretycy zakwalifikowani jako merkantyliści zostali przedstawieni przez Heckschera w formie nieosobowej — *responsa prudentium* i *imprudentium*. Rozpatruje on posunięcia i instytucje typowe dla teorii i praktyki merkantylizmu i dzieli je według tego, czy zmierzają do unifikacji, władzy, ochrony i kontroli pieniądza. Dzieło to uzupełnia ogólne przedstawienie merkantylistycznej koncepcji społeczeństwa.

Warto przypomnieć uwagi Laskiego[1] o epoce merkantylizmu, skreślone po przeczytaniu książki Heckschera. Laski charakteryzuje doktrynę merkantylizmu jako „pogmatwane i sprzeczne wysiłki pewnych ludzi, by przekonać swe rządy o konieczności popierania pewnych interesów przed innymi". Inny ustęp zdaje się jednak wskazywać, że w tej gmatwaninie, zgodnie z twierdzeniem Heckschera, istniała pewna jedność, pewien styl swoisty. Odpowiedni ustęp pracy Laskiego brzmi jak następuje: „...wiek siedemnasty dążył do przywrócenia ładu najprostszą drogą przez opanowanie czynników wywołujących zaburzenia — pieniądza, warunków zatrudnienia, biegu handlu i imigracji, prawa morskiego, tak ważnego dla supremacji na morzu, ciężkiego przemysłu związanego bezpośrednio z narzędziami wojny". I dalej: „nie zrozumiemy merkantylizmu, dopóki go nie ujmiemy jako objawu środowiska, w którym różne grupy interesów współzawodniczą, dążąc do korzystnego dla siebie układu. Nie możemy go również zrozumieć nie ujmując państwa jako spadkobiercy Kościoła w zakresie ustalania dopuszczalnych sposobów postępowania".

Twierdzenia te, tak jasno wyrażone, będą nam pomocne przy rozważaniu analizy Heckschera. Badania jego można podzielić na dwie części. Pierwszy tom opisuje walkę *ancien régime*'u o unifikację prawa, administracji, finansów, o wchłonięcie partykularyzmów municypalnych i feudalnych. Władza centralna ukazana jest jako pozbawiona zarówno odpowiedniego aparatu, jak i zdecydowanej woli zdobycia środków do skutecznej ingerencji w sprawy gospodarcze. Na przeszkodzie jednolitej polityce ekonomicznej stawało istnienie w tym samym kraju różnorodnych podatków, wag, miar, monet, zarządzeń prawnych. Władza centralna działała dość energicznie w okresie konsolidacji terytorialnej, lecz grzeszyła wielu niedociągnięciami w aparacie administracyjnym i brakiem woli przezwyciężenia wszystkich partykularyzmów. „Gdy wybiła godzina zmierzchu monarchii francuskiej, rozwiązanie zadania, które sobie postawił merkantylizm, było zaledwie naszkicowane". W Anglii „nie istniała wszechobejmująca władza administracyjna w okresie pomiędzy Restauracją a reformą parlamentu w roku 1832... U schyłku *ancien régime*'u w Anglii, znacznie wyraźniej jeszcze niż we Francji, stary porządek przedstawiał obraz ruiny". Autor nie ma bynajmniej nabożeństwa do świętości traktatów i umów, łamanych przez ów proces unifikacji; ostatni rozdział tomu pierwszego nosi tytuł *Egzekutorzy merkantylizmu*. Opis biegu wydarzeń wskazuje, że państwo rozwijało się wprawdzie powoli, ale było jednak czymś realnym, nie sprowadzało się do rządów jednej klasy. Ekspansja kolonialna stała się możliwa dopiero w okresie istnienia prywatnych i półprywatnych organizacji wyposażonych w funkcje publiczne. Rozwój handlu zagranicznego i organizacja przemysłu, mimo rozmaitości form narodowych i prawnych, kształtowały się w sposób podobny. Rozdziały poświęcone angielskim, francuskim, holenderskim i niemieckim kompaniom handlowym stanowią lekturę fascynującą, choć wcale nie łatwą. Autor przedstawia, jak w miarę rozwoju państwa promotorzy merkantylizmu dochodzą do przekonania, że „interes prywatny jest najlepszym narzędziem polityki państwa" i oczyszczają grunt dla *laisser-faire*'yzmu w pewnej ograniczonej strefie, poza którą państwo stoi mocniej niż kiedykolwiek. Czytelnik odnosi wrażenie, że *laisser-faire*'yzm stanowi tylko fazę w nieuniknionym rozwoju państwa. Moglibyśmy dodać, że idea państwa występuje na nowo, z siłą dotąd niespotykaną, w neo-merkantylizmie, gdy jako hasło zjawia się potęga własności. Merkantylizm jest po prostu śmiałym eksperymentem w dziedzinie ingerencji w sprawy państwowe, zarówno w znaczeniu „systemu protekcjonalnego", jak „systemu monetarnego". Użycie terminu „system" w częściach III i IV, podobnie jak w części II, gdzie merkantylizm jest traktowany jako system władzy, winno być brane oczywiście *cum grano salis*. Trzy wymienione części stanowią gros drugiego tomu. Metoda polega przez cały czas na zestawianiu przykładów podjętych kroków z cytatami z dzieł pisarzy bądź wybitnych, bądź charakterystycznych w swym wykładzie merkantylistycznego punktu widzenia.

Odwołania się do pisarzy francuskich, niemieckich i szwedzkich są bardzo rzadkie. Spośród autorytetów francuskich poczesne miejsce przypadło awanturniczemu Montchrétienowi, spośród niemieckich — niemniej przedsiębiorczemu Becherowi. Z Anglików Mandeville'a reprezentują niezbyt lojalnie krótkie urywki z jego dzieł — niebezpieczenstwo nieuniknione przy antologicznym sposobie kompilacji. Na podstawie kilku ostrych a niecierpliwych słów o służbie domowej Mandeville został zaliczony do zwolenników niskich płac. Figuruje on również między merkantylistami nieświadomymi niebezpieczeństw nadmiaru pieniądza i niemożliwości sprzedawania bez kupowania. W pracy tych rozmiarów klasyfikacja z konieczności przybiera postać symplifikacji. W związku z podanymi kwestiami w *Uwagach do bajki o pszczołach* Mandeville'a znajdujemy następujące ustępy o płacach: „Jedyną rzeczą, która pracującego człowieka może uczynić pilnym, jest średnia suma pieniędzy; gdyż jak zbyt mała suma, zależnie od usposobienia, zniechęci go lub zdesperuje, tak zbyt wysoka uczyni niedbałym i leniwym"; o eksporcie i imporcie: „Kupowanie jest wymianą i nie może kupować towarów innych krajów naród, który nie ma własnych, za które mógłby je nabywać"; „Dobrzy politycy przez zręczne postępowanie zapobiegną zawsze handlowi z takimi narodami, które nie chcą przyjmować towarów innych narodów i nie biorą za swoje towary nic prócz pieniędzy"; o nadmiarze pieniędzy: „Większość ludzi wyśmiałaby człowieka, który by twierdził, że nadmiar pieniędzy może być zgubny dla narodu, a jednak taki był los Hiszpanii...". Nie jest zatem tak źle, jak tego chce Heckscher.

Heckscher nie chce uznać przewagi czynnika materialnego nad intelektualnym w sformułowaniu doktryny merkantylistycznej. Merkantyliści chcieli, by robotnicy mieli zatrudnienie, ale przy możliwie najniższej stawce płac. Heckscher cytuje Mandeville'a w przeciwstawieniu do Johna Cary, kupca z Bristolu, pisząc: „warto wspomnieć mimochodem pod adresem wyznawców marksistowskiej interpretacji historii, że z ich punktu widzenia nie ma żadnych powodów, by kupiec brystolski był przychylniejszy angielskiej klasie robotniczej niż holenderski lekarz, jak Mandeville".

Teza merkantylizmu nie była wyrazem rzeczywistych warunków, lecz jakby „śmiałym wnioskiem z koncepcyj teoretycznych". Heckscher utrzymuje również, że „merkantylistyczna kon-

[1] *The Rise of Liberalism*, Londyn, 1935, str. 267.

cepcja pieniądza nie odbija się w ówczesnych warunkach pieniężnych, lecz w zgoła innych przyczynach". I dalej: „Znaczenie merkantylizmu leży raczej w postawionych sobie przezeń zadaniach, niż w jego zdobyczach". Następujące twierdzenie brzmi trochę bardziej kompromisowo: przyczyn powstania nauki ekonomicznej „szukają nowe prace zwykle... w okolicznościach zewnętrznych i ich oddziaływaniach na wyobrażenia ekonomiczne. Nie ulega wątpliwości, że odegrało to poważną rolę... Mimo to można twierdzić, że... autonomiczny rozwój czysto ekonomicznych doktryn, walka merkantylistów z logicznymi konsekwencjami własnych przesłanek pozostały niedocenione... Dowodu na to dostarcza przede wszystkim ogólna koncepcja społeczeństwa u merkantylistów". Dalej, przy rozpatrywaniu „koncepcji społeczeństwa" mamy znamienne przeciwstawienie merkantylizmu jako wysiłku intelektualnego i „jako naturalnej tendencji średniowiecznej polityki ekonomicznej".

Z drugiej strony Heckscher nie odrzuca całkowicie racjonalizacji rzeczywistości ekonomicznej w wieku „szalonego myślenia" i dostrzega „emancypację umysłu... wywołaną przez przemiany życia ekonomicznego, a jednak oddziaływującą na nie". Pisze więc, że „rządy stale cierpiące na brak pieniędzy musiały dojść do zrozumienia znaczenia gotowizny" i dalej, że „kontrola pieniądza i kruszców... była jedną z głównych cech merkantylizmu", chociaż żadna inna epoka, poza okresem *laisser-faire*'yzmu, nie była wolna od tych pomysłów. „Pod naciskiem nowych objawień w różnych dziedzinach ludzie po raz pierwszy zwrócili świadomie uwagę na cele, którym podświadomie hołdowali, a które nowy ferment intelektualny wyposażył w niesłychane znaczenie".

Podane ustępy otwierają dyskusję nad istotnym wpływem tych wysiłków na posunięcia współczesne. Idea „wolności handlu", tolerancja wobec heretyków i żydów, uczucia anty-klerykalne dają się wytłumaczyć jako następstwa „doświadczeń ze skorumpowaną i źle działającą administracją państwową" lub jako skutki „nowego fermentu intelektualnego". Nie wszystkie jednak nowe idee zostały przyjęte i wcielone do kodeksów politycznych. Praktycy byli ostrożni i przebierali. Przy omawianiu merkantylizmu jako koncepcji społeczeństwa Heckscher podkreśla dwie osobliwości poglądu merkantylistycznego. Jedna — to organiczna koncepcja społeczeństwa, w którym ludzie z różnymi przymiotami i słabostkami stanowią składniki podporządkowane „nieubłaganej przyczynowości", gdy całością jest państwo, a jego supremacja handlowa — interesem nadrzędnym. Druga osobliwość, która wydaje się logicznie sprzeczna z pierwszą, to postulat, by państwo, znając dobrze cechy zwierzęcia-człowieka i prawa jego postępowania, miało władzę i zdolność takiego kierowania sprawami, które państwu przyniesie korzyści. *Laisser-faire*'yzm miał „ten sam pogląd na właściwy sposób traktowania tego zwierzęcia", a i opinia późniejszych angielskich utylitarystów niewiele się różniła, lecz pomimo tej zgodności między merkantylizmem a ideami *laisser-faire*'yzmu pozostała możliwość rozbieżności. „Przyczynowość społeczna dla merkantylistów nie była więc automatyczna", podczas gdy „liberalizm ekonomiczny oznaczał dosłownie wiarę w rządy natury, w predestynowaną harmonię tkwiącą w samych zjawiskach ekonomicznych".

Jest to wyjaśnienie bardzo formalne i można by zapytać, dlaczego to liberalizm ekonomiczny miał ograniczać swój determinizm do zakresu ekonomii i dlaczego miało tak być w Anglii w stopniu wyższym niż gdzie indziej? Warto w związku z tym przytoczyć wyjaśnienie Laskiego: „Nowa warstwa posiadaczy występuje na widownię — cechuje ją purytańska pilność i tendencje indywidualistyczne. Od nienawiści tej mniejszości do państwa jako prześladowcy niedaleko od doktryny głoszącej, że człowiek musi polegać tylko na sobie... Może ona nawet dojść do upatrywania cnoty w twierdzeniu, że więzy pieniężne — to jedyne, co łączy człowieka z człowiekiem"[2].

Z zakończenia książki wynika jasno, że Heckschera interesują przede wszystkim losy koncepcji merkantylistycznej w dobie dzisiejszej. „Podczas gdy nowoczesna polityka handlowa słusznie jest traktowana jako neo-merkantylizm, do socjalizmu odnosi się to tylko z wielkimi zastrzeżeniami".

W omawianej pracy Heckscher przygodnie tylko wspomina o znaczeniu polityki merkantylistycznej dla handlu bałtyckiego i o jej oddźwiękach w Szwecji. Mimo to praca jego stanowi niezbędne tło dla badania tych działów tego zagadnienia, które są ściśle związane ze strefą bałtycką a które w rzeczy samej stanowiły temat kilku wcześniejszych prac tegoż autora.

A. Meyendorff

Tłum. z ang. A. Kojrański

Heckscher Eli F., *Sveriges ekonomiska historia fran Gustav Vasa*, (Historia gospodarcza Szwecji od Gustawa Wazy). T. II. *Hushallningen under internationell paverkan 1600—1720* (Wpływy gospodarki międzynarodowej na życie gospodarcze w latach 1600—1720), Sztokholm, 1936, str. od 266—707, XLII, 43.

W drugim tomie swej monumentalnej pracy o dziejach gospodarczych Szwecji prof. Heckscher zajmuje się życiem ekonomicznym swej ojczyzny w jej epoce wielkomocarstwowej, tj. w latach 1600—1720. Był to okres ścisłego zespolenia gospodarki szwedzkiej z międzynarodową, co wytworzyło się w związku z polityką zagraniczną Gustawa Adolfa i jego następców. Autor omawia przede wszystkim zagadnienie podstawowe, a mianowicie, w jaki sposób ówczesna Szwecja mogła sprostać ogromnym wymaganiom, powstałym na skutek wojen w krajach o wysoce rozwiniętej gospodarce pieniężnej. Zdaniem Heckschera, głównym źródłem dochodów skarbu szwedzkiego był eksport miedzi, znajdujący się w znacznej części w rękach korony. Autor wskazuje na pewną równoległość ewolucji potęgi szwedzkiej z rozwojem górnictwa miedzianego. Punktem wyjścia obu był początek wieku XVII, w połowie tego stulecia osiągnęły one największy rozkwit, a potem chylą się ku upadkowi. Handel miedzią nie zaspokajał potrzeb państwa. Królowie musieli uciekać się do innych środków, a mianowicie do podatków, przede wszystkim zaś do odstępowania możnym panom dóbr koronnych, lub dochodów z nich płynących, w zamian za szybko dostarczane sumy pieniężne.

Jednak i to nie wystarczało i rząd musiał się starać o usunięcie zła przy pomocy metod działających na dłuższą metę. Heckscher odróżnia dwa kierunki w polityce finansowej Szwecji w epoce wielkomocarstwowej. Inicjatorami pierwszego kierunku byli: Gustaw Adolf i „szwedzki Richelieu" — kanclerz Axel Oxenstierna. Dążyli oni do przerzucenia ciężaru ciągłych wojen i administracji potężnego państwa na kraje podbijane. Stąd płynęła zaborczość kanclerza wobec miast pruskich

[2] L. c., str. 94.

i jego polityka celna. Polityka Oxenstierny nie uporządkowała finansów szwedzkich i nie dała się oczywiście utrzymać w okresie pokoju. Narażała ona Szwecję na odgrywanie roli płatnego trabanta Francji. Likwidatorem koncepcyj wielkiego kanclerza był Karol XI, którego panowanie upłynęło niemal zupełnie bez wojen. Monarcha ten przeprowadził tzw. „redukcję“, czyli rewindykację dóbr koronnych, odstąpionych możnowładcom. W ten sposób Karol XI przywrócił skarbowi jego dawne dochody, ale z konieczności musiał tym samym powrócić do polityki finansowej opartej o gospodarkę naturalną, czyli do stosunków z epoki pierwszych Wazów.

Te dwa kierunki polityki finansowej znalazły głębokie odbicie w rozwoju społecznym państwa. Odstępowanie panom dóbr koronnych, lub dochodów z nich płynących ogromnie powiększyło stan posiadania warstwy możnowładczej. Powstają liczne folwarki, pojawiają się pewne formy robocizny. Położenie gospodarcze chłopów nie pogarsza się wprawdzie, ale grozi im inne wielkie niebezpieczeństwo. Dotąd chłopi byli bowiem zależni tylko od tronu, teraz dostają się pod władzę panów, a król traci nad nimi bezpośrednie zwierzchnictwo. Pojawia się tendencja, aby pan stał się reprezentantem swych chłopów wobec prawa. W Szwecji występują zarodki swoistego feudalizmu. Proces ten został przecięty przez „redukcję“. Wprawdzie położenie majątkowe chłopów pogorszyło się przy powrocie ich ziem do korony, jednak właśnie ten powrót uratował swobodę włościan, chociaż Karol XI w swych projektach nie dążył do żadnych przeobrażeń socjalnych. Rozważania na tematy ustroju rolnego są może najciekawszą częścią książki Heckschera, chociaż nie zawsze są dostatecznie jasne.

W dalszym ciągu swej pracy Heckscher zastanawia się nad wpływem cudzoziemców na życie gospodarcze Szwecji, przy czym dokładnie analizuje rolę rodziny De Geer i imigracji walońskiej. Imigranci, znacznie zasobniejsi w kapitały i obrotniejsi od Szwedów, przyczynili się w wielkim stopniu do modernizacji gospodarki i techniki szwedzkiej. Co się tyczy ludności miejscowej, to jej stopa życiowa w XVII i na początku XVIII wieku raczej się obniżyła, co pozostawało w związku z nieustannymi wojnami i z katastrofą Karola XII. Autor nie jest zresztą skłonny do nadmiernego podkreślania gospodarczych skutków klęsk „ostatniego wikinga“.

W dalszej części pracy zajmuje się autor górnictwem, przemysłem drzewnym i innymi głównymi gałęziami produkcji Szwecji. Podaje bardzo ciekawe dane o rozwoju wydobycia rudy żelaznej i o jej przetapianiu, wskazuje na to, że żelazo zastąpiło Szwecji wyczerpaną miedź. Formy produkcji przemysłowej w Szwecji były analogiczne do występujących na Zachodzie, a więc istniała w Szwecji praca nakładowa i manufaktury. Ciekawe, że dopiero w tej późnej epoce umacnia się w szwedzkim rzemiośle ustrój cechowy.

Handel zagraniczny Szwecji w XVII i XVIII wieku rozwija się silnie. Już nie tylko miasta hanzeatyckie, ale Holandia i Anglia pozostają w ożywionych stosunkach ze Szwecją. Rozległy handel wymagał poważnych kapitałów. Dostarczali ich cudzoziemcy, wielu z nich przeniosło się do Szwecji i przyczyniło się do rozbudowy produkcji krajowej. Jeżeli w poprzednim okresie korona finansowała kopalnictwo, to teraz kapitały płynęły od cudzoziemców za pośrednictwem kupców sztokholmskich do przedsiębiorców górniczych. Korona nie przestawała się zresztą interesować produkcją i handlem. W myśl zasad merkantylistycznych rząd szwedzki forsuje wywóz, tworząc, lub wpływając na powstanie kompanij dla handlu z zagranicą. Kompanie szwedzkie nie odegrały jednak poważniejszej roli.

Bardzo ciekawe zmiany zaszły w dziedzinie gospodarki pieniężnej. Już Gustaw Adolf, broniąc cen miedzi przed spadkiem, użył tego metalu do bicia monety. W Szwecji powstaje swoisty bimetalizm: mennica dostarczała monet miedzianych i srebrnych. Autor opisuje początki szwedzkiego banku emisyjnego. Na ogół biorąc, gospodarka pieniężna w Szwecji w XVII i na początku XVIII wieku rozwijała się bardziej niż poprzednio, ale gospodarka naturalna również odgrywała dużą rolę.

W epoce mocarstwowej zachodzi proces unifikacji gospodarczej prowincji szwedzko-finlandzkich, systematycznie popierany przez rząd szwedzki. Zjawisko to występuje znacznie słabiej na podbitych terytoriach położonych na południowym wybrzeżu Bałtyku i w Niemczech. Wyjątek stanowiły Inflanty.

Co się tyczy wewnętrznej polityki gospodarczej, to władcy Szwecji kontynuują w XVII wieku i na początku następnego stulecia dawną tradycję. Forsują rozwój miast Sztokholmu i Abo, z których pierwsze opanowuje handel Szwecji właściwej, a drugie — Finlandii. Zresztą ani Abo, ani młodszy Göteborg nie mogły się mierzyć ze stolicą.

W konkluzji Heckscher dochodzi do wniosku, że okres wielkomocarstwowy związał gospodarkę szwedzką z międzynarodową, dając tym samym potężny impuls działalności ekonomicznej ludności Szwecji. Nie mniej jednak polityka Gustawa Adolfa i jego następców wymagała zbyt wielkich wysiłków gospodarczych ze strony kraju, a dawała niezbyt duże korzyści. Prowadziła ona przy tym do wielu fałszywych posunięć, jak np. do forsowania wydobycia srebra, co już się nie opłacało. Do trwałych i pozytywnych wyników okresu wielkomocarstwowego należy zaliczyć utrzymanie wolności chłopskiej i rozwój stanu mieszczańskiego.

Drugi tom pracy Heckschera rzuca ciekawe światło na wzajemną zależność szwedzkiej polityki zagranicznej i struktury gospodarczej kraju w XVI i XVII wieku, co zwłaszcza dla badaczy polskich ma duże znaczenie.

M. Małowist

Mayer Anton, *Aufstieg zur Weltmacht,* Berlin, 1936, str. 331, 16 rycin.

Imperium Brytyjskie jest największą zdobyczą człowieka w walce o władanie morzem, toteż dzieje jego interesują wszystkie morskie kraje. Dzieje te przedstawił Antoni Mayer z wdziękiem i dowcipem, a urok jego prozy znalazł godną oprawę w szacie zewnętrznej książki. Pomijając kilka omyłek w druku, jak np. umieszczenie Nowej Zelandii na zachód od Australii, i ekscentryczny układ doskonałych ilustracji, książka nie pozostawia nic do życzenia prócz indeksu.

Po krótkim przeglądzie sił „duchowych i bojowych“, które stworzyły Imperium — przy czym Drake był tym Atlasem, na którego ramionach się ono wsparło, — opisuje autor kompanie handlowe — pierwszych architektów tej olbrzymiej konstrukcji. Potem przechodzi do opisu Wirginii, purytanów i kolonii szlacheckich Ameryki Północnej. Wytrwałych obywateli Nowej Anglii, zrodzonych w tym surowym kraju z krwi męczenników cierpiących za swą surową wiarę, przeciwstawia ostro „bukolicznym synom starej Wirginii, marnotrawnym kaukaskim pochłaniaczom tytoniu i whisky, pozostawiającym wszelką ciężką pracę synom Chama“. Przechodzi następnie do Indii Zachodnich, ale wpływ ich na życie ekonomiczne Brytanii w owych czasach, gdy stanowiły one

poza ziemią i papierami publicznymi jedyną lokatę dla oszczędności szlachty, traktuje bardzo pobieżnie. Pierwsza ta część, *Powstanie*, kończy się omówieniem historii Indii Wschodnich aż do czasów Plasseya (1757), przy czym autor czyni gorzkie wyrzuty Wschodnio-Indyjskiemu Towarzystwu Francuskiemu, że zwróciło się o pomoc do swych brytyjskich rywali w chwili przełomowej dla losu Dupleixa.

Część druga, *Rozwój i dokonanie*, tworzy główne jądro książki. Rozdział I, godny uwagi z racji uwzględnienia kwakrów, doprowadza historię Ameryki Północnej do chwili śmierci Wolfe'a, rozdział II — do uzyskania niepodległości w roku 1783. Jakkolwiek Deklaracja roku 1776, ze swymi szumnymi zapewnieniami praw człowieka i słabo uzasadnionymi oskarżeniami przeciwko królowi, podana jest i w zmniejszonym facsimile i w przekładzie, autor mało poświęca uwagi jej wyjaśnieniu i oświetleniu udziału Francji w wywołaniu i popieraniu powstania. Rozdział III, w jednej trzeciej poświęcony Ameryce, doprowadza sprawę Indii od Plasseya do zastąpienia rządów kompanij przez rządy Korony w sto lat później. Że tyle samo miejsca przypada na Australię (rozdziały IV i V), tłumaczy się interesującym opisem życia wyspiarzy z Pitcairn, podaniem próbek liryki australijskiej oraz przedstawieniem wstrząsających scen z czasów, gdy Australia była jeszcze kolonią karną. Rozdział VI jest dłuższym opowiadaniem o Afryce południowej i uderza swą żywością, bezstronnością i prostotą. Autor usprawiedliwia rząd brytyjski z podejrzenia o współudział w wyprawie Jamesona i wspominając o Rhodesie powiada: „kto czuje się na siłach napisać epos pieniądza, nie znajdzie właściwszego bohatera". Następują krótkie rozdziały o Afryce wschodniej i zachodniej, udzielenie zaś tylko jakichś dwudziestu stron Egiptowi i Sudanowi wystarczająco świadczy, że nie może tu być mowy o wyczerpującym omówieniu sprawy; w każdym razie jednak zachowania się Francji w sprawie Faszody nie należało omawiać, nie wspominając o ukrytym zamiarze odwetu.

Tylko około 50 stron przypada na pięć pozostałych rozdziałów — o Półwyspie Malajskim, Borneo, Hongkongu, Kanadzie i Nowych Indiach. Przydział szesnastu stron dla Kanady brzmi nieledwie jak wyrok na książkę. Przy tym czytelnik angielski nie może się zgodzić, że ziomkowie jego uważają dziś Amerykanów za zło konieczne, albo że normańscy zdobywcy byli *bretonisch*, lub że to „dawne angielskie przysłowie" brzmi, iż ktokolwiek usłyszał wołanie Wschodu, nigdy nie przestanie tęsknić za krajami Oceanu Indyjskiego. Być może, że Europejczykom powracającym z Indii tajemniczy uśmiech Buddy i mglista mądrość braminów odbierają spokój na zawsze, ale można spotkać przynajmniej pozorne wyjątki.

Poważniejszą jest rzeczą, że plan książki wyklucza niemal możliwość należytego przedstawienia rozwoju Imperium jako całości, czy jego stosunku do rozwoju kraju macierzystego i świata. Polityka „małej Anglii", emigracja wzajemna, rozszerzenie władztwa nad poszczególnymi wybrzeżami do postaci współczesnego imperium — wszystkie te sprawy zasługują na omówienie przez autora posiadającego tyle bezstronności i przenikliwości. Musimy się zadowolić jego tezą, że w budowie imperiów Brytyjczyk zwycięża, a Germanin przegrywa, gdyż geniusz pierwszego jest syntetyczny, a drugiego — analityczny. „Żaden inny naród — oświadcza autor — nie posiada tylu wybitnych specjalistów, co Niemcy. Lecz w swej historii Niemcy okazali się analityczni, jak tego dowodzą małe państwa i poszarpanie *(Zerrissenheit)* naszego kraju". Czy Niemcy umieliby, zapytuje, stopić cztery przyległe kolonie, jak to uczynili Brytyjczycy w roku 1643? Lecz „po raz pierwszy zerwała z podziałem potęga nowych Niemiec". Oto jedna z najbardziej ważkich uwag w tej żywej i sugestywnej książce.

W. F. Reddaway

Tłum. z ang. A. Kojrański

Kasprowicz Bolesław, *Kierunki polskiego handlu zagranicznego w latach 1929—1935 ze szczególnym uwzględnieniem udziału i roli Gdyni*, Gdynia, 1936, str. 85.

Opierając się na liczbach zawartych w *Rocznikach Handlu Zagranicznego Rzeczypospolitej Polskiej i W. M. Gdańska*, autor ilustruje i analizuje zagadnienie określone w tytule pracy. Według poglądu autora wyrażonego we wstępie, zadaniem omawianej publikacji jest „analiza cyfrowa wyników polskiej polityki gospodarczej na odcinku morskim, która począwszy od 1929 roku realizuje konsekwentnie program przeobrażenia polskiego handlu zagranicznego z handlu lądowego na handel morski przez zmianę jego kierunku komunikacyjnego wschód — zachód na kierunek południe — północ".

Krótko i najogólniej ilustruje autor malejące do r. 1934 obroty handlu zagranicznego Polski i jego mniej niż 1-procentowy udział w handlu światowym (rozdz. I) oraz wartość i rozmiar wymiany handlowej Polski z poszczególnymi krajami z osobna i w podziale na pewne grupy państw (rozdz. II), który to podział omówiony jest poniżej. W dalszym ciągu autor podobnie przedstawia łączny udział obu portów polskich w handlu zagranicznym Polski, który w okresie siedmiu lat objętych rozważaniami stale się zwiększał (rozdz. III). Gdy mianowicie w r. 1929 przekraczało morską granicę celną tylko 34,94% volumenu importu z zagranicy, stanowiące 27,54% wartości globalnego przywozu, w kierunku zaś odwrotnym, tzn. w eksporcie 44,05% pod względem wagi i 27,36% pod względem wartości, to analogiczne liczby stosunkowe dla r. 1935 wynoszą dla przywozu 49,05%—61,32%, zaś dla wywozu 77,99%—63,67%. Oczywiście podobnie wydajnie zwiększyły się liczby sum, „import plus eksport", tj. obrotu ogólnego, uskuteczanianego przez Gdańsk i Gdynię, który w r. 1935 stanowił 73,35% wagowo a 62,54% wartościowo globalnej ilości i wartości handlu zagranicznego Polski.

Jak to wynika z tablic zawartych w dalszych wywodach autora (rozdz. IV), Gdynia jest tym aktywnym portem, któremu należy przypisać zwiększenie przywozu i wywozu towarów w handlu zagranicznym Polski i stopniową eliminację pośrednictwa obcych portów, względnie przesunięcie komunikacji z lądowej na morską. Udział też Gdyni w imporcie i eksporcie Polski w latach 1929—1935 szybko wzrastał, mianowicie w imporcie z 4,28% wagi i 2,03% wartości w r. 1929, na 33,66% oraz 52,28% w r. 1935; w eksporcie zaś dla tych samych elementów z 11,42% i 2,51% na 46,54% i 33,62%. Udział Gdańska w handlu zagranicznym Polski w tym okresie utrzymywał się mniej więcej na tym samym poziomie, z pewnymi wahaniami *in minus*, które autor w odniesieniu do r. 1935 tłumaczy deprecjacją guldena oraz niepewnymi i zmiennymi stosunkami panującymi w Wolnym Mieście, wywierającymi szkodliwy wpływ na jego funkcje gospodarcze.

W rozdziale V w kilku tablicach autor oblicza i kontrastuje przeciętne wartości tony ogólnego importu i eksportu Polski, oddzielnie i razem, z tą częścią handlu zagranicznego, która korzysta z usług Gdyni. Podkreślony jest tutaj wzrost średniej wartości tony towarów przywożonych

i wywożonych przez port gdyński, wzrost z 50,11 zł w r. 1929 na 107,04 zł w r. 1935, przy równoczesnym spadku przeciętnej wartości tony w globalnych obrotach handlowych Polski z 226,77 zł na 111,56 zł w tych samych latach, jak wyjaśnia autor, „z powodu obniżenia się światowego poziomu cen; obroty zaś portu gdyńskiego wykazują stały wzrost na tle coraz większego różniczkowania obrotów portu". Równocześnie przeciętna wartość tony wykazuje w wywozie — wobec blisko 50% spadku cen wywozowych węgla, artykułu o wybitnej przewadze w naszym eksporcie — prawie identyczny spadek, z lekką zwyżką w r. 1935; w przywozie zaś przeciętna wartość tony spada do r. 1931, po czym wzrasta. W dalszym ciągu (rozdz. VI) ilustruje autor około 10-procentowy wzrost odsetkowego udziału krajów pozaeuropejskich w ogólnym handlu zagranicznym Polski w odniesieniu do wartości, równy mniej więcej w imporcie i eksporcie, zaakwirowany zaś przez Gdynię, przy biernym udziale Gdańska. Przywóz i wywóz Polski w handlu z krajami pozaeuropejskimi przez porty polskie bliski jest stanu idealnego, gdyż wynosi, jak to autor oblicza w innym miejscu, 97,94% wagowo a 95,51% wartościowo, z relacją korzystniejszą w imporcie niż w eksporcie. Równocześnie autor stwierdza procentowy wzrost przywozu i wywozu Polski przez port gdyński w stosunkach handlowych z państwami europejskimi, sklasyfikowanymi jako „morskie" i „atlantycko-północnomorskie".

Zasadą podziału państw na grupy są pewne wspólne cechy komunikacyjne (opis i wyszczególnienie przedstawione jest w rozdz. II). W stosunku do krajów europejskich autor wyróżnia takie, z którymi komunikacja odbywa się: 1) wyłącznie drogą morską; 2) przeważnie drogą morską; 3) drogą morską i lądową w różnym ich stosunku wzajemnym, — pozostawia zaś bez uwzględnienia państwa nie posiadające własnego dostępu do morza, jako tak zwane kraje „lądowe". Terminologia użyta w tym zakresie nie jest dostatecznie znana, wskutek czego nie pozwala zorientować się, do jakich konkretnych krajów się odnosi; dlatego też wyliczymy je przy każdej grupie. Podział przedstawia się następująco:

I. PAŃSTWA EUROPEJSKIE

1. Państwa „morskie" (Anglia, Finlandia, Irlandia, Islandia, Norwegia, Szwecja, posiadłości brytyjskie na Morzu Śródziemnym);
2. Państwa „lądowo-morskie"
   a) „atlantycko-północnomorskie" (Belgia, Dania, Francja, Hiszpania, Holandia, Portugalia)
   b) „bałtyckie" (Estonia, Litwa, Łotwa)
   c) „śródziemnomorskie" (Albania, Grecja, Jugosławia, Turcja, Włochy)
   d) „czarnomorskie" (Bułgaria, Rumunia)
   e) Niemcy
   f) Rosja
3. Państwa „lądowe" (Austria, Czechosłowacja, Szwajcaria, Węgry).

W odniesieniu do innych kontynentów autor przyjął zasadę grupowania krajów według istniejących regularnych połączeń portów polskich z poszczególnymi częściami świata. Bez wyliczania poszczególnych grup, ogólnie podział przedstawia się jak następuje:

II. PAŃSTWA POZAEUROPEJSKIE

1. Państwa i kraje śródziemnomorskie północnej Afryki i Bliskiego Wschodu
2. Państwa i kraje Afryki centralnej i południowej
3. Państwa i kraje Azji centralnej, południowej i Dalekiego Wschodu
4. Państwa i kraje Ameryki Północnej
   a) Stany Zjednoczone
   b) Kanada i kraje oddzielnie niewymienione
5. Państwa i kraje Ameryki środkowej
6. Państwa i kraje Ameryki południowo-wschodniej
7. Państwa i kraje Ameryki południowo-zachodniej
8. Państwa i kraje Oceanii z Australią.

Posługując się powyższym podziałem, w rozdziale VII autor poddaje liczby handlu zagranicznego Polski z poszczególnymi grupami krajów pewnemu przeglądowi, który mu służy do stwierdzenia zwycięstwa Gdyni we współzawodnictwie z portami oraz kolejami obcymi.

Dla każdej wyodrębnionej przez siebie grupy krajów sumuje autor dane dla importu i eksportu, oddzielnie i razem, osobno wagę i wartość, otrzymując w rezultacie sumy zbiorowe dla przywozu, wywozu i obrotów ogólnych, oraz w tym dla części handlu uskuteczniamego przez porty polskie razem, i osobno przez Gdynię. Różnice powstałe z odjęcia ilości i wartości handlu zagranicznego przekraczającego morską granicę celną od globalnych sum obrotów Polski z danymi państwami stanowi resztę, która w polskiej wymianie towarowej z tymi krajami szła przez porty obce w odniesieniu do krajów pozaeuropejskich i „morskich" Europy, bądź też w części przez porty obce a w części drogą lądową, o ile chodzi o pozostałe kraje kontynentu europejskiego. Postępując w ten sposób i obliczając jeszcze wzajemne relacje stosunkowe liczb bezwzględnych i przeciętną wartość tony, autor otrzymuje dla każdej wyodrębnionej grupy krajów pewien zespół liczb, traktowany formalnie jako jedna tablica, a składający się w rzeczywistości z 5 zestawień obrazujących obroty handlowe pod względem: 1) wagi w tysiącach ton; 2) wartości w milionach złotych; 3) procentowych stosunków *ad* 1; 4) procentowych stosunków *ad* 2; 5) średniej wartości tony, - przy czym każde z tych pięciu zestawień jest kilkunastoszeregową tablicą. Takich zespołów tablic, zajmujących dwie i pół strony każdy, liczy rozdział VII szesnaście, przyczym każdy z nich opatrzony jest krótkim i ogólnym komentarzem. Pracowity ten i konsekwentnie przeprowadzony przegląd nie daje żadnych nowych wartościowych wyników, a tylko potwierdza rezultaty porównań liczbowych dokonanych w rozdziałach poprzednich.

W uwagach końcowych (rozdz. VIII) podano jeszcze kilka zestawień ogólnych sum wagi i wartości towarów w handlu zagranicznym Polski z wszystkimi krajami pozaeuropejskimi oraz „morskimi", „atlantycko-północnomorskimi", „bałtyckimi" i „śródziemnomorskimi" Europy przez porty polskie, obce oraz lądową granicę celną, jak i przeciętną wartość tony w obrotach z tymi samymi krajami przez te same drogi. Jedna z tablic ilustruje fakt wysokiego wykorzystania portów polskich w ostatnich latach w obrotach węglem, drzewem i złomem. W zakończeniu autor wyraża pogląd, że w nadchodzących latach wzrost obrotów przez porty będzie mały, nawet przy kontynuowaniu dotychczasowych wysiłków i dalszym usprawnianiu aparatu organizacyjno-handlowego portów, a zwłaszcza Gdyni. Usprawnienie to w jeszcze wyższym stopniu jest konieczne dla pozyskania tranzytu, który jest dotychczas bardzo mały (1929 — 445 000 ton, 1935 — ca 600 000 ton). Biorą w nim udział Czechosłowacja, Węgry, Rumunia i Austria, korzystające, jak to ilustruje ostatnia tablica, w dużym stopniu z portów niemieckich i Triestu.

W związku ze streszczoną pracą nasuwają się pewne uwagi.

Stawiając sobie za zadanie „analizę cyfrową wyników polskiej polityki gospodarczej na odcinku morskim" — a ściślej mówiąc — na odcinku handlu zagranicznego, autor ograniczył swe wywody i rozważania tylko do jednego aspektu zagadnienia, a mianowicie do stopnia, w jakim postępuje przesuwanie się przywozu i wywozu Polski, przy przekraczaniu granicy celnej, z granicy lądowej na morską. Pod tym kątem autor rozpatrzył geograficzną repartycję importu i eksportu Polski oraz zmiany, jakie w niej zaszły w okresie 1929—1935, uwzględniając równocześnie udział Gdyni i Gdańska w narastającym tonażu obrotów

handlu zagranicznego przez porty polskiego obszaru celnego.

Polityka gospodarcza stawia sobie pewne konkretne cele ogólne i szczegółowe, do których zmierza i pewne zadania do rozwiązania; szczególnie ma to miejsce w odniesieniu do polskiej polityki gospodarczej na odcinku handlu zagranicznego. Najważniejszym takim celem ogólnym jest tu oczywiście kierowanie możliwie największej części wywozu przez porty oraz — co jest zadaniem trudniejszym — pozyskanie jak największego odsetka przywozu *via* porty. W przywozie realizacja tych zamierzeń była i jest dokonywana stopniowo pewnymi grupami towarów, których pozyskiwanie po uprzednim technicznym przygotowaniu portów, stanowi etapy ważne i historyczne, szczególnie w rozwoju obrotów portu gdyńskiego. Ponieważ autor w rozważaniach swoich pominął strukturę towarową i zmiany strukturalne obrotów handlu zagranicznego przez porty, szczególnie w ruchu importowym przez Gdynię, i zaledwie wzmiankował problem tranzytu, z postawionego sobie zadania wywiązać się nie mógł.

Abstrahując nawet od zarzutów, uzasadnionych z geograficznego punktu widzenia, i ustalonych w tym względzie pojęć i określeń, oraz od wątw eksporcie niż w imporcie. Z uwagi na fakt, że stosowany przez autora system klasyfikacji krajów budzić może pewne zastrzeżenia co do swej celowości.

Handel zagraniczny Polski koncentruje się przeważnie na rynkach europejskich i to bardziej w eksporcie niż w imporcie. Z uwagi na fakt, że poszczególne kontynenty pozaeuropejskie biorą mały udział w naszym handlu zagranicznym, dalszy ich podział na pewne grupy krajów nie wydaje się praktycznie celowy. Odnosi się wrażenie, że wystarczające byłoby tymczasowe traktowanie ich jako pewnych całości, z ewentualnym wydzieleniem jednego lub dwu państw, z którymi wymiana już obecnie stanowi uwagi godną pozycję w naszym handlu zagranicznym — powiedzmy, choćby 10% globalnego importu lub eksportu — i które są dostatecznie reprezentatywne dla danych części świata. Zastosowane kryterium podziału państw europejskich z wykluczeniem z rozważań krajów „lądowych“ jest w zasadzie teoretycznie słuszne, lecz tylko w zasadzie, ponieważ w rzeczywistości — co można stwierdzić na podstawie danych statystycznych — przez porty polskie idą lub szły transporty towarów do wszystkich lub ze wszystkich krajów europejskich. Rozbieżność między teoretycznymi przypuszczeniami a praktyką życiową należy w tym wypadku przypisać skuteczności środków polityki gospodarczej, szczególnie taryfowej i celnej. Zadanie polityki taryfowej jest ułatwione, o ile ma ona do czynienia z artykułami z natury rzeczy predysponowanymi do transportu morskiego, posiadającego swoje wady i zalety gospodarcze. O ile zatem np. kalkulacja kosztów transportu węgla z Polski *via* porty polskie i drogą morską wokół Europy oraz Dunajem do Węgier wykazuje, że ta droga jest tańsza od wiele krótszej drogi kolejowej — to jest to przykładem pozytywnego rezultatu wysiłków taryfowych, z którymi współdziała rodzaj towaru. W odniesieniu do całego szeregu artykułów handlu zagranicznego kalkulacja taka daje przewagę transportowi kolejowemu, czemu w czasach normalnych nie zapobiegnie polityka ulg taryfowych, przynajmniej na większą skalę i na dłuższy przeciąg czasu. W związku z powyższym wydaje się, że, aby rozważania o możliwościach zwiększenia wymiany Polski z krajami „lądowo-morskimi“ i „lądowymi“ przez porty polskie miały walor praktyczny, muszą wyjść od struktury towarowej obrotów handlowych z tymi krajami, przy uwzględnianiu kompensacyj, jakie daje nasza polityka taryfowa. Mechaniczny zaś podział krajów i wykluczanie pewnej ich liczby, nawet z teoretycznie słusznych założeń, w praktyce zawodzi.

W dalszym ciągu, gdyby nawet bezkrytycznie przyjąć podział krajów i sposób ich łączenia zastosowany w omawianej pracy, trzeba by wysunąć zastrzeżenie przeciw włączaniu Anglii do grupy państw „morskich“ Europy równorzędnie np. z Islandią. Anglia niewątpliwie zasługuje na oddzielne traktowanie, jako kraj o dominującym znaczeniu w handlu zagranicznym Polski z racji bezapelacyjnie pierwszego miejsca w naszym wywozie a drugiego w przywozie, zwłaszcza że indywidualnie omówiono inne kraje, jak np. Kanadę i Rosję, o znaczeniu nieproporcjonalnie mniejszym.

W omawianej pracy częste zastosowanie ma w wywodach autora przeciętna wartość tony w handlu zagranicznym Polski, przed czym należy przestrzec. Lata 1929—1935 są okresem silnych wahań cen światowych, spadku mniej lub więcej gwałtownego lecz zawsze dość głębokiego oraz powolnego wznoszenia się do poziomu przeddepresyjnego, która to faza jeszcze się nie zakończyła; istnieją w tym kierunku obliczenia Instytutu Badań Koniunktur Gospodarczych i Cen w odniesieniu do eksportu Polski. Przeciętna wartość tony np. w przywozie Polski jest wypadkową cen wielkiej liczby artykułów o różnych tendencjach; przy zmieniającej się strukturze towarowej przywozu i przy zmiennej tendencji cen importowych nie można twierdzić — na tej tylko podstawie, że owa przeciętna w danym roku jest wyższa od analogicznej roku poprzedniego — iż jest to wynikiem przywozu artykułów o wyższej wartości tony. Zjawisko takie może być równie dobrze wywołane wyłącznie zwyżkowym ruchem cen przy identycznym z roku na rok składzie towarowym importu. Oczywiście można wiedzieć skądinąd o fakcie wzrastającego przywozu wysokowartościowych artykułów, dajmy na to przez Gdynię, lecz należy to udokumentować inaczej, a nie powołując się na przeciętną wartość tony, na której zmiany wpływają również inne czynniki prócz sugerowanego.

Jako całość, omawiana praca dr. Kasprowicza stanowi niewątpliwie wartościową pozycję w literaturze gospodarczej dotyczącej portów polskich i handlu zagranicznego. Jakkolwiek pewna dysproporcja między tekstem właściwym a materiałem tabelarycznym, który można by z pożytkiem przetrzebić, utrudnia czytanie, trzeba jednak ocenić nakład pracy włożony w opracowanie liczb i takie ich uszeregowanie, by pozwoliły na wyprowadzenie i uzasadnienie interesujących wniosków.

Pewne uwagi krytyczne wyrażone w związku z omawianą pracą przenieść należy na jej margines: są one spowodowane chęcią naświetlenia sposobów nie zawsze ścisłych i dokładnych a stosowanych przez autora w ujmowaniu i przedstawieniu tak żywotnego dla Polski zagadnienia, jakim jest kwestia naszych portów, a Gdyni w szczególności.

A. Gazeł

Pierwsze Sprawozdanie Rady Polskich Interesantów Portu Gdańskiego w Gdańsku E. V. za rok 1936.

Koła gospodarcze Gdyni i Gdańska miały z początkiem tego roku prawdziwą a zarazem miłą niespodziankę: niespełna w parę tygodni po zakończenia roku sprawozdawczego, w doskonałej szacie zewnętrznej i o bogatej a nader ciekawej treści ukazało się *Pierwsze Sprawozdanie Rady Polskich Interesantów Portu Gdańskiego w Gdańsku E. V. za rok 1936.* Daje ono tak interesujący obraz życia polskich placówek gospodarczych na

terenie Gdańska i roli, jaką te placówki odgrywają w całokształcie obrotów portu gdańskiego, że warto mu poświęcić nieco uwagi i zapoznać się z tym pożytecznym wydawnictwem.

Najpierw o samej organizacji. Celem jej jest — jak postanawia § 2 statutu — „utrzymanie i rozbudowa relacyj gospodarczych, związanych z Wolnym Miastem Gdańskiem, jako portem Rzeczypospolitej" — a zadaniem, wedle § 3:

a) studiowanie zagadnień, związanych z pracą portu gdańskiego w najszerszym tego słowa znaczeniu, jak również możliwości wytworzenia warunków gwarantujących najlepsze wykorzystanie portu przez zaplecze;
b) informowanie, zarówno z własnej inicjatywy, jak na żądanie władz rządowych i instytucyj gospodarczych polskich o potrzebach handlu zagranicznego i tranzytu przez port gdański;
c) zastępowanie interesów członków wobec władz polskich i gdańskich w Gdańsku, lub władz centralnych w Warszawie;
d) współpraca z władzami polskimi i gdańskimi oraz z instytucjami samorządu gospodarczego nad popularyzacją portów polskich i zacieśnieniem stosunków handlowych pomiędzy tymi portami a zapleczem;
e) wydawanie sprawozdań i czasopisma gospodarczego.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, że powstanie Rady Polskich Interesantów Portu Gdańskiego było wynikiem dawno już odczuwanej potrzeby stworzenia stałej reprezentacji polskich sfer gospodarczych, pracujących w porcie gdańskim. Ostatnim konkretnym bodźcem był jednak dopiero rozwój sytuacji po dewaluacji guldena. Wtedy, w maju i czerwcu 1935 r. szczególnie dotkliwie dał się odczuć brak takiej wspólnej organizacji, która by miała już nawiązane odpowiednie stosunki, posiadała podstawowe materiały i była wskutek tego zdolna do szybkiego, skutecznego działania. Utworzony wówczas Komitet Organizacyjny Rady Polskich Interesantów Portu Gdańskiego zajmował się usunięciem trudności, wynikłych na skutek dewaluacji i związanych z nią zarządzeń, oraz przygotowywał równocześnie ramy formalne nowej organizacji. Prace organizacyjne trwały aż do grudnia 1935 r. Zrąb organizacji tworzyło początkowo 20 członków założycieli. Z końcem roku sprawozdawczego Rada liczyła 35 członków, w tym 34 przedsiębiorstwa i jeden związek.

Sprawozdanie daje staranny przegląd działalności ogólnej i szczegółowej młodej organizacji. Przyjemnie uderza przede wszystkim obiektywny ton tych uwag i styl posunięty niemal do lapidarności. Nie znajdujemy w nich ani cienia przesady lub tendencji podkreślania swych zasług. Sprawozdanie stanowi tylko obfity zbiór informacji, które mówią jednak same za siebie. Jest ono zarazem odbitką życia i roli polskich placówek gospodarczych w Gdańsku, które przedstawiają się w najogólniejszych zarysach jak następuje.

Przed wojną, jakkolwiek ludność polska w Gdańsku nie była liczna, jednakże brała żywy udział w życiu gospodarczym. Istniały składy kolonialne, składy cygar, drogerie, apteka, składy ryb, najwięcej było samodzielnych szewców, krawców, poważne składy miało dwóch jubilerów, były również restauracje w rękach polskich. W dziedzinie przemysłu istniały dwie drukarnie, poza tym koszykarnie i fabryka szkła. Z większych przedsiębiorstw byli polscy spedytorzy, istniał dom handlowy i komisowy „Ceres", który po wojnie został przejęty, jako oddział przez bank „Kwilecki, Potocki i S-ka". Z banków istniały wtedy Bank Ludowy w Gdańsku i Sopocie oraz Bałtycki Bank Komisowy. Wszystkie polskie przedsiębiorstwa rozwijały się pomyślnie, a wypadki ich likwidacji były nadzwyczaj rzadkie, jeżeli zaś zachodziły, to tylko na skutek nieudolności właścicieli.

Po wojnie powstały liczne przedsiębiorstwa polskie, pracujące na różnych polach. Przy ich tworzeniu nie było jednak planowości i patrzenia na dalszą metę. Chodziło przede wszystkim o wyciągnięcie chwilowych korzyści. Rozrosła się głównie bankowość, tak że ilość banków polskich osiągnęła liczbę 17. Z chwilą przeprowadzenia sanacji walutowej i guldena gdańskiego nastąpiła szybka likwidacja większości powstałych w czasie inflacji i na zbyt słabych podstawach opartych przedsiębiorstw. Obecnie jednoczy się w Radzie prawie całość polskiego życia gospodarczego, nie wchodzą do niej tylko przedsiębiorstwa drobnego handlu itp., należące do istniejącego w Gdańsku Polskiego Związku Gospodarczego. Do Rady należą 34 przedsiębiorstwa i jedno zrzeszenie, reprezentujące 13 przedstawicieli koncernów węglowych. Liczba 34 przedsiębiorstw obejmuje:

firm samoistnych	18
oddziałów firm krajowych	9
firm pracujących w Gdyni i Gdańsku . . .	7
Razem . .	34

Podział członków na poszczególne zawody ilustruje następujące zestawienie, które znajdujemy na str. 37 sprawozdania:

handel zbożowy i ziemiopłodami	8
banki	5
import towarów kolonialnych	4
spedycja i eksport drzewa	4
maklerstwo okrętowe	3
ekspedycja morska	3
żegluga śródlądowa	3
artykuły chemiczne	2
ubezpieczenia	2
nafta, oleje mineralne	1
przedsiębiorstwa handlowe	1
przemysł (drukarnia)	1

Niektóre z przedsiębiorstw pracują w zakresie dwóch branż (np. ekspedycja i maklerstwo okrętowe), tak że zsumowanie powyższych cyfr dałoby wynik większy niż liczba przedsiębiorstw.

Dalszy obraz działalności i roli polskich przedsiębiorstw w Gdańsku dają informacje dotyczące obrotu, zatrudnienia itd. Pod tym względem znajdujemy w sprawozdaniu poniższe dane.

Przedsiębiorstwa polskie zatrudniają:

pracowników biurowych	ok. 490
robotników stałych	ok. 450
robotników niestałych (przeciętnie . . .	ok. 230
Razem . .	ok. 1 170

Personel ten jest w 84% polski.

Przedsiębiorstwa polskie posiadają 27 magazynów, z tych 7 własnych i 20 dzierżawionych. Magazyny dzierżawione należą w połowie do Rady Portu, w połowie zaś do osób prywatnych i P. K. P. Placów własnych nie posiadają, tylko dzierżawione od Rady Portu (12) i P. K. P. (1). Niektóre przedsiębiorstwa mają na terenie swoich placów własny tabor, wagoniki, tory, mosty przeładunkowe itp. Kilka przedsiębiorstw posiada także własne holowniki i barki.

Według zebranych danych przedsiębiorstwa polskie poniosły w r. 1935 opłat portowych G 1 870 000, P. K. P. wypłaciły G 15 365 000, za przewozy rzeczne zapłaciły G 2 690 000. Polskie instytucje społeczne otrzymały subwencji i składek G 39 440.

Sprawozdanie przedstawia następnie sytuację poszczególnych branż oraz warunki dalszego rozwoju polskiego życia gospodarczego na terenie

Gdańska. Uwagi związane zwłaszcza z tym ostatnim zagadnieniem są tak słuszne, że warto zacytować poszczególne wyjątki sprawozdania.

„Praca polskich przedsiębiorstw w Gdańsku odbywa się na terenie politycznie obcym, przy czym w ustosunkowniu się władz gdańskich nie leży niewątpliwie popieranie rozwoju tych przedsiębiorstw. Wprawdzie traktaty zagwarantowały obywatelom polskim, jak i w ogóle Polakom, równość praw a zatem i warunków działania gospodarczego z obywatelami gdańskimi i nie-Polakami, podnoszono i precyzowano te rzeczy stale w umowach polsko-gdańskich, jednakże żadna umowa nie może być tak przewidująca, aby zapewnić we wszystkich życiowych wypadkach swobodę pracy i działania.

Wysoce szkodliwa dla polskiego życia gospodarczego jest pewna strona działalności rządzącego obecnie w Gdańsku kierunku politycznego, mianowicie uzależnianie życia gospodarczego od władz politycznych. Systematycznie poddaje się wszystkie prawie po kolei dziedziny życia gospodarczego pod nadzór bardzo ścisły i daleko idący władz, tworzy się coraz to nowe przymusowe związki, których władze posiadają bardzo dalekie kompetencje i zawsze pochodzą z mianowania Senatu. Coraz więcej rzeczy uzależnia się od pozwolenia władz, przy czym pozwolenia takie bardzo często z góry mają charakter pozwoleń wyjątkowych, zależnych tylko od swobodnego uznania. Oczywiście nowej organizacji stosunków gospodarczych podlegają wszyscy mieszkańcy i działający na terenie Gdańska, wiadomo jednak, że ujemne skutki jej stosowania odczują przede wszystkim ci, którzy nie należą do rządzącej w Gdańsku grupy politycznej i dlatego nie pójdą po linii gospodarczej totalizmu państwowego, uwidoczniającego się w rozszerzaniu wpływu administracji państwowej".

Sprawozdanie kończy się apelem do polskiego zaplecza gospodarczego i do społeczeństwa o właściwe zrozumienie roli polskich sfer gospodarczych w Gdańsku. Niewątpliwie pod apelem tym, mogącym się wyrazić w zwięzłej formule „będąc w Gdańsku nie zapomnij o tamtejszych Polakach" podpisze się każdy myślący zdrowymi kategoriami gospodarczymi i pozostający w kontakcie z Gdańskiem, choćby przeładowując tam jedynie swój towar, i będzie pamiętał w pierwszym rzędzie o pracujących w trudnych warunkach firmach polskich, zrzeszonych w pożytecznej organizacji, której na imię „Rada Polskich Interesentów Portu Gdańskiego".

T. Bierowski

Wicksell Knut, *Das Valutaproblem in den skandinavischen Ländern, Beiträge zur Geldtheorie.* Wyd. pod redakcją F. A. Hayeka, Wiedeń, 1933, str. od 489 do 507.

W zbiorze, redagowanym przez Hayeka, a zawierającym spore, ponad stu-stronicowe prace Marka Fanno, Mariusza W. Holtropa, Jana G. Koopmansa. Gunnara Myrdala, drukowane dotychczas tylko (poza Koopmansem) w mało przystępnych językach ojczystych autorów, stanowiące poważny postęp w zakresie nowoczesnej teorii pieniądza, znalazła się również drobna, bo niespełna 20-stronicowa, praca Wicksella, nie poświęcona nawet bezpośrednio zagadnieniom teoretycznym. Włączenie do zbioru tej nieodpowiadającej jego ogólnemu charakterowi, choć niemniej przez to interesującej, pracy było w pewnej mierze wyrazem hołdu dla Wicksella, jako twórcy podstaw nowoczesnej teorii pieniądza.

Knut Wicksell, ur. w r. 1851, zm. w r. 1926, w latach 1900—1916 profesor ekonomii na uniwersytecie w Lund, był jedną z najznakomitszych postaci w historii ekonomii. W jednym ze swych najważniejszych dzieł *Geldzins und Güterpreise* (Jena, 1898), wprowadzając pojęcie naturalnej stopy procentowej w odróżnieniu od stopy rynkowej, stworzył podstawy do świetnego rozwoju teorii pieniądza w ogóle, a monetarnych teorii koniunktury w szczególności.

W artykule o walutach skandynawskich, pisanym u schyłku życia, a drukowanym pierwotnie w *Ekonomisk Tidskrift* (1925, zesz. 10—11). Wicksell zajmuje się kwestią kształtowania się kursów walut i cen w krajach skandynawskich podczas wojny i w pierwszych latach powojennych. W omówieniu powyższego tematu będziemy się starali uwypuklić przede wszystkim teoretyczne wnioski autora. W okresie wielkiej wojny kraje skandynawskie, jak i pozostałe kraje neutralne i wojujące, były widownią nadzwyczaj silnego wzrostu cen. W Szwecji zjawisko to interpretowano dwojako: z jednej strony ekonomiści-praktycy skłonni byli przypisać to głównie gwałtownie zmniejszonej produkcji na skutek działań wojennych, natomiast teoretycy z Casselem na czele przyczynę niezwykle silnego wzrostu cen upatrywali w polityce inflacyjnej banków, twierdząc, że przy odmiennej polityce wzrostowi temu dało by się w znacznej mierze zapobiec. Jak twierdzą teoretycy, zmniejszenie się ilości dóbr może wywołać tylko proporcjonalny wzrost cen, podczas gdy zachodzący podczas wojny wzrost cen był zupełnie niewspółmierny ze zmniejszeniem rozmiarów produkcji. Zestawiając obie te tezy, Wicksell dowodzi, że stanowisko praktyków nie było tak zupełnie pozbawione słuszności, i że wpływ banków na ogólny ruch cen w tym czasie był dość ograniczony. Sedno zagadnienia leży według Wicksella w pojęciu siły nabywczej. Ogólne podniesienie się cen samo przez się jest źródłem wzrostu ogólnej siły nabywczej, jak to wynika z nauki J. B. Saya, i do tego bynajmniej nie jest konieczna inflacja bankowa. Wprawdzie ogólne podniesienie się cen powoduje wzrost zapotrzebowania na środki obrotowe, konieczne dla odpowiedniego powiększenia rezerw kasowych — i tutaj dochodzą do głosu banki, mogąc zadośćuczynić lub odmówić temu zwiększonemu zapotrzebowaniu — lecz odmowa banków powiększenia środków obiegowych może tylko w drobnym stopniu zahamować wzrost cen, w żadnym zaś razie nie może mu zapobiec. Jak wykazało bowiem doświadczenie brak środków obrotowych może być z łatwością zaspokojony przez wzrost szybkości obiegu. Klasyczny środek zahamowania wzrostu cen, jak podniesienie stopy procentowej, jest skuteczny tylko wówczas, gdy wzrost cen jest wynikiem zwiększonej działalności przedsiębiorczej. Według Wicksella były trzy przyczyny szczególnie wysokiego poziomu cen w Szwecji podczas wojny: 1) ogólnoświatowa inflacja, a więc nie wewnętrzno-szwedzka, jak twierdził Cassel; 2) bardzo silny wzrost eksportu z Ameryki do Europy, który, podnosząc niezwykle wysoko ceny frachtów morskich w tym kierunku, wpłynął na podrożenie ogólnego importu do Szwecji; 3) trudności importowe, znacznie większe w Szwecji niż w innych krajach. Dowód braku wewnętrznej inflacji w Szwecji autor widzi w tym, że po wojnie Szwecja stosunkowo łatwo wróciła do parytetu złota. Inaczej przedstawiała się sytuacja w pozostałych krajach skandynawskich: w Danii, a zwłaszcza Norwegii, które miały poważne trudności przy powrocie do waluty złotej. Było to właśnie wywołane istnieniem w tych krajach wewnętrznej inflacji, która znowu była spowodowana przez zupełnie specyficzne okoliczności.

Niesposób w tej krótkiej recenzji omówić wszystkich interesujących myśli, zawartych w pracy Wicksella, które, aczkolwiek podane — jak Wicksell sam kilkakrotnie podkreśla — w formie

luźnej i niewykończonej, zasługują na baczniejszą uwagę.

J. Zagórski.

Who's Who in Central and East Europe, 1933—1934. Wydał Stephen Taylor, Zurych, 1935, str. 1164.

Handbook of Central and East Europe, 1935. Wydał Stephen Taylor, Zurych, 1935, str. 992, 2 mapy.

Ktokolwiek bada sprawy środkowo- i wschodnio-europejskie lub styka się z nimi, powita z uznaniem ukazanie się pierwszej serii *Who's Who*, słownika zawierającego około 10 000 życiorysów obywateli 17 różnych krajów — Albanii, Austrii, Bułgarii, Czechosłowacji, Estonii, Finlandii, Gdańska, Grecji, Jugosławii, księstwa Lichtenstein, Litwy, Łotwy, Polski, Rumunii, Szwajcarii, Turcji i Węgier.

Pionierska ta praca nie jest wolna od niedociągnięć, nieuniknione niemal było opuszczenie wielu ważnych nazwisk: brak Kondylesa, Demertzesa i Papanastasiosa z Grecji, Konopczyńskiego i Łowmiańskiego z Polski, dra Mierzwy z Fundacji Kościuszkowskiej. Nie należy jednak przesadzać tych braków, skoro wydawca podkreśla wyraźnie, że prosi o wskazówki, które zamierza uwzględnić w następnym wydaniu, zapowiedzianym na rok 1938.

Warto zwłaszcza podkreślić włączenie nazwisk wybitnych obywateli wyliczonych krajów, którzy żyją obecnie na emigracji w Ameryce lub w innych krajach.

Handbook jest rocznikiem stanowiącym przewodnik i informator dla tych samych krajów co *Who's Who*, a zawierającym dokładne dane geograficzne, ekonomiczne, polityczne i społeczne. Jest rzeczą jasną, że informacje posiadają zakres bardzo ograniczony, tym niemniej są wysoce pouczające. Główny nacisk położono na statystykę, sprawy gospodarcze oraz wiadomości o uzdrowiskach i sprawach interesujących turystów. Załączono też wiele dobrych rycin, tablic i map.

Obie książki byłyby jeszcze pożyteczniejsze, gdyby zawierały bibliografię prac i książek, ogłoszonych w języku angielskim w Anglii i Ameryce, a dotyczących wyliczonych krajów. Znalazłoby się na to dość miejsca.

J. S. Roucek

Tłum. z ang. A. Kojrański

SPROSTOWANIE DO 1 NR. *JANTARU*

Na str. 22 w szpalcie drugiej, w wierszach 21—23 od dołu zdanie: „są one bądź pod protektoratem administracyjnym innych państw, jak to jest np. w Gdańsku...“ winno brzmieć: „stanowią one bądź kondominium dwóch państw, jak to jest np. w Gdańsku...“

Zamieszczona na str. 53 recenzja książki Heckschera nie objęła obydwu tomów tej pracy, jak to mylnie podano w nagłówku, lecz tylko tom pierwszy. Omówienie II tomu zostało zamieszczone dopiero w numerze bieżącym.

Na str. 60 w nagłówku recenzji mylnie podano rok wydania dzieła Morrowa: 1930 zamiast 1936.

OŚWIADCZENIE REDAKCJI

Zamieszczone w nr. 1 *Jantaru* tłumaczenie artykułu prof. Seraphima pt. *Przemiany strukturalne w obrotach portów bałtyckich* nie zostało przed drukiem przesłane do korekty ani Autorowi ani Tłumaczowi; wskutek niedopatrzenia Redakcji dostały się do ogłoszonego tekstu usterki, różniące w paru miejscach tekst polski od oryginału niemieckiego, jak też autoryzowanego tekstu angielskiego.

Redakcja, zamieszczając wyżej sprostowanie bardziej istotnej rozbieżności tekstów, przeprasza Autora i Tłumacza za mimowolnie wyrządzoną szkodę.

WSPÓŁPRACOWNICY „JANTARU“

ROK 1937, ZESZYTY 1 i 2

Bierowski Tadeusz, dr praw (Lwów), sekretarz Polskiego Stow. Prawa Morskiego w Warszawie, syndyk Związku Armatorów Polskich w Gdyni.

Bierzanek Remigiusz, mgr praw (Warszawa), współpracownik Instytutu Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie.

Bruckner Aleksander, dr fil. (Wiedeń), prof. slawistyki Uniw. w Berlinie, członek wszystkich słowiańskich akademii nauk, dr hon. c. uniwersytetów w Poznaniu i Wilnie.

Buczek Karol, dr fil. (Kraków), docent Uniw. Jagiellońskiego, kustosz Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie, czł. Komisji Atlasu Historycznego Polski Polskiej Akademii Umiejętności.

Charliat P. J., prof. *Liceo Italiano di Parigi*, czł. *Académie de Marine* w Paryżu, czł. *Comité des Travaux Historiques du Ministère de l'Education Nationale* w Paryżu.

Fischer Adam, dr fil. (Lwów), prof. etnologii Uniw. Jana Kazimierza, czł. Komisji Etnograficznej Pol. Akademii Umiejętności, czł. Instytutu Słowiańskiego w Pradze.

Gazel Antoni, dr ekonomii (Poznań), współpracownik Głównego Urzędu Statystycznego.

Giordano Antonio, korespondent *Scandinavian Shipping Gazette* w Kopenhadze, *Journal of Commerce* w Nowym Jorku, współpracownik *Rivista di Politica Economica* w Rzymie i *Economia Nazionale* w Mediolanie.

Grohmann Waldemar, dr praw (Moskwa), radca ministerialny w Tallinnie.

Handelsman Marceli, dr fil., prof. historii Polski Uniw. J. Piłsudskiego, członek Polskiej Akad. Umiejętności, czł. Tow. Nauk. Warsz.

Heckscher Eli, dr fil. (Uppsala), prof. ekonomii Uniw. w Sztokholmie, kierownik Instytutu Historii Gospodarczej Uniwersytetu w Sztokholmie.

Jessen Jorgen, asystent Sekcji Prehistorycznej Muzeum Narodowego w Kopenhadze.

Koczy Leon, dr fil. (Poznań), docent historii Uniw. Poznańskiego.

Konopczyński Władysław, dr fil. (Kraków), prof. historii Uniw. Jagiellońskiego, czł. Polskiej Akad. Umiejętności, czł. szwedzkiej *Vitterhets Historie och Antikvitets Akademien*, redaktor *Polskiego Słownika Biograficznego*.

Krajewska Janina, dr fil. (Poznań), kustosz Muzeum Miejskiego w Gdyni.

Kryczyński Stanisław, mgr fil. (Warszawa).

Leitgeber Bolesław, absolwent ekonomii, korespondent prasowy w Berlinie i Londynie.

Loorits Oskar, dyrektor Estońskiego Archiwum Etnograficznego w Tallinnie.

Makowski Julian, dr fil., prof. prawa w Szkole Głównej Handlowej i w Szkole Nauk Politycznych w Warszawie.

Małowist Marian, dr fil. (Warszawa).

Meyendorff Alexander, dr hon. c. (Durham), wykładowca ekonomii na Uniw. w Londynie.

Mocarski Zygmunt, dyrektor Biblioteki im. Kopernika w Toruniu, sekretarz Tow. Naukowego w Toruniu.

Montfort Henri de, dr praw (Paryż), prof. *Ecole des Hautes Etudes Internationales, Collège Libre des Sciences Sociales*, wykładowca na Uniw. w Paryżu, sekretarz gen. *Institut de France*.

Piwarski Kazimierz, dr fil. (Kraków), docent historii Uniw. Jagiellońskiego.

Reddaway William F., dr hon. c. (Tartu), prof. *King's College* w Cambridge, wiceprezes *Cambridge Slavonic Society*.

Richter Herman, dr fil. (Lund), docent geografii Uniw. w Lund, kustosz Biblioteki Uniwersytetu w Lund.

Rose J. Holland, prof. *Christ's College* w Cambridge, członek *British Academy*, współredaktor *Cambridge History of the British Empire*.

Rose William John, M. A. (Oxford), dr fil. (Kraków), wykładowca języka polskiego w Instytucie Nauk Słowiańskich Uniw. w Londynie, członek-założyciel *Royal Institute of International Affairs* w Londynie.

Rouček Joseph S., wykładowca socjologii na Uniw. w Nowym Jorku.

Seraphim Peter Heinz, dr ekonomii politycznej (Wrocław), docent ekonomii Uniw. w Krolewcu, kierownik działu polskiego *Institut für Osteuropäische Wirtschaft* w Królewcu.

Stjernquist Henry, sekretarz Departamentu Statystycznego w Kopenhadze.

Tyrowicz Marian, dr fil., sekretarz Sekcji Dydakt. Pol. Tow. Historycznego.

Wereszycki Henryk, dr fil., wicedyrektor Instytutu Badań Najnowszej Historii Polski im. J. Piłsudskiego w Warszawie.

Wilder Jan Antoni, dr fil. (Warszawa).

Wrzosek Antoni, dr fil. (Kraków), zast. dyrektora Instytutu Śląskiego w Katowicach.

Zagórski Józef, mgr ekonomii (Warszawa), współpracownik Instytutu Badań Koniunktur Gospodarczych i Cen.

Zajączkowski Stanisław, dr fil. (Lwów), prof. Uniw. Stefana Batorego, czł. Tow. Naukowego Lwowskiego, czł. Komisji Historycznej Pol. Akad. Um.

Zieliński Tadeusz, dr fil., prof. filologii klasycznej Uniw. J. Piłsudskiego, czł. zwycz. Pol. Akad. Um., czł. Tow. Nauk. Warsz., Polskiej Akad. Literatury.

GOSPODARCZE ARCHIWUM MORSKIE

Gospodarcze Archiwum Morskie zostało zorganizowane przez Instytut Bałtycki w połowie 1936 r. celem skupienia w sobie całej działalności naukowo-badawczej i informacyjnej Instytutu na odcinku morskim, która zwłaszcza w ostatnich czasach rozrosła się bardzo znacznie w stosunku do innych kierunków pracy Instytutu, domagając się dla siebie odrębnej do pewnego stopnia jednostki organizacyjnej z odpowiednim personelem naukowym.

Głównym zadaniem Gospodarczego Archiwum Morskiego jest gromadzenie prac naukowych oraz wszelkich dokumentów ściśle informacyjnych z dziedziny zagadnień portowych, żeglugi morskiej oraz handlu zagranicznego, przede wszystkim w odniesieniu do krajów położonych nad Bałtykiem, udostępnianie tych zbiorów sferom gospodarczym, czynnikom urzędowym oraz osobom prywatnym, interesującym się zagadnieniami morskimi, utrzymywanie kontaktu z krajowymi i zagranicznymi instytucjami o charakterze gospodarczym i naukowym (jak np. Izby Przemysłowo-Handlowe, Towarzystwa Naukowe, zarządy portów itp.), wreszcie praca naukowo-wydawnicza.

Działalność Gospodarczego Archiwum Morskiego idzie więc w myśl jego założeń organizacyjnych w trzech kierunkach: 1) informacyjnym, 2) archiwalnym i 3) naukowym.

I. W dziale pierwszym Gospodarcze Archiwum Morskie spełnia swoje zadanie przez:

a) księgozbiór informatorów obficie zaopatrzony w spisy branżowe, dyrektoria portowe, książki adresowe, telefoniczne itd., odnoszące się do wszystkich portów bałtyckich oraz ważniejszych europejskich i światowych; poza tym G. A. M. dysponuje biblioteką Instytutu Bałtyckiego (około 6 000 dzieł);

b) czytelnię czasopism gospodarczych portowych, żeglugowych i geograficznych (w ogólnej ilości około 200 periodyków), przeważnie zagranicznych, oraz obfitej prasy codziennej;

c) kartoteki bibliografii artykułów gospodarczo- i geograficzno-morskich oraz centralny katalog dzieł z tychże dziedzin, obejmujący wszystkie większe księgozbiory publiczne i prywatne w Gdyni;

d) dział statystyczny, w którym gromadzi materiały źródłowe, dotyczące obrotów portowych, żeglugi i handlu zagranicznego przede wszystkim poszczególnych krajów bałtycko-skandynawskich;

e) prasowy serwis informacyjny, przeznaczony dla obsługi firm prywatnych, instytucyj oraz prasy i udzielany na żądanie indywidualnie za niewielką opłatą.

II. W dziale archiwalnym G. A. M. gromadzi podstawowe dokumenty, materiały i informacje techniczno-gospodarcze, dotyczące portów i żeglugi, np. wzory dokumentów żeglugowychh, dane o handlowych zwyczajach portowych, opłatach portowych, płacach załóg, źródłowe dane historyczne o rozwoju poszczególnych portów itd.

III. Równocześnie prowadzi Gospodarcze Archiwum Morskie działalność naukowo - wydawniczą, znajdującą swój wyraz w serii *Prace Gospodarczego Archiwum Morskiego*. Powstają one głównie w wyniku gromadzenia, porządkowania i opracowywania materiałów informacyjnych, statystycznych, jak też archiwalnych. W najbliższym czasie ukaże się z tej serii praca Brzozowskiego pt. *Obroty towarowe niemieckich portów morskich ze szczególnym uwzględnieniem tranzytu Polski i innych krajów Europy środkowej, południowo-wschodniej i wschodniej*.

Siedzibą Gospodarczego Archiwum Morskiego jest *Instytut Bałtycki* w Gdyni, ul. Świętojańska 23.

BALTIC REGION

Atlantic Ocean

NORWAY

SWEDEN

FINLAND

Gulf of Bothnia

Gulf of Finland

Skagerrak

Kattegat

DENMARK

ESTONIA

Gulf of Riga

LATVIA

LITHUANIA

Pomerania

East Prussia

GERMANY

POLAND

RUSSIA

Ladoga Lake

Explanation of signs used.

Towns

Capital-towns

Boundaries of Countries

Railways

Marshes, swamps

Mountains

Canals.

Rivers

Forests

